ZBLIŻANIE CHRYSTUSA W NASZEM PRZEPOWIADANIU.

Problem poznania Jezusa.

Na wstępie postawimy sobie jedno proste pytanie: Czy jest dla ludzi ważniejszy problem nad poznanie Jezusa Chrystusa? Już na pierwszy szeroki rzut oka najważniejszą dla ludzi sprawą wydaje się sam pobyt na ziemi czyli życie. Jednak to życie każdego człowieka aż po ostatnie pokolenie jest przejściowe, śmiertelne. Zatem nad fakt życia, jeszcze ważniejszy jest sens czyli cel tego życia...

Wszystek rodzaj ludzki ma ustawicznie w oczach i w myśli najszersze, niezmierzone światy. Widzi przed sobą ogrom nadzwyczajności i zdaje sobie dość wyraźnie sprawę, że to są dzieła przepotężnej, niewidzialnej mocy. Sam rodzaj ludzki czuje swą zależność od tej niedosięgłej Opatrzności, od której przychodzi tak powszechne życie jak i śmierć. W niej więc tkwi najwyższa zagadka życia i śmierci, w niej rozwiązanie wszystkich naszych problemów.

I tu rozpoczynają się same rewelacje... *Boga nikt nigdy nie widział; jednorodzony Syn, co jest na łonie Ojca, on sam Go objawił* (J. 1, 18). To jest fakt niezmierzonej wagi dla całego świata... Syn Boży objawia światu Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi, — objawia następnie siebie samego, jako pośrednika Boga i wszystkich ludzi, — objawia światu prawdę i wolę Boską, otwiera szeroko bramy wieczności i oświetla do niej drogę. Oznajmia światu rzeczy tak ważne, tak doniosłe, jak sam świat, jak życie całej ludzkości, jak wszystka wieczność...

Ja, światłość, przyszedłem na świat, aby nie pozostał w ciemności nikt, kto we mnie wierzy (J. 12, 46).

Jam jest światłem świata. Kto za mną idzie... będzie miał światłość żywota (J. 8, 12).

Jam jest droga, prawda i życie; nikt nie przychodzi do Ojca, jak tylko przezemnie (J. 14, 6).

A ten jest żywot wieczny, aby poznano Ciebie, jedynego, prawdziwego Boga i któregoś Ty posłał — Jezusa Chrystusa (J. 17, 3).

To wszystko są prawdy, które jak reflektory z nieba rozjaśniają nam od krańca do krańca horyzonty świata, które rozwiązują nam wszystkie najkapitalniejsze problemy, dręczące całą ludzkość. Od nich zależy już nie to przeceniane dobro śmiertelnego życia, ale zależy nowy, zmartwychwstały świat do wiecznego, uszczęśliwionego życia...

Zatem już nie ulega wątpliwości, że poznanie Jezusa jest dla świata sprawą najważniejszą.

To jest sprawa wagi, doniosłości, a teraz druga — sprawa faktu... Kościół, pełniący na ziemi poselstwo Chrystusa, może większości rodzaju ludzkiego oświadczyć z Janem Chrzcicielem: *Pośród was stanął ten, którego wy nie znacie* (J. 1, 26). Orla myśl Ewangelisty stwierdziła w „prologu“ najboleśniejszą tragedję z dziedziny umysłu i woli nietylko dla narodu przeznaczeń, ale i dla większości narodów świata: *Była światłość na świecie... a świat jej nie poznał* (J. 1, 10). Powód został stwierdzony autorytatywnie: *Światłość przyszła na świat, ale ludzie więcej umiłowali ciemności, niż światłość, bo ich uczynki były nieprawe* (J. 3, 19).

Jakież będą następstwa tego uporu niewiary w Zbawiciela świata? Najczarniejsze, jakie być mogą pod słońcem i za słońcem! Ze śmiercią wieczną, z potępieniem nie może iść w porównanie nawet zgroza pobojowiska śmierci na wszystkich cmentarzyskach świata... *Jeśli nie uwierzycie, żem to ja jest,* mówi Zbawiciel wszystkich nas, *pomrzecie w grzechu waszym* (J. 8, 24). Za życia swego „zaczął ostre czynić wyrzuty miastom, w których zdziałał najwięcej swoich cudów, iż się nie jęły pokuty“: *Wszelako powiadam wam: Tyrowi i Sydonowi lżej będzie w dzień sądu, aniżeli wam* (Mt. 11, 20-22).

Ta ciężka odpowiedzialność rozszerza się na wszystkie czasy i na wszystkich ludzi. Wszak przed odejściem ze świata Odkupiciel i Pan świata wydał nieodwołalne polecenie swoim przedstawicielom i sługom: *Idźcie na cały świat i głoście Ewangelję wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie; a kto nie uwierzy, będzie potępion* (Mk. 16, 15-16).

Niewątpliwie do wszystkiego przepowiadania odnosi się groźna sankcja, dodana Apostołom do ich pierwszej próbnej misji: *A kto was nie przyjmie i nie posłucha nauk waszych, to wychodząc z domu albo z miasta, otrząśnijcie proch z nóg waszych. Zaprawdę powiadam wam: Lżej będzie ziemi sodomskiej i gomorskiej w dzień sądu, aniżeli miastu owemu* (Mt. 10, 14-15).

W tych orzeczeniach znowu jasno świeci prawda, przyniesiona z nieba, że głoszenie Ewangelji ma ratować świat od potępienia, od zguby wiecznej...

Te wspaniałe problemy, od których tyle dobra, tyle szczęścia zależy, mogą jednak przytłoczyć swą wielkością niejednego sługę Ewangelji. Wszak narzędzia to kruche, umysł lękliwy i wola niestała do dzierżenia takiej odpowiedzialności. Dobrze, westchnie niejeden, była na ziemi wielka światłość, ale jakże od nas odległa czasem i jak daleko od nas poszła w zaświaty... Wszak już 1900 lat upłynęło, kiedy nasz Pan ze światem się żegnał: *Wyszedłem od Ojca i przyszedłem na świat; opuszczam znowu świat i wracam do Ojca* (J. 16, 28). Zaś biedna dusza ludzka tak związana ze światem, z bieżącą chwilą, tak zależna od tego, co w tej chwili widzi i słyszy... Z trudem przenika w świat duchowy, a cóż mówić o tak dawnej przeszłości, zwłaszcza że świat z tak szaloną szybkością pędzi naprzód i oddala się od zamierzchłych wieków... Chrystus się nam zdaje coraz bardziej oddalać wraz z całą historją świata... Cóż mają na to począć wszyscy jego ewangeliści i misjonarze...

A tymczasem główny Ewangelista i świadek Chrystusowy, Jan, przekazujący nam bogactwa serca i duszy Pańskiej, świadczący o pełni bóstwa w nim mieszkającej, powiada o tem odwiecznem Słowie, co ciałem się stało i mieszkało między nami, że *światłość w ciemności świeci, a ciemność jej nie ogarnęła* (1, 5). Świeci podziśdzień ta wielka światłość, tylko ją trzeba rozświetlać w umysłach ludzkich oraz w ich sercach rozgarniać mroki nieprawości. To Słowo Boże i dziś jest pełne „łaski i prawdy“, tylko je trzeba zbliżyć i wprowadzić do dusz ludzkich. Trzeba ze wszystkich sił pracować nad tem, aby wierni poznawali coraz lepiej swego Zbawiciela i Pana.

Problem zbliżania Jezusa.

Czyli staje przed oczyma kapłanów homiletyczny problem zbliżania ludziom Jezusa. Mamy go zbliżać myślom, sercom, a nawet oczom naszych słuchaczy.

Myślą trzeba nam sięgnąć ze słuchaczami w dal historyczną, aby nawiązać kontakt duchowy z Panem, nauczającym na wszystką przestrzeń czasu. Jeżeli będziemy dobrze słuchać, to spostrzeżemy, że ten jedyny Nauczyciel przemawia wprost do nas wszystkich na odległość tysiącleci...

Wślad za myślą pomknie i nasz wzrok duchowy. W ziemi św., którą i dzisiaj możemy oglądać, dostrzeżemy naszego Pana w pracy, w cierpieniu, a nawet i w chwale. Weźmy na chwilę pod uwagę ten ostatni moment — chwały. Jakąż wspaniałą naukę poglądową Jezusa królującego po wszystkie czasy dało niegdyś oczom ludzkim Przemienienie Pańskie! Wszak Jezus ukazał za życia kilku najlepszym swym świadkom w niebieskim obrazie swą chwałę, majestat, w jakim przyjdzie na świat w dniu ostatecznym — i w jakim niewidzialnie, lecz rzeczywiście, będzie od Wniebowstąpienia rządził swojem królestwem. Chwała naszego Króla była tak wielka, że apostołowie blask oblicza porównywali z blaskiem słońca. Z obłoku świetlnego odzywa się głos samego Ojca niebieskiego: *Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie; Jego słuchajcie* (Mt. 17, 5). To słowo Niebieskiego Ojca obowiązuje po dzień dzisiejszy i tę Jego naukę poglądową można w każdym czasie wiernym odtwarzać i nawoływać do posłuchu Ewangelji...

Z góry Przemienienia przeszedł Jezus przez Golgotę i śmierć do zmartwychwstania... Jest znowu z nami przez dni 40, i blisko, ale w sposób dla nas nieuchwytny. Chce nas oswoić z tym nowym, uwielbionym sposobem przebywania. Pragnie, abyśmy i my do dzisiejszych wiernych spełnili poselstwo, które sam zlecił Magdalenie tuż po zmartwychwstaniu do najbliższych uczniów: *Idź do braci moich i powiedz im: Wstępuję do Ojca mojego i Ojca waszego, do Boga mojego i do Boga waszego* (J. 20, 17).

Naszych słuchaczy mamy doprowadzić do góry Oliwnej, gdzie Jezus, błogosławiąc zgromadzonym uczniom, został uniesiony i wzięty do nieba, gdzie zasiadł na prawicy Bożej. A gdy uczniowie pilnie patrzyli za Jezusem, ujrzeli przy sobie dwóch jego wysłańców, którzy im rzekli: „Czemu stoicie zapatrzeni w niebo? Ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jak go widzieliście idącego do nieba“ (Dz. Ap. 1, 11).

Zatem w poszukiwaniu z wiernymi Jezusa sięgniemy myślą i okiem nietylko w dal historyczną, ale i w górę, gdzie po dzień dzisiejszy z prawicy Ojca, która cały świat utrzymuje, rządzi swymi wiernymi, naucza ich przez liczne zastępy kapłańskie, uświęca przez sakramenty, przyjmuje odchodzących z tej ziemi do wieczności, i tak będzie aż do ostatniej chwili, gdy wróci na ziemię sądzić żywych i umarłych.

Z Chrystusem więc spotkamy się na dwóch płaszczyznach: w jednej odległości — wiekowej, a drugiej — dzisiejszej, niebieskiej. Ta sama myśl, ta sama Osoba, to samo serce żyje dziś w niebie i kieruje nami wszystkimi. Gdy zaś powiemy o Chrystusie wszystko, co nam o sobie objawił, to go znajdziemy jeszcze bliżej w Sakramencie, wśród nas i w nas. I tu nastąpi zbliżenie i poznanie najbliższe, bo zbratanie dusz i serc — i zjednoczenie w życiu i w wieczności... To jest najintymniejszy cel wszystkiego naszego przepowiadania Ewangelji.

Teren ziemskiej działalności Chrystusa.

Mając tak odległe i zarazem bliskie cele przed oczyma, przenieśmy się myślą do terenu ziemskiej działalności Chrystusa. To środek najbliższy, przyrodzony zbliżenia ludziom osoby i działalności Jezusa. Nasza bowiem ziemia, choć się starzeje, to jednak przez wieki nie zmienia się tyle, co życie i dzieła ludzkie. Przez całe wieki zatrzymuje swoją konfigurację, miejscowości i ośrodki życia. Rzecz ządziwiająca, jak w pamięci ludzkiej nadwyraz silnie odbiły się wszelkie drogi Pańskie po Ziemi świętej. Kto raz w życiu widział tę ziemię, ten przeżyje silny wstrząs odtworzenia w swej duszy całego życia Pana, jakby tu wczoraj dopiero stopy Pańskie chodziły. Można wyrazić życzenie, aby każdy z kaznodziejów starał się choć raz w życiu, i to nie pod koniec — odbyć ze swym Panem jego drogę ewangeliczną i krzyżową, a będzie miał w pamięci plastyczny podkład do zbliżania wiernym jego życia i nauki. Papieski Instytut Biblijny urządzał już gromadne pielgrzymki do Ziemi świętej, przeznaczone dla kaznodziejów. Pożądaną byłoby rzeczą, aby i z Polski co pewien czas wyruszały takie pochody krzyżowe duchowieństwa dla uplastyczniania Ewangelji w codziennem przepowiadaniu.

Jezus widzi całą historję świata.

Gdy ujrzymy Ziemię św., łatwiej nam będzie odtworzyć sobie w pamięci i jej najwyższego Gościa. Ze drżeniem serca dostrzeżemy, że myśli Pańskie z odległości 1900 lat sięgają aż do naszej doby i hen dalej w dzieje aż po ich ostateczne czasy. P. Jezus patrzy w przyszłość, jak w otwartą księgę. Pomyśleć, coby to był za widok, gdyby kto mógł całą kulę ziemską, ten wielki atlas świata, ogarnąć jednym rzutem oka od końca do końca. Niestety, niema takiej perspektywy, ani stratosfery, któ-

raby nam taki rzut oka umożliwiła. A Pan nasz i Król widzi dalej, bo tej wielkiej kuli ziemskiej dostrzega obroty dziejowe aż po ostatnią, śmiertelną chwilę. Chrystus patrzy w ten świat ludzki, który rozwija się w dziejach, jak w jednę, rozległą panoramę, — jakby w daleki, bezbrzeżny step, ciągnący się na przestrzeni tysięcy lat. Chrystus widzi cały ruch ludów, wszystką ich dziejową pielgrzymkę aż po ostatnie stadjum — do powstania z grobów, a nawet przejście do następnego, wieczystego świata.

Jezus patrzy w dzieje świata i naprzód i wstecz. Przyszłość z przeszłością wiąże nieraz w jednej mowie, w jednem krótkiem powiedzeniu. Tuż przed swą męką daje wiernym przestrogi na czas burzenia bogobójczego miasta! Nastąpi to za lat blisko 40! Sięga więc myślą do przepowiedni Daniela z przed laty 500 — i tak mówi: *Gdy zobaczycie „obrzydliwość spustoszenia“, zapowiedzianą przez Daniela proroka, jaka zaległa miejsce święte... wówczas ci, co są w Judei, niech uciekają w góry* (Mt. 24, 15-16).

O wszechwiedzy Pańskiej trudno nawet mówić, tak jest rozległa i tak przepastna... Jak błyskawica przeszywa niebo w okamgnieniu od wschodu do zachodu, tak myśl Pańska jednym rzutem ogarnia wszystkie rozłogi czasu. Objaw tego mamy w Przemienieniu. Uczniowie, którzy przed chwilą słyszeli i oglądali z Panem Eljasza, pytają, jak to być może, co mówią uczeni w Piśmie, że Eljasz miał poprzedzić przyjście Mesjasza. P. Jezus rozjaśnia im tę pozorną trudność. Jednem słowem dotyka i historycznego Eljasza, zabranego żywcem ze świata, i Eljasza w duchu i mocy — to jest Jana Chrzciciela — i powrotnego Eljasza, nawracającego żydów przy końcu świata. *Eljasz wprawdzie się zjawi i wszystko odnowi; wszelako powiadam wam, że Eljasz już przyszedł, ale nie poznali go, lecz uczynili z nim, co tylko chcieli* (Mt. 17, 10-12).

Jezus sięga myślą i okiem tam, dokąd człowiek nigdy nie zaglądał, bo poza własną śmierć aż do zmartwychwstania!... Uczniowie składają mu wyznanie, że jest Mesjaszem, Synem Bożym!... W odpowiedzi zaś słyszą, że trzeba aby poniósł śmierć, ale trzeciego dnia zmartwychwstanie [1]). Pierwszy raz się w świecie zdarza, aby ktoś naraz mówił o swej śmierci i o zmartwychwstaniu. A mówi nietylko o powstaniu własnem,

1) Mt. 16, 21; 17, 22-3.

ale i wszystkich ludzi — i to z taką pewnością, że o ludziach, co przyjdą po tysiącu lat, mówi tak, jakby mu byli w oczach obecni. *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: nadchodzi godzina — owszem już nadeszła — kiedy to umarli usłyszą głos Syna Bożego, a ci, co posłyszą (ci, co dobrze czynili), żyć będą (wynijdą, by zmartwychwstać do żywota)* (J. 5, 25, 28). Tu dodajmy jednę tylko uwagę. Jeżeli Jezus widział nas, że wstawać będziemy w dzień sądu — na tyle wieków przed naszem istnieniem, to znak, że widzi nas i dziś, że nawskroś przenika i zna każdego z nas teraźniejszość i przyszłość.

Czyż będziemy się dziwić, gdy ta myśl iście Boska zapowiada, jakiemi drogami potoczą się dzieje Bożego Królestwa? Jakże nam bliski staje się Pan w świetle mowy, która się pełni w oczach naszych! Czyż w tym wielkim ruchu misyjnym, jaki obserwujemy w krajach pogańskich, nie wypełnia się do dziś mowa Pańska, że *wielu przyjdzie od Wschodu i od Zachodu i zasiądą... w królestwie niebieskiem; a synowie królestwa będą wyrzuceni precz do ciemności* (Mt. 8, 11-12). Czyż nie sprawdza się nam, jak dotąd synowie królestwa tkwią w gęstych ciemnościach umysłu i serca i cierpią coraz więcej w ucisku światowym, aby się przysposobić do otrzymania ostatecznego zmiłowania. Wszak i to im odrzucony przez nich Mesjasz zapowiedział: *Powiadam wam: nie ujrzycie mię, aż rzeczecie: „Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie“* (Mt. 23, 39). Albożjakże wspaniała w swym majestacie mowa, przypieczętowana 19-wiekową historją, o losach bogobójczego miasta: *Jerozolimę deptać będą stopy ludów, aż się wypełnią czasy ludzkości* (Ł. 21, 24).

Z jakąż czcią korną i ze drżeniem ducha przyjmujemy mowę Pańską, która nam wieści nawet uciski dzisiejszej doby. Wolno nam tak myśli te wykładać, gdy podobne przypuszczenie zostało wyrażone w jednej z ostatnich encyklik *(Miserentissimus Redemptor)*. Zapowiedział Pan świata okres ucisku, na który się składają — wojny, zarazy, głody i trzęsienia ziemi... *Ale to wszystko jest początkiem boleści...* (Mt. 24, 8).

Czyż nie sprawdza się po ostatnią chwilę, że sługi Chrystusowe „powiodą przed sądy, przed rządców i królów powloką — im na świadectwo i poganom“ (Mt. 10, 17-18). Wszak dzisiaj nawet świeckich apostołów bez sądu w więzieniach mordują, jako niedogodnych świadków Chrystusowej służby!... Mimo najsroższe prześladowania Kościół przetrwa wszystkie uciski i ostoi się zwycięsko do końca. Bramy piekielne będą

usiłowały znieść z powierzchni ziemi dzieło Ewangelji, a spowodują tylko własną wiekuistą katastrofę. Poza Kościołem stoi Wódz najwyższy, Syn człowieczy. Zna on wszystkie koleje bitew aż do końca, zna podstępy i zamachy wrogów, wie, jak krwawe będą boje — nie tajne mu i bolesne straty... A jednak zapowiada ostateczny triumf. Od niego zależy nawet po tysiącach lat powoływanie setek tysięcy sług na całe życie do głoszenia Ewangelji wszystkim narodom. Wie, widzi i zapowiada, że mimo zamierania wiary u zmierzchu dziejów *Ewangelja o Królestwie będzie głoszona po całej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom. — A wtedy przyjdzie koniec* (Mt. 24, 14).

Zaiste wielki i tak nam bliski, władca czasu, ludzi, świata, nieśmiertelny Król wieków — Jezus Chrystus — ten sam wczoraj, dziś i na wieki!...

Moc Chrystusowej myśli i słowa.

Patrzmyż weń dalej, jak mocna jego myśl, jak niezmożona jego mowa!... Czy był kiedy na świecie taki historyk czy myśliciel, któryby całe dzieje świata, nietylko przeszłe ale i te, co się do końca rozwiną, pod jednym, najwyższym kątem widzenia ogarnął? Takim władcą myśli właśnie jest nasz Pan i Zbawiciel. On to przeniknął nawskroś istotę dziejów, przejrzał najgłębsze i najistotniejsze tajniki. Wiedział przedewszystkiem, w czyjej to niewoli męczyła się cała ludzkość, rozproszona po wszystkich zakątkach ziemi. Wiedział, skąd się wzięła śmierć na ziemi, skąd ta straszna walka, jaka się toczy w duszy całej ludzkości... Ten Mocarz niebieski znał swoją rolę dziejową, jaką miał do wypełnienia w wyzwoleniu świata. Miał swoje plany i wykona je wbrew wszystkim przeciwnościom ze strony świata i piekła. Zgóry zapowiedział, że to On właśnie tę najcięższą światową kampanję rozegra swą ofiarą na krzyżu... I tak się w przyszłości historja świata potoczy, kierowana ręką Ducha Chrystusowego, że na końcu wszyscy się przekonają, jak „książę tego świata“ szatan już na Golgocie został osądzony. Ta bowiem jest istotna myśl trudnego powiedzenia Chrystusowego: *Pocieszyciel przekona świat o sądzie... gdyż książę tego świata już jest osądzony* (J. 16, 11). Chrystus widział tę ostateczną wygraną przed wstąpieniem na Golgotę. Właśnie w niedzielę Palmową dał oświadczenie: *Teraz rozstrzyga się los tego świata; teraz władca tego świata będzie precz wyrzucon. A ja, gdy nad ziemią zawisnę, wszystko do siebie pociągnę* (J. 12, 31-2).

To słowo Chrystusowe ma większą moc, niż wszystkie zmagania wojen ze wszystkich czasów. Te olbrzymie cielska ludów, miotane najsprzeczniejszemi prądami, wiją się w mocarnych wysiłkach, szarpią wzajem i uśmiercają, a ponad wszystkiemi grobami zwycięzców i zwyciężonych widnieje znak tego, który już przed 19-tu wiekami oświadczył swoim bojownikom: *Ufajcie, jam zwyciężył świat!*

Zwyciężył świat, narzędzie szatana, zwyciężył piekło — i zwyciężył śmierć! Zaiste, wspaniały Władca i zwycięski Król!...

To też ten władca wolę swą inaczej dyktuje, niźli ludzcy rządcy i prawodawcy. Nie spisuje swych praw, nie gromadzi kodeksów, nie wznosi symbolicznych piramid czy sfinksów, lecz żywem słowem, poprostu dyktuje swoją wolę na wszystkie czasy. Zasadniczą konstytucję swego Królestwa ujął w dwóch ustnych zdaniach: *Tyś jest opoka, i na tej opoce zbuduję Kościół mój*... I odrazu dodaje gwarancję trwałości: *bramy piekielne nie przemogą go*... A najmniejsze komórki swego królestwa — rodziny — skuł na wszystkie czasy w jedność nierozerwalną tem jednem powiedzeniem: *Co Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza* (Mt. 19, 6).

Tu już mamy, jako kaznodzieje i dla siebie i dla wiernych wskazówkę, abyśmy słowa Chrystusowe brali na wagę najcenniejszą, wieczną. Gdy padnie słowo z ust posła Bożego, to znak, że jest ono ze strony nieba pierwszem i ostatniem słowem. Jest ono tak święte i nieodwołalne, że obowiązuje na wszystkie czasy... Dla nieba wystarczy, że raz przemówiło i mowę swą uwierzytelniło faktami (cuda Boże aż do ostatniej chwili pełnione). Tę mowę rozgłasza do końca wieków przez swe powołane narzędzia — i za jej pełnienie lub zaniedbanie będzie sądziło na końcu wszystkich. Jakim głosem zaświeża przepowiadali Ewangelję Apostołowie, takim również świeżym, przyrodzonym głosem roznoszą ją dzisiejsi misjonarze i kaznodzieje. Mowa z zaświatów brzmi na przestrzeni wieków istotnie ta sama... Chrystus mówi do dzisiaj w Kościele — i wierni tę jego mowę muszą jako Bożą przyjmować i pełnić...

Jezus mówi na dystans tysiącleci.

Zwłaszcza, że Jezus sam wprost ze swą mową zwraca się do ludzi na zawrotny dystans czasu — tysiącleci. Jedyny to w świecie kaznodzieja, który ponad głowami wszystkich pokoleń mówi wprost do ostatniego pokolenia. Do tych mas ludzkich,

rozproszonych po wszystkich kontynentach, tak przemawia, aby był przez nie słyszany nawet po tysiącach lat. Na niedosięgły dystans czasu zwiastuje znaki swego przyjścia i sądu, dodaje przestrogi, które raz powiedziane, obowiązują do końca.

Zgóry zapowiada najcięższą rzecz, jaką będzie świat przeżywał — bo przedśmiertny kryzys ducha i życia. *Na ziemi* (będzie) *ucisk ludów* (Ł. 21, 25). *Nastanie wielka udręka, jakiej nie było od początku świata aż dotąd... I gdyby nie były skrócone dni one, żaden człowiek nie mógłby się zbawić* (Mt. 24, 21-22). Zgóry zapowiada, jak w tem zamieszaniu piekło będzie czyniło masowe łowy na dusze ludzkie. Apokalipsa wprost wskazuje palcem uwodziciela: *Szatan będzie... zwodził narody* (20, 7). Będzie zwodził za pośrednictwem swych proroków. Chrystus dopowiada: *Powstaną fałszywi chrystusowie i fałszywi prorocy i czynić będą wielkie znaki i dziwy... Wówczas gdyby wam kto powiedział: Oto tutaj jest Chrystus albo tam, nie wierzcie* (Mt. 24, 23-25). Zapowiada, jakie drgawki przedśmiertne będzie przechodził glob ziemski: *Na ziemi* (będzie) *zamieszanie wobec szumu morskiego i bałwanów* (Ł. 21, 25) Myślą sięga Jezus tak daleko, że wie, jaki kryzys będzie przechodził wraz z ziemią cały wszechświat: *Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach* (Ł. 21, 25). Zdaleka już widzi Jezus, jakie udręki duszy będą przeżywały ostatnie fale ludzkie: *Ludzie szaleć będą ze strachu i oczekiwania tego, co na cały świat przypadnie* (Ł. 21, 26). I po tem wszystkiem zwraca się Jezus ze swojem słowem do tych wszystkich, co słyszeć będą na końcu: *Gdy zaś to dziać się zacznie, nabierzcie ducha i podnieście głowy wasze, bo zbliża się wasze wybawienie* (Ł. 21, 28). Zwraca się wprost i wyraźnie do ostatniego pokolenia wiernych i do nich mówi: *Oto przepowiedziałem wam* (Mt. 24, 25). *A* (że) *o dniu owym i godzinie nikt nie wie,* zatem *uważajcie, czuwajcie i módlcie się* (Mk. 13, 32-33). *Przeto czuwajcie i każdej chwili się módlcie, abyście byli godni uniknąć tego wszystkiego, co nastąpi i stanąć przed Synem człowieczym* (Ł. 21, 36). *A co wam mówię* (apostołom), *to mówię wszystkim* (aż do ostatniej chwili świata): *Czuwajcie!* (Mk. 13, 37). Zaprawdę, niebywale wielka i wspaniała ta mowa, tak nam bliska, że idzie przez nas i sięga dalej, aż do tych, którzy będą po nas na ostatku.

Do mów Bożych, głoszonych na taki dystans, odnosi się takie ludzkie wrażenie. Syn Boski skorzystał ze sposobności, że był przez krótki czas wśród ludzi na ziemi, powiedział im

mową ludzką wszystko, co było potrzebne na całą pielgrzymkę ziemską, zabezpieczył im pobyt w swem Królestwie — Kościele, najwięcej przestróg i wskazówek dał im na czas najkrytyczniejszy, na koniec, na likwidację świata — i odszedł do Ojca, aby stamtąd z zaświatów niewidzialnie, choć najbardziej realnie, kierować swojem Królestwem ziemskiem.

Chrystus w swoim Kościele i w kapłańśtwie.

Zanim odszedł ze świata, tuż przed swoją ofiarą na krzyżu prosił Ojca o tę wielką łaskę, aby wszyscy wierni do końca świata pod wpływem Ewangelji stawali się jedną, wielką rodziną Bożą, żywem, duchowem ciałem nieśmiertelnego Króla wieków — Jezusa Chrystusa (J. 17, 18-21). P. Jezus zanosi wzruszające modły za wiernymi i za ich pasterzami, zastępcami swymi w ziemskiem Królestwie. Wiedział bowiem, że jego apostołowie i uczniowie rozejdą się na świat cały i że przez nich do końca świata będzie sprawował zbawienie ludzi. Wiedział, że im dalej w dzieje, tem więcej będzie tych sług Ewangelji. Nimi, jak żywą siecią, ogarnie kulę ziemską i będzie ich pracą łowił dla nieba miljony dusz. Im zostawił do wykonania swoje dzieło: *Jako mnie Ojciec posłał, i ja was posyłam* (J. 20, 21). Przez nich sam Pan Jezus będzie nauczał i nawracał. Gdy apostołów pierwszy raz słał na próbę głosić Ewangelję, to im oświadczył: *Kto was przyjmuje, mnie przyjmuje, a kto mnie przyjmuje, przyjmuje Tego, który mnie posłał* (Mt. 10, 40).

Już w tej pierwszej próbnej misji P. Jezus przekazał apostołom swoją naukę i swoją władzę. Swoją naukę... Mają głosić rzecz najważniejszą: *Przybliżyło się królestwo niebieskie.* Tę mowę Boską mają potwierdzać dziełami Boskiemi. Wtenczas słuchacze będą wiedzieli, że tu wśród nich dzieją się sprawy Boże!... W przyszłości da swym zastępcom władze nadprzyrodzone — uświęcania, tymczasem daje apostołom władzę Boską do sprawowania dzieł zewnętrznych: *Uzdrawiajcie chorych, wskrzeszajcie zmarłych, oczyszczajcie trędowatych, wyrzucajcie czartów* (Mt. 10, 8). Tak nadzwyczajne władze daje słowem swojem, tak' później słowem będzie zlecał władze sakramentalne. Po wypełnieniu misji wracają szczęśliwi uczniowie i zdają sprawę ze wszystkiego: „Panie, w imię twoje nawet czarci poddają się nam“ (Ł. 10, 17). Tak słowo Boskie i moc Boska idą w parze — i tak będzie zawsze przy administrowaniu środków zbawienia.

Chrystus jest tem słońcem, z którego promieniuje podziś — dzień na cały świat światło Ewangelji i moc nadprzyrodzona. W Chrystusie mieszka pełnia bóstwa i kapłaństwa. Z tej pełni kapłaństwa czerpiemy wszyscy naszą władzę sprawowania sakramentów i składania ofiary. Ta władza nadprzyrodzona przechodzi tak przez kładzenie rąk, przez święcenia, jak płynie fala życia w świecie widzialnym, stworzonym. Jakie było ziarnko maku przed tysiącami lat, takie będzie na zawsze, choć się co rok rozmnaża i powstaje nowe. Taka będzie władza kapłańska ostatniego biskupa, jaka była w Piotrze, Jakóbie czy Janie po otrzymaniu władzy z rąk Chrystusa.

I do tej nadzwyczajnej sankcji mamy cudowne ilustracyjne światła w samej Ewangelji. Ewangelista (Ł. 6, 19) zapisał, jaka była moc osobistego wpływu Chrystusa: „Wszystek lud starał się go dotknąć, bo moc cudotwórcza promieniowała z niego, i uzdrawiała wszystkich“. Taka moc przeistaczania, taka moc uświęcania promieniuje z Jezusa na każdego kapłana, którego się dotknie ręka Pańska przy obrzędzie święcenia. P. Jezus nawet władzę błogosławienia bierze tak realnie, że mówi o spoczywaniu błogosławieństwa uczniów na ludziach dobrej woli, albo w razie ich oporu o jego powrocie do uczniów. *Gdy wchodzicie do jakiego domu, mówcie wpierw: Pokój temu domowi! A jeśliby tam mieszkał syn pokoju, spocznie na nim pokój wasz; w przeciwnym razie do was powróci* (Ł. 10, 5-6).

Zobrazowanie władzy odpuszczania grzechów.

Chrystus z zasady każdą władzę nadprzyrodzoną uwidoczniał i uwierzytelniał. Czynił to dla pojęcia współczesnych i dla wszystkich wiernych w przyszłości. Fakt nadzwyczajny łatwo sobie uprzytomnić w pamięci i w wyobraźni — a ta nauka poglądowa będzie skuteczna w każdym czasie, niezależnie od liczby upłynionych wieków. Tak naocznie pokazał Jezus swą władzę odpuszczania grzechów, którą zostawi w Kościele na wszystkie czasy. Można śmiało twierdzić, że znana w Ewangelji scena z paralitykiem w Kafarnaum (Ł. 5, 17-26) była przez Chrystusa zamierzona i przeprowadzona w tej postaci, aby się stała silną manifestacją Boskiej władzy Chrystusa odpuszczania grzechów. Stąd te ciżby koło domu, w którym nauczał Chrystus. Stąd faryzeusze i uczeni zakonni, którzy się zeszli ze wszystkich osad Galilei i Judei, a nawet z Jerozolimy. Stąd ten

wysiłek dostania się z chorym do Jezusa i opuszczenie go przez powałę przed stopy cudotwórcy. P. Jezus świadomie mówi mu naprzód o odpuszczeniu grzechów: *Człowiecze, odpuszczone ci są grzechy twoje.* Przeciwnicy odrazu rozumują: Kimże on jest, iż bluźni? Któż może odpuszczać grzechy, jeśli nie sam Bóg? Na to czekał Jezus, bo teraz właśnie chce dać poglądową naukę na dziś i na jutro wszystkim niedowierzającym — i dlatego dodaje: *Co jest łatwiej? powiedzieć: „Odpuszczone ci są grzechy“ — czy też powiedzieć: „Wstań i chodź swobodnie“? — Żebyście jednak wiedzieli, iż Syn człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, — rzekł do porażonego: „Rozkazuję ci, wstań, bierz łoże twe, a idź do domu twego!“*

Po takiej Boskiej manifestacji nadprzyrodzonej władzy zrozumieją potem uczniowie i wszyscy przez nich nauczani, co to znaczy, gdy P. Jezus po zmartwychwstaniu tchnął na apostołów i rzekł: *Weźmijcie Ducha Świętego. Których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone*... Tę naukę i dziś każdy rozumie i pojmie, że i w sakramencie Pokuty Pan Jezus jest bliski i że w duszach naszych swą przekazaną władzą dokonuje Boskiego dzieła uświęcenia...

Uplastycznienie Eucharystji.

Niejeden, znający nawet dzieje Ewangelji, nie zdaje sobie sprawy z tego, w jaki to nadzwyczajnie instrukcyjny i poglądowy sposób zobrazował P. Jezus na wszystkie czasy niedościgłą tajemnicę Eucharystji. W okolicy Betsaidy na pustkowiu ma przy sobie około 5 tysięcy mężczyzn, nie licząc niewiast i dzieci. Żeby taką rzeszę głodnych nakarmić, trzeba mieć tysiąc może i więcej bochenków chleba. Apostołowie przynoszą Jezusowi tylko 5 i dwie ryby. Pięć chlebów — czyli jeden bochenek na tysiąc mężczyzn. Ten cudotwórca, który sam o sobie wkrótce powie, że to on jest chlebem z nieba, bierze chleby do rąk, spogląda w niebo, błogosławi, łamie i rozdaje uczniom, a ci ludowi. Wszyscy się nasycili, a reszty zebrano 12 koszów.

To wspaniały obraz wszechmocy Boskiej, co potrafi zdziałać niewidzialna ręka Pańska w każdej dziedzinie. Kiedy tak raz przekroczono prawa natury, to się otwierają przed nami wszystkie możliwości. Pomyśleć tylko — gdyby tak ręka Pańska błogosławiła nadal chleby, gdyby ci ludzie łaknący Bożego chleba znaleźli się na wszystkich ziemi pustkowiach, gdyby tak nie 12-tu, lecz tysiące apostołów-kapłanów roznosiły te chleby

po wszystkich krańcach, toby to cudowne błogosławienie, mnożenie i rozdawanie mogło trwać i do obecnej chwili.

Otóż takie cudowne mnożenie sam Pan Jezus zarządził i ustanowił przed swem odejściem ze świata, w Wieczerniku. Wziął chleb do rąk, błogosławił, łamał, dał uczniom swoim i rzekł: *To jest ciało moje, które się za was wydaje; to czyńcie na moją pamiątkę* (Ł. 22). To czyńcie! Polecenie nieograniczone, zostawione aż do powrotu Zbawiciela na sąd ostateczny. W cudownem rozmnożeniu chleba, dwa razy karmiąc kilkutysięczne rzesze, Pan Jezus pokazał wszystkim poglądowo, jak sam siebie będzie mnożył po wszystkie czasy w Eucharystji. Dał lekcję poglądową i ustanowił Eucharystję. Niech liczni kapłani błogosławią i rozmnażają chleb, który z nieba zstąpił, i niech nim karmią wszystkie dzieci Jezusowe. I ta akcja błogosławienia i mnożenia w chlebie obecności Pańskiej rozpowszechniła się po wszystkich krajach świata i trwa po dzień dzisiejszy.

Weźmy tej akcji Pańskiej najświeższy obraz. Upływa 1900 lat od rozmnożenia chleba na puszczy i od ofiary — eucharystycznej w Wieczerniku — i krwawej na krzyżu. Znajdujemy się myślą i sercem w dalekiej Argentynie na kongresie eucharystycznym. W miejskim parku stolicy (Buenos Aires) widnieje wielki krucyfiks, a wokół cztery ołtarze. Na trybunie — rząd krajowy z prezydentem na czele, korpus dyplomatyczny i wiele znakomitych osobistości. Wokoło krzyża przed ołtarzami ustawiło się w czworobok 10 tysięcy wojska — jako przedstawiciele wszystkich garnizonów państwa. W obecności papieskiego legata 4-ej arcybiskupi odprawiają dla wojska mszę świętą. Następuje generalna Komunja. Pierwszy zbliża się do Stołu Pańskiego prezydent państwa. Przeszło stu kapłanów udziela wojsku Komunji świętej. Po Komunji na znak triumfu wywieszają na wielkim maszcie sztandar państwowy. Rozpoczyna się rewja wojskowa. Rozbrzmiewają okrzyki: „Niech żyje Chrystus-Król, niech żyje Papież!“ Na mównicę wstępuje jenerał i głosi triumf eucharystycznego Pana. Wrażenie uroczystości tak silne, że na miejscu 6 osób wyraża pragnienie wstąpienia do Kościoła katolickiego.

Po tylu wiekach widok mamy ten sam, co na brzegach morza galilejskiego, co i w Wieczerniku. Sam Pan z nieba przez ręce tysięcy kapłanów po całym świecie aż po granice Argentyny błogosławi swe dary, mnoży się cudownie — na wzór chlebów na puszczy — i rozdaje dzieciom na całej kuli ziemskiej. Ta funkcja błogosławienia trwa nieprzerwanie przez wieki całe, rozrasta się coraz więcej po świecie, dociera do najdalszych zakątków ziemi — i tak będzie aż do dnia sądnego.

Czyż więc P. Jezus od czasu Wieczernika nie idzie do nas widocznie po przez wieki i zbliża się w ukrytej postaci nawet do każdego z nas?! A więc Pan jest blisko, bardzo blisko, nietylko swem słowem, nietylko swą władzą i mocą, ale nawet swem uwielbionem, choć ukrytem przed śmiertelnemi oczami ciałem, jest blisko nas, a nawet w nas i to osobiście...

Jezus blisko nas i w nas.

Niestety, chrześcijanie w stosunku do świata duchowego, nadprzyrodzonego, bywają nieraz w tem położeniu, co mieszkańcy Nazaretu w stosunku do swego ziomka, Jezusa. Mieli go wśród siebie, patrzyli na niego, znali jego dom, a nie domyślali się wcale, co za majestat w nim się ukrywa. Dopiero gdy się odezwał w bóżnicy, pytają zdumieni: Skądże jemu ta mądrość i moc cudotwórcza? Nie jestże on synem cieśli? Czyż matka jego nie zwie się Marja? Skądżę mu to wszystko? (Mt. 13, 54 n.).

Podobnie się dzieje i z Jezusem w świecie, w Kościele i w duszach wiernych. — Jezus może być blisko, jego dzieła pełnią się wśród nas, głos jego odzywa się w duszy, ręka Boska kieruje wydarzeniami każdego człowieka i całego świata, ale wielu się tego nie domyśla, nie dostrzega, nie rozumie znaczenia i istoty zjawisk. Patrzą na Kościół, na świat, jak żydzi na literę Testamentu, której nie chwytają ducha. Dopiero gdy im, jak Jezus uczniom w drodze do Emaus, zaczynamy wykładać Pisma, gdy im wskażemy Jezusową myśl, dzieło, łaskę, zaczynają widzieć ten drugi świat, z nim się oswajać, a nawet współdziałać z nim świadomie, z oddaniem.

Wiernych trzeba oswajać z tą myślą i rzeczywistością, że cały Kościół jest w najściślejszej łączności z niebem, z Chrystusem, — że wszyscy wierni na świecie tak są z Jezusem spojeni, jak ciało z duszą... że nietylko w Kościele powszechnym, ale i w każdej chrześcijańskiej duszy działają siły Boskiego świata — łaska, Duch Święty, sam Jezus Chrystus. Tak więc w sakramentach pełni Kościół władzę Boską, w tych jego zewnętrznych widzialnych aktach działa świat drugi, ukryty, duchowy. Boskie słowo o tem nas zapewnia, a jest ono pewniejsze, niż ten świat widzialny: *Zaprawdę powiadam wam: cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebiesiech* (Mt. 18, 18). Niebo z ziemią wiąże Jezus w swej osobie, w myśli i w działaniu. Sam będzie w niebie, a przez kluczników ziem-

skich będzie wiązał i rozwiązywał tak, że skutek będzie jeden i w ziemskiej i w niebieskiej sferze.

Jak Chrystus rządzi swym Kościołem, daje tego przebłyski w mowach o jego przyszłości: *Kiedy was wydadzą* (przed sądy), *nie myślcie o tem, jak i co mówić macie; w owej bowiem godzinie dane wam będzie to, co mówić macie; albowiem nie wy mówicie, ale Duch Ojca waszego przez was przemawia* (Mt. 10, 19-20). Chrystus objawia się i w tej dziedzinie, jako władca serc i myśli, na które może oddziaływać, jak muzyk na instrumencie, wydobywając zeń i poddając mu dowolne tony. Tej melodji, tego wpływu nie może wygrywać żadne stworzenie, choćby najbardziej suggestyjne, bo to dziedzina drugiego wszechobecnego świata.

Gdy więc tą drogą nawiążemy kontakt z drugim światem, łatwiej pojmiemy wraz z wiernymi i przeżyjemy dalsze wezwania i oświadczenia Jezusa. *Mieszkajcie we mnie, a ja w was. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten przynosi plon obfity, bo bezemnie nic uczynić nie możecie* (J. 15, 4-5). Trzeba się wszczepić w Jezusa, żeby z nim żyć i współmieszkać: *Jam jest szczep winny, wyście latorośle. Kto pożywa ciało moje i pije krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim* (J. 6, 57). — *Kto mnie miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej; a Ojciec mój umiłuje go i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy* (J. 14, 23).

Jezus zna każdego z nas.

Po tem przygotowaniu myślowem można będzie już wiernym wszczepić to przekonanie, że Chrystus, nawet według swej natury ludzkiej, zna każdego z nas osobiście, zna lepiej niż rodzony ojciec lub matka, a nawet bliżej, niż my sami siebie znamy. Pan Jezus sam zapewnia, że *zna owce swoje* (J. 10, 14) i takiemu słowu należy wierzyć. Jak zna swe owce, jak je nawskroś przenika, jak zna ich przeszłość i przyszłość, obrazuje nam porównaniem: tak zna swoje owce, jak jego zna Ojciec, a on zna Ojca niebieskiego (J. 10, 15), czyli zupełnie, istotnie, całkowicie. Jak nas zna nawskroś, nawet według naszej struktury fizycznej, świadczy o tem, że on sam nas wskrzesi w dzień ostateczny *(a ja go wskrzeszę w ostatni dzień)* — i dlatego już dzisiaj jest zwany „Ojcem przyszłego wieku“. Wszak ten Ojciec powszechny złączy dusze z ciałem i ciała odrodzi na żywot wieczny. *Owce moje słuchają głosu mego; ja też znam*

je i one idą za mną. A ja im daję życie wieczne i nie zginą na wieki; nikt też nie wydrze ich z ręki mojej (J. 10, 27).

Trzeba więc wiedzieć i wierzyć, że Jezus zna każdą osobę, która się przez chrzest ma w niego wszczepić, jego charakter przyjąć na siebie. Zna każdą grzeszną, upadłą duszę, szuka jej nawet, jak dobry pasterz, aby nie zginęła na wieki. Już nam tę prawdę za życia ziemskiego objawił, abyśmy przez wszystkie czasy wiedzieli, komu mamy do zawdzięczenia, gdy ze śmierci duchowej wracamy do życia. Chociaż pasterza nie widzimy śmiertelnem okiem, to jednak w duszy czujemy jego rękę i kierownictwo. To też według Pańskiego zapewnienia *żywsza będzie w niebie radość z powodu jednego grzesznika pokutującego, niż z 99-ciu sprawiedliwych* (Ł. 15, 7). Podobnie jednej owcy szuka tak troskliwie ten ojcowski pasterz, że 99 dla niej opuszcza (Mt. 18, 12-14). Jeżeli nas zna Jezus, gdy się doń zbliżamy do sakramentu Pokuty, to tem bardziej nas widzi łaskaw, gdy się mamy z nim łączyć sakramentalnie, tak że my w nim, a on w nas będzie. Zna Jezus i widzi całą przyszłość nowożeńców, gdy klękają u stóp ołtarza, aby wziąć jego moc do pełnienia obowiązków rodziny. Jest przy swych wiernych, gdy przyjmują jego ostatnie dary na drogę wieczności.

Jakże wierni cieszyć się winni z tej najwiarogodniejszej wiadomości, że tam w niebie, na prawicy Ojca, mają serce, które dla każdego jest tak bliskie, jak rodzonej matki, brata, siostry. Tak było za życia ziemskiego, tak jest i po dzień dzisiejszy. Do wszystkich czasów odnoszą się słowa: *Ktoby spełniał wolę Boga, ten to bratem i siostrą i matką mi jest* (Mr. 3, 35).

Jak on stamtąd jest cały do nas zwrócony, zostawił zapewnienie za życia ziemskiego. Będzie on tam rzecznikiem i pośrednikiem u Majestatu Najwyższego. Wszystkie nasze potrzeby będą jego sprawami. Każdy nasz odruch wewnętrzny, myśli, serca, skierowany do nieba, wywoła wyraźne i wierne echo w jego sercu. Na niebieskim dworze niema nieporozumień ani zapomnień, tam żadne prośby nie giną, ale każda z nich będzie uwzględniona w czasie dla nas najodpowiedniejszym. Sam Jezus będzie zaspakajał nasze prośby dla większej chwały Ojca... *Ja idę do Ojca. A o cokolwiek prosilibyście Ojca w imię moje, to uczynię, aby Ojciec był w Synu uwielbion* (J. 14, 12-13). Tu mamy zapewnioną interwencję osobistą Pana, naszego Ojca, i to we wszystkiem: *Wszystko otrzymacie, o cokolwiek w modlitwie z wiarą prosić będziecie* (Mt. 21, 22).

Jak ta myśl Pańska ogarnia wszystkie nasze potrzeby i nędze, wszystkie winy i zasługi, choćby najskromniejsze, okaże się w pełni, gdy się już wszystko na świecie dokona, gdy Pan świata, Syn człowieczy, wróci na świat sądzić żywych i umarłych. *Ojciec nikogo nie sądzi, ale wszelki sąd zdał na Syna* (J. 5, 22). Ten Sędzia powszechny już przed 19-tu wiekami w swych kazaniach opisywał, jakie sceny będą się rozgrywały na ostatniem rozsądzeniu. Widzi nawet tych nieprawych kaznodziejów, których nawet znać nie chce, gdy będą do niego z odległości wołali: „Panie, czyż nie prorokowaliśmy w twojem imieniu“ (Mt. 7, 21). Zato okaże, że zna i widział wszystkie nędze życia i wszystkie uczynki miłosierdzia i tak je ocenia, jakby jemu samemu były świadczone. Siebie tam utożsamia z największą biedą — z głodnymi, nagimi, więźniami, chorymi — i wprowadzi ich błogosławionych do królestwa, zgotowanego im od założenia świata. *Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili* (Mt. 25, 40).

Rekapitulacja wywodów.

Odbyliśmy dość długą drogę, idąc myślą za Jezusem, od Ziemi świętej aż do dnia sądnego. Przekonaliśmy się, że Jezus jest jednocześnie daleko i blisko. Daleko w historji, bo przed 19-tu wiekami, ale blisko swą myślą, wiedzą, swą władzą i oddziaływaniem na nasze dusze. Jest daleko, bo na prawicy Ojca — w chwale i majestacie; blisko zaś, choć w ukryciu i tajemniczo, ale rzeczywiście w Sakramencie. Dlatego trzeba uczyć wiernych, aby przy domowej modlitwie myśli swe i serca kierowali do Jezusa w najbliższym parafjalnym kościele. Przy Komunji św. niech szukają Pana w sobie i koło siebie, niech pamiętają, że są w nim, a on w nich, na podobieństwo wzajemnego przenikania Ojca i Syna.

Gdy zaś przez Jezusa Eucharystycznego wznoszą się do Jezusa w niebie, gdy odmawiają artykuł wiary: „Wstąpił na niebiosa, siedzi na prawicy Boga Ojca wszechmogącego“ — niech sobie żywo uprzytamniają, że stamtąd rządzi Kościołem i światem, że tam wszystkich ludzi ma przed swojem obliczem tak, jak my wszyscy ludzie patrzymy w jedno słońce na niebie, — że stamtąd przez kapłanów i misjonarzy naucza wiernych i pogan, że przez posługę setek tysięcy kapłanów wykonuje nadzwyczajny trud uświęcania i karmienia środkami życia miljonów wiernych, — że z nieba przez Ducha Świętego, ogarnia-

jącego świat cały, wpływa na serca i sumienia niezliczonych rzesz wiernych i nawet niewiernych, że stamtąd wiedzie nieustanny bój z bramami piekła o rządy nad duszami i nad światem. Stamtąd ogarnia swój Kościół duchowo, tajemniczo, mistycznie, będąc z nim i w nim we wszystkich walkach i triumfach.

Oto na potwierdzenie jeden obraz z bieżącego roku jubileuszu Odkupienia, nakreślony ręką Księcia Kościoła po powrocie z pielgrzymki do wiecznego miasta: „Przypatrywałem się w Wiecznem Mieście tym tłumom z całej kuli ziemskiej, które na grobach apostolskich w modlitwie i pokucie wielbiły Odkupienie świata. Pątnicze gromady ożywiły zaklęte w wiecznej powadze bazyliki, wypełniły po brzegi ojcowskie komnaty Watykanu, przeludniły gwarne ulice Rzymu, który sztywniał w swym ruchu i przycichał w zgiełku, by się wsłuchiwać w jubileuszowy pacierz narodów i w ich barwne pieśni nabożne. Nie było tam znać turyzmu. W mistycznych nastrojach przeżywali pielgrzymi tajemnicę Krzyża, wielką rzeczywistość Odkupienia i „niedościgłe bogactwa Chrystusowe“ (Ef. 3, 8). Wszyscy czuli bliskość i działanie Zbawiciela. Wszystkich ogarniała świadomość, że jak ongiś „moc od Niego wychodziła i uzdrawiała wszystkich“ (Ł, 6, 19), tak po wiekach dziewiętnastu trwa i działa potęga Odkupienia i że Chrystus nadal jest i pozostanie „tymże Panem wszystkich, bogatym dla wszystkich, którzy Go wzywają“ (Rz. 10, 12).

Dla społeczeństw, narodów i państw jest Jubileusz Odkupienia opatrznościowem ostrzeżeniem w przerażająco groźnej chwili. Przed bladą od trwogi ludzkością staje znowu, po dziewiętnastu wiekach, Chrystus w blaskach swego posłannictwa i nauki. I znowu pada pytanie: „Któż ty jesteś?“ (J. 8. 25). I znowu Chrystus odpowiada: „Jam jest droga i prawda i żywot“ (J. 14, 6). (List pasterski ks. kard. prymasa Augusta **Hlonda** o jubil. Odkupienia).

Wnioski homiletyczne.

Teraz już możemy z naszych wywodów zestawić wnioski homiletyczne:

Z całem zdecydowaniem, mocno i jasno trzeba nam głosić dzisiejszemu światu Jezusa-Odkupiciela, Sędziego i Króla.

Tak głosić należy wiernym i niewiernym Jezusa, żeby coraz lepiej poznawali jego osobę, naukę i dzieła. Wszystko nasze przepowiadanie ma się odnosić do tej światłości, oświecającej całą ludzkość, a każde kazanie ma być promieniem Boskiego słońca sprawiedliwości.

Każdy rok liturgiczny ma być przez nas najskrzętniej wykorzystany, aby wierni przez nasze kazania Jezusa poznawali, miłowali i z nim współżyli.

Do eucharystycznego Jezusa, do Serca Jezusowego będziemy zmierzali w naszem przepowiadaniu przez Jezusa obja-

wionego w Ewangelji, a wtedy będziemy pewni, że głosimy prawdziwego Jezusa, którego Bóg objawił i uwierzytelnił i który dziś z prawicy Ojca rządzi Kościołem i światem.

Każdy kaznodzieja będzie sobie poczytywał za obowiązek wskazywać wiernym na życie i działanie Jezusa we współczesnym Kościele.

Dla ożywienia wiary trzeba wiernym wskazywać dzieła Boże, cuda, gdzie Pan daje znać, że nam jest bliski. Corocznie w Lourdes urzędownie stwierdzają po kilkanaście faktów Bożych. Jeżeli podczas eucharystycznej procesji na błogosławieństwo Najśw. Sakramentem śmiertelnie chory powstaje, to znak Jezusa dla wszystkich, że jest z nami, że zawsze jest blisko. — Gdy zaś w Asti pod Turynem martwy krucyfiks ze wszystkich ran widocznie krwawi, to znak, że Pan wciąż w Kościele cierpi z powodu grzechów i zniewag sakramentalnych. Tę interpretację usłyszała bowiem u stóp Ukrzyżowanego uboga niewiasta, Marja Tartaglino: „Patrz, moja córko, do jakiego stanu doprowadziły mnie świętokradztwa ludzi, odnawiając i uzupełniając moją mękę“.

Kaznodzieja będzie sobie poczytywał za obowiązek całe życie poświęcić nietylko służbie zewnętrznej Chrystusa, ale i coraz lepszemu jego poznawaniu przez studja, przez rozmyślania (Meschlera „Życie Jezusa“ trzy tomy B. Ż. W.), przez współżycie z nim eucharystyczne.

Zapewne na dzisiaj bardziej, niż dla Tymoteusza, przeznaczone było przez najgorliwszego głosiciela Chrystusa, św. Pawła, wezwanie, obwarowane największemi, jakie mogą paść na ziemi, zaklęciami: *Zaklinam ciebie przed Bogiem i przed Jezusem Chrystusem, który będzie sądził żywych i umarłych, na przyjście jego i na jego królestwo: przepowiadaj słowo, nalegaj wczas i niewczas; karć, napominaj, grom z wszelką cierpliwością i nauką* (2 Tym. 4, 1-2).

W takiem wołaniu apostolskiej duszy — na dobę obecną, tak odpowiadającą charakterystyce wiadomych św. Pawłowi czasów (ww. 3-4) — mieści się cały program akcji kaznodziejskiej Kościoła: i ożywienia pracy na ambonie i usilniejszego do niej przygotowania i wytwarzania takich warunków, które ten stan odrodzenia niewątpliwie sprowadzą.

Ks. Z. Pilch.

PRZYGOTOWANIE DO PRACY KAZNODZIEJSKIEJ.

Odczyt wygłoszony w Seminarjum Metropolitalnem Wileńskiem dn. 21. II. 1935.

Przy święceniach kapłańskich biskup zwraca się do klęczących przed nim diakonów i mówi: *Consecrandi, filii dilectissimi, in Presbyteratus officium, illud digne suscipere, ac susceptum laudabiliter exequi studeatis.* Po tem wezwaniu do godnego przyjęcia i chwalebnego wykonywania obowiązków kapłańskich, biskup wylicza same te obowiązki: *Sacerdotem etenim oportet offerre, benedicere, praeesse, praedicare et baptizare.* Jest zatem wyraźną wolą Kościoła, byśmy się starali jak najlepiej wykonać też i obowiązek głoszenia słowa Bożego — *praedicare.*

To upomnienie Kościoła jest dziś jak najbardziej na czasie, ponieważ jedną z nagminnych chorób naszego społeczeństwa jest lekceważenie najistotniejszych nieraz obowiązków. We wszystkich dziedzinach życia panoszy się straszliwie tandeta; wciska się ona, niestety, częstokroć i do naszych kościołów, gdzie ulubionem jej miejscem jest ambona.

Należyte sprawowanie urzędu kaznodziejskiego wymaga bardzo wiele pracy, człowiek zaś dzisiejszy, niekiedy nawet przyobleczony w suknię duchowną, pracy nie lubi, zwłaszcza, jeżeli niebardzo jest do niej przygotowany.

Zadaniem mego odczytu jest wskazać drogę, na której alumn seminarjum może odpowiednio się przygotować do godnego sprawowania urzędu kaznodziejskiego. Będę mówił o przygotowaniu do głoszenia słowa Bożego, mając na względzie t. zw. przygotowanie dalsze, czyli gromadzenie w sobie zasobów kaznodziejskich, bez których nawet marzyć nie można o skutecznem przepowiadaniu ewangelji.

Ale naprzód pytanie: Czy takie przygotowanie jest potrzebne? Czy nie wystarczy samo przygotowanie bliższe, a *casu ad casum?*

Odpowiada nam na te wątpliwości największy po Chrystusie kaznodzieja świata, św. Paweł ap.: *Staraj się pilnie, abyś się stawił Bogu godnym jego pochwały, robotnikiem nie mającym potrzeby się wstydzić, rozdającym słowo prawdy, jak*

należy[1]). Ta odpowiedź Pawłowa starczy za wszystkie inne. Jeżeli tacy socjaliści prowadzą specjalne szkoły wymowy i urządzają kursy retoryczne, to czyż trzeba długo się rozwodzić nad koniecznością dobrego przygotowania kaznodziejskiego dla przyszłego kapłana, który zamiast Chrystusa sprawuje poselstwo do ludzi, który przychodzi do nich nie poto, by, jak wywrotowiec, schlebiać niskim namiętnościom, ale by formować w nich Chrystusa, by wieść ich na trudne drogi cnoty i ofiary? Do tak szczytnego zadania trzeba się przygotowywać zawczasu, już koniecznie w seminarjum. I oto doszliśmy do najważniejszego zagadnienia, które ma stanowić treść mego wykładu, mianowicie: Na czem to przygotowanie polega?

Przygotowanie ujmujemy szeroko i mówimy, że ma być ono potrójne:

I ascetyczne, II naukowe i III homiletyczne.

I. Przygotowanie ascetyczne.

1. Potrzeba. — Rozdziały w podręcznikach homiletycznych lub pismach fachowych, traktujące o ascetycznem wyrobieniu kaznodziei, niejeden z nas przerzuca może pobieżnie, z pewną nawet niechęcią. Zdaje się nam bowiem niekiedy, że to wyrobienie nie wywiera decydującego wpływu na skuteczność naszych kazań, że rozprawianie o niem w teorji homiletyki jest swego rodzaju konwenansem, oddaniem oficjalnych honorów ascetyce kapłańskiej, że inne czynniki, jak: nauka, zdolności mównicze, dar obserwacyjny, piękny głos i t. p., są w kaznodziejstwie znacznie potrzebniejsze.

Dla wykazania fałszywości tego rodzaju sądów wystarczy przytoczyć jeden jedyny przykład. Św. Jan Vianney, jak wszystkim wiadomo, wcale nie odznaczał się wielką nauką, miał głos słaby i tylko mierne zdolności kaznodziejskie. Przemówienia jego pod względem formy bardzo wiele pozostawiały do życzenia, i pewnie nie wielu ludzi zwróciłoby na nie baczniejszą uwagę, gdyby wygłaszały je inne, niż świętego Proboszcza z Ars, usta. Ale że to właśnie głosił je święty, słuchano ich z zapartym oddechem i łzą w oku. Cała katolicka, i nietylko katolicka Francja spieszyła do zapadłej wioszczyny podljońskiej. Oto jak o tem opowiada biograf Świętego: „Do kościoła jego cisnęli się ludzie wszelkiego rodzaju; a więc za-

[1]) II Tym. 2, 15.

cni chrześcijanie, jak i pyszni zarozumialcy, którym znane było wszystko, z wyjątkiem religji. Do szeregu wiernych przyłączali się kapłani, a niekiedy i biskupi; lecz gdyby nawet sam Ojciec św. wraz z kardynałami przybył do Ars, święty Proboszcz już nie zmieniłby metody swej pracy i nie porzucił pełnej uroku prostoty, z jaką tę świętą (kaznodziejską) pracę podejmował. Nie słuchano go zresztą tak, jak się słucha sławnego kaznodziei, lecz jak Bożego wysłańca, jak nowego Jana Chrzciciela, któremu znane są tajemnice tamtego świata... Słaby głos mówcy nie do wszystkich dochodził, lecz wystarczały jego łkania, by poruszyć dusze do głębi... Prawdę mówiąc, nie wszystkich w jednakowym stopniu nauki te porywały; wiadomo bowiem, że odczucia wrażeń bywają różne, stosownie do usposobienia poszczególnych jednostek. Jedni mówili: „Przecież to takie proste! Cóż w tem nadzwyczajnego?... I czegóż on mnie nauczy?" Inni zaś nigdy dość tych nauk nasłuchać się nie mogli. Ksiądz Allon, biskup z Meaux, który spędził cały tydzień na zamku w Ars, nie opuścił ani jednej nauki świętego, i każdą z nich podziwiał. Misjonarze, którzy w czasie najliczniejszych pielgrzymek przybywali do pomocy Proboszczowi z Ars, przyłączali się zazwyczaj do tłumu słuchającego nauki; i choć ks. Vianney ustawicznie się powtarzał, odnosili wrażenie, że mówi coraz coś innego [1]).

Któż z nas — zapytuję od siebie — nie życzyłby dla swych kazań takich owoców, jakie rodziły proste nauki św. Vianneya?

Świętość była też główną przyczyną wzięcia i skuteczności kazań św. Klemensa Dworzaka czyli Hofbauera, apostoła Warszawy i Wiednia. Mówią o nim, że kazania jego zewnętrznie wyglądały na dość nieudolne, bo nawet język mocno szwankował; mimo to stały się one źródłem odrodzenia dla niezliczonych dusz, ponieważ pochodziły od świętego. To samo trzeba powiedzieć o kazaniach najsławniejszych misjonarzy. Wszędzie i zawsze skuteczność kazań stoi w stosunku prostym do osobistej świętości kaznodziei.

Bo i czyż może być inaczej?

Weźmy najpierw samą i s t o t ę kaznodziejstwa. Jest ono głoszeniem słowa Bożego. Zachodzi nie już analogja, ale rzeczywisty związek między uczłowiecznieniem się prawdy Boskiej i słowa Bożego w słowie ludzkiem, a uczłowiecznieniem się

---

1) Trochu Fr. ks. dr: Proboszcz z Ars, wyd. Salezj. 1932, 304, 306.

wiecznego *Logos* w Inkarnacji. Stąd już tylko jeden krok do stwierdzenia, że i kazanie, podobnie jąk Pismo św., jest rodzajem wcielenia Boskiego Logos (Słowa), że i ono stoi w ścisłym związku z Wcieleniem i Eucharystją i wzbija się na mistyczne wyżyny. Siostra zakonna z sercem czystem i czystemi rękoma, z całą pilnością i staraniem przygotowuje, modląc się i rozmyślając, śnieżnobiałe hostje dla Przenajśw. Sakramentu. Czyż nie w sposób podobny powinien kaznodzieja przygotowywać zewnętrzne postacie, t. j. formę kazaniową, dla Słowa Bożego? [1]). Czyż może je głosić usty skalanemi? Czyż nad niegodnym kaznodzieją nie zabrzmi straszny wyrzut Boga: *A grzesznikowi rzekł Bóg: Czemu ty opowiadasz mą sprawiedliwość i bierzesz testament mój w usta swe, a masz w nienawiści karność i rzuciłeś mowę mą nazad?* [2]).

Zważmy dalej cel urzędu kaznodziejskiego. Głosimy kazania poto, by ludzi prowadzić do Boga, by budzić w nich i podtrzymywać życie wyższe, nadprzyrodzone. Jakżeż to się stanie, jeżeli sami tego życia mieć w sobie nie będziemy? Aksjomat filozoficzny głosi: *Nemo dat, quod non habet.* Ogień powstaje z ognia, życie rodzi się z życia. Jeżeli więc kaznodzieja chce innych zapalić do świętości, musi wpierw sam posiadać nieprzeciętną miarę cnoty; inaczej będzie „miedzią dźwięczną i cymbałem brzmiącym“ [3]), solą zwietrzałą, która „nanic już się nie zda, chyba na wyrzucenie i podeptanie przez ludzi“ [4]), drogowskazem, który, według wyrażenia św. Augustyna [5]), innym drogę wskazuje do celu, ale sam z miejsca się nie rusza.

Jeszcze nie koniec. Czasy dzisiejsze szczególnie są czułe na wartość moralną tych, którzy chcą w nich odegrać jakąś rolę znaczniejszą. Posłuchajmy, co o tem mówi znany nasz filozof ks. Sawicki w swej pracy: „Dusza nowoczesnego człowieka“: [6]) „Więcej niż dawniej zważa się dziś na osobiste walory przedstawicieli powagi Boskiej i ludzkiej. Niechętnie uznaje się powagę tego, kto powołuje się tylko na swe formalne prawo i nie wykazuje wewnętrznej wartości. Szczególnie młodzież

---

1) Keppler P. W., bp: Predigt u. H. Schrift. Freib. in Br., Herder, 1926. 33-35.

2) Ps. 49, 16, 17.

3) I Kor. 13, 1.

4) Mt. 5, 13.

5) Sermo I in Epiph. Dni.

6) Poznań, 1931, 62.

mało ma poważania dla powagi jako takiej, ale chętnie poddaje się imponującej osobistości i dla wybranych swych wodzów z młodzieńczym zapałem gotowa jest przejść przez ogień. Wychowawcy (a więc i kaznodzieje), zamiast ciągle powoływać się na daną im powagę, powinni działać więcej wyrobioną osobistością".

Tak, dziś więcej, niż kiedykolwiek przedtem, trzeba kapłanom wogóle, a kaznodziejom w szczególności cnoty i wyrobienia ascetycznego!

2. Istota. — Zbadajmy teraz, na czem to wyrobienie ma polegać.

W myśl zasady: *Contraria contrariis curantur*, kaznodzieja powinien iść na walkę z ogromem zła, panoszącego się dziś w świecie, uzbrojony w cnoty, przeciwne występkom.

Nie trzeba być bardzo głębokim obserwatorem życia, żeby spostrzec, jakie są najgłębsze niedomagania dzisiejszego społeczeństwa.

a) Współczesność choruje na brak żywej wiary, nie chce uznawać dogmatów i w swym stosunku do Stwórcy rządzi się zanadto uczuciem, a za mało rozumem i wolą, czyli nieugiętą zasadą. Całe wielkie odłamy społeczeństwa wogóle nie mają żadnej wiary i zajmują wobec wszelkiej religji stanowisko zaczepne.

Ateizmowi i chwiejności w wierze kaznodzieja powinien przeciwstawić swą własną wiarę silną i nieugiętą. Żadnych wahań, żadnych wątpliwości, żadnych kompromisów! *A to jest zwycięstwo, które zwycięża świat: wiara nasza*[1]. Jeżeli zapytamy: Czem podbili świat apostołowie? Odpowiemy: wiarą! Czem jednają sobie pogan misjonarze? Wiarą! Czem pociągnęli za sobą lud ideowi przywódcy bolszewizmu? Wiarą! Wiara — to głębokie przekonanie o słuszności sprawy, której się broni; wiara — to siła, przed którą nic się nie ostoi. „A odpowiadając Jezus, mówi im: *Miejcie wiarę w Boga! Zaprawdę powiadam wam: ktoby powiedział tej górze: Podnieś się i rzuć się w morze, a nie powątpiewałby w sercu swojem, lecz wierzył, że stanie się to, co mówi — spełni się mu*[2]. Kaznodzieja o wielkiej, niezachwianej wierze może się porywać na górę bezbożności i grzechu, która się przed nim wznosi. Pod ciosami jego słowa będzie się kruszyła skała serc zatwardziałych, i nieprawość

1) I Jn 5, 4.
2) Mk. 11, 23.

ludzka runie, a przynajmniej się umniejszy. Ale człowiek chwiejny, bez zasad i bez entuzjazmu dla sprawy, której służy, sam się nie ostoi podczas nawałnicy pokus i krytyki tego świata. Nie może przewodzić innym ten, kto sam nie jest pewien celu i drogi do niego. A zatem — Panie, „przymnóż nam wiary!“ [1])

b) Czasy nasze nie chcą uznawać modlitwy i budują na przyrodzonych siłach człowieka. Kaznodzieja więc powinien być mężem modlitwy. „Kaznodzieja jest tylko narzędziem, kazanie — tylko okazją nawrócenia, które ani od kaznodziei ani od kazania, lecz przedewszystkiem od łaski Bożej zależy. Otóż ten kaznodzieja nawraca, który tę łaskę umie wyprosić; wyprosić sobie, wyprosić i słuchaczom“...[2]) Słusznie więc św. Augustyn[3]) takie stawia kaznodziei wymaganie: *Sit orator, antequam dictor.* Zresztą i sam wyraz *orator* oznacza zarówno tego, kto się modli, jak i tego, kto przemawia, słowo zaś *oratio* znaczy tak dobrze „modlitwa“, jak i „mowa“.

Na modlitwie, zwłaszcza myślnej, przychodzą nam częstokroć takie *lumina*, takie oświecenia, jakichbyśmy w żadnych nie znaleźli księgach. Pewien profesor homiletyki w jezuickiem kolegjum w Rzymie, dając ocenę próbnych kazań studenckich, stale wyróżniał i chwalił te, które były przemedytowane na modlitwie: nosiły one wyraźnie cechy samodzielności i wyższego namaszczenia. Takie kazania naprawdę mogą ogrzać i zapalić. Niechże więc i dla nas miejscem poczęcia kazania będzie zawsze klęcznik.

c) Wybitną cechą czasów naszych jest pycha. Uleczyć ją może tylko pokora kaznodziei.

Ambona w naszych kościołach wznosi się wysoko nad poziomem świątyni. Nie jestże to z jednej strony symbolem, że i ten, kto na nią wstępuje, winien cnotą i powagą górować nad słuchaczami, a z drugiej, niestety, azali to nie znamionuje, że sami kaznodzieje zbyt często wbijają się w pychę? Pokusa ku temu zazwyczaj bywa bardzo silna, zwłaszcza dla kaznodziejów zdolnieszych i młodszych. Otóż trzeba to sobie zawczasu uświadomić i, przygotowując się do świętego urzędu kaznodziejskiego, nieustannie powtarzać: „Nie nam, Panie, nie nam, ale imieniu twemu daj chwałę!“ [4]) Szukać na ambonie siebie, nie

1) Łk. 17, 5.
2) PH. 1933, 197-8.
3) De doctr. chr. 4, 15.
4) Ps. 113, 9.

Boga, znaczy kraść chwałę Pana i sprzeniewierzać się swemu posłannictwu, znaczy też — narazić się wcześniej czy później na bardzo bolesne upokorzenia, gdyż Pan tylko do czasu znosi sługę niewiernego.

d) Najwyższym ideałem czasów naszych jest używanie, pogoń za groszem i przyjemności cielesne. Kaznodzieja ma obowiązek odpowiedzieć na to zaparciem się siebie i umartwieniem.

Skarżył się kiedyś pewien proboszcz św. Janowi Vianney'owi, że w żaden sposób nie może poprawić swej parafji, że jego nauki żadnego nie odnoszą skutku. Święty odrzekł: „Gdy nauczałeś z ambony, czyś się modlił?... Czyś pościł?... Czyś zadawał sobie dyscyplinę?... Czyś spał na gołej ziemi?... Dopókiś tego wszystkiego nie spełnił, nie masz prawa się użalać" [1]). Mowa Świętego wydaje nam się zbyt twardą, ale sprawa zbawienia dusz jest tak wielka, że duszpasterz-kaznodzieja musi niekiedy swe wysiłki posuwać aż do heroizmu, a już w żadnym wypadku nie wolno mu hołdować wygodnictwu. Słusznie kiedyś powiedział Bossuet: „Chcąc dusze zbawić, trzeba koszta ponosić".

e) Najważniejszem wszakże ze wszystkich wymaganiem jest miłość. Miłość jest środkiem uniwersalnym, a zgoła niezawodnym na wszystkie występki ludzkie, a więc nawet i na dzisiejszą nienawiść. Miłości nic kaznodziei nie zastąpi, boć powiada św. Apostoł: *Gdybym mówił językami ludzi i aniołów, a miłości nie miał, miedzią jestem dźwięczną i cymbałem brzmiącym.* Miłować trzeba Boga nadewszystko, a w Bogu dusze, naszej pieczy powierzone; miłować trzeba swe szczytne posłannictwo kapłańskie, a w niem trudy nauczania. Wiele może ten, kto musi, ale daleko więcej może ten, kto miłuje swą sprawę. Gdybyśmy zawsze wstępowali na ambonę z miłością serdeczną, Chrystusową w duszy, jakże inaczej brzmiałyby słowa nasze! Ileby one nabrały ciepła, polotu i siły zniewalającej! Miłości ukryć nie można, ale i symulować na dłuższą metę też nie można: słuchacze bardzo prędko, z zadziwiającą intuicją, wyczuwają, z czem do nich przychodzi kaznodzieja: czy jako ojciec do dzieci, ze szczerem uczuciem, czy jako pan dumny, z wyniosłością i lekceważeniem, czy też jako najemnik, z zimną, odpychającą obojętnością.

---

1) Trochu, o. c., 291-292.

Miłość, połączona z wiarą głęboką, zabezpieczy nas przed straszną chorobą, której na imię: zniechęcenie do ambony i wogóle do pracy kapłańskiej. Trzeba przyznać, że dziś o to zniechęcenie nie trudno. Tyle wysiłków, tyle zachodu, tyle nocy niedospanych!... Zapisało się stosy papieru kazaniami, homiljami, egzortami; przeczytało się tyle pism kosztownych; zdarło się gardło na ambonie, sterało się siły i — wszystko nanic: w parafji drapieżne wilki grasują w najlepsze; obojętność, niby gruby mur, nie do przełamania; występki jakie były, takie są; w głowach parafjan po dawnemu ciemno, w duszach ich po dawnemu pusto... Co robić? Co robić?... Ach, więcej umiłować, silniej wierzyć, goręcej się modlić, gorliwiej pracować! Paroksyzmowi zniechęcenia uległ był kiedyś nawet św. Piotr. Było to wówczas, gdy chciał opuścić Rzym i w drodze spotkał Chrystusa. *Quo vadis, Domine? — Iterum crucifigi!* brzmiała odpowiedź miłości. Św. Piotr czemprędzej wrócił na swe stanowisko. Wrócimy i my i z nowym zapałem podejmiemy swe prace, jeżeli potrafimy przejąć się duchem Chrystusowym, Jego gotowością cierpieć i umierać dla sprawy. Ale do tego trzeba się zawczasu zaprawiać.

Zatem pierwszy mój apel brzmi: Do pracy nad sobą! Mocno, po męsku i wytrwale!... (Dok. nast.).

Ks. dr. Ildefons Bobicz.

PRACA KAZNODZIEJSKA KS. Z. GOLIANA.

(Na podstawie jego listów do J. N.)[1]).

Ks. Zygmunt Golian był wybitną postacią wśród duchowieństwa diecezji krakowskiej w drugiej połowie XIX stulecia. Przez szereg lat społeczeństwo krakowskie miało ustawicznie przed oczami jego pracę, zakrojoną na miarę olbrzyma, którą pełnił z niesłychaną żarliwością serca i zaparciem siebie. Widywano go to na ambonie, to na wozie wieśniaczym jadącego nieraz wśród słoty lub mrozu do wiejskiej szkółki z katechizmem, to na katedrze profesorskiej, to przy łożu umierających. Tej jego ustawicznej pracy najlepsze świadectwo dał własny biskup (ks. Albin Dunajewski), gdy pewnego razu nie zawahał się publicznie (na przyjęciu odpustowem w Wieliczce) nazwać go „perłą swego duchowieństwa".

W artykule niniejszym wypadnie się nam zająć najważniejszym i najdłuższym odcinkiem owocnego życia ks. Goliana, jakim jest niewątpliwie jego praca kaznodziejska. Zanim jednak przedstawimy jej charakterystykę, trzeba choć w paru słowach podać te szczegóły z życia ks. Goliana, które będą stanowiły jakby ramy tej pracy i pozwolą nam umieścić ją w czasie i przestrzeni.

Ks. Z. Golian, po ukończeniu nauk teologicznych w Seminarjum Duchownem w Krakowie, został wyświęcony na kapłana w grudniu 1849 r. Spragniony głębszej wiedzy udaje się do Belgji (Lowanjum), gdzie kończy fakultet filozoficzny, a następnie do Rzymu, gdzie zdobył doktorat teologiczny z tytułem misjonarza apostolskiego. Wraca do Krakowa, który staje się głównym terenem jego wytężonej działalności. Kolejno, z upływem lat, zajmuje tu różne stanowiska. Jest więc wikarjuszem u św. Florjana na Kleparzu, to znów przy parafji Wszystkich Świętych. Jest katechetą gimnazjalnym i seminarjum nauczycielskiego, spowiednikiem zakonnic, egzaminatorem proboszczów, przedewszystkiem zaś i najwięcej głosi kazania. Głosi je najczęściej w kościele N. M. Panny, głosi je często w innych kościołach krakowskich i kaplicach zakon-

---

1) „Korespondencja ks. Zygmunta Goliana" (z listów do J. N.) Kraków 1890 r.

nych, oraz w ubożuchnej kapliczce wiejskiej w Bronowicach pod Krakowem. Ze względu na zasługi jest najpoważniejszym kandydatem na probostwo przy kościele N. M. Panny, którego proboszczem nie zostaje jedynie wskutek sprzeciwu ówczesnych władz austrjackich. W roku 1881 dostaje nominację na proboszcza w Wieliczce, gdzie pracuje gorliwie i tam kończy życie w roku 1885.

Bardzo wcześnie ks. Golian zrozumiał, że Opatrzność Boża powołuje go przedewszystkiem do pracy kaznodziejskiej. Pracą tą bardzo się przejął, jak o tem świadczą wzmianki w jego listach z różnych okresów życia. W jednym z listów 1876 r. znajdujemy następujące słowa: „Lat temu 27, właśnie w dzień Św. Trójcy, zostałem wyświęcony na diakona i pierwszy raz usłyszałem z ust wyświęcającego mnie biskupa, iż mi dana jest władza opowiadania słowa Bożego, a pierwsze kazanie miałem w dwa tygodnie potem u św. Piotra... Ten urząd słowa całego mnie pochłonął“ [1]). W innym znowu liście tak pisze: „Wczoraj, oprócz tego, że cztery razy mówiłem, byłem jeszcze w Bronowicach z nauką dla dzieci. Gdy taki dzień przejdzie szczęśliwie, mam dziwnie błogie uczucie — bo czuję, że to jest, a nie co innego, co mi dobry Jezus przeznaczył“ [2]). Tak tedy zrozumiawszy swe powołanie, postanawia ks. Golian odpowiedzieć mu w zupełności; pragnie tej idei przewodniej swego życia oddać się cały, poświęcić jej wszystkie swe siły, wszystek czas, wszystkie zdolności. Postanawia wyzyskać każdą okazję do mówienia, nigdy i niczyjej prośbie o wygłoszenie kazania nie odmówić. Sam o tem tak się wyraża: „...Naprzykład z kazaniami. Nie wiem, czy który ksiądz tak się w to zajęcie cały cisnął, czy wcisnął — przynajmniej z tych, z którymi żyję i pracuję“ [3]).

Ponieważ zaś Bóg obdarzył go umysłem głębokim i wybitnie analitycznym, ponieważ miał poza sobą poważne studja, a był przytem bardzo pracowity i miał rzeczywisty dar wymowy, więc też kazania jego mają wielką wartość, gdyż odznaczają się głębokim i oryginalnym sposobem ujęcia przedmiotu, wielką logiką i nieodpartą siłą argumentacji, pięknym stylem. Dodajmy, że ks. Golian był jednym z pierwszych kaznodziejów krakowskich, który począł mówić z pamięci. Nic tedy

---

1) Koresp. ks. Z. G., str. 112.

2) Dz. cyt. str. 83, list z r. 1875.

3) „ „ str. 210, list z r. 1880.

dziwnego, że po wygłoszeniu kilku kazań, stał się ks. Golian rewelacją dla miasta. Liczne tłumy chodzą go słuchać z zachwytem. Zostaje wkrótce upragniony i poszukiwany dla głoszenia słowa Bożego. Proboszczowie parafij krakowskich, rektorzy kościołów i kaplic, zakonnice — zasypują go prośbami, a on wierny swemu postanowieniu nie odmawia. Staje się rychło uprzywilejowanym kaznodzieją w kościele Marjackim, w tym najpiękniejszym i najbardziej uczęszczanym z kościołów krakowskich. Tu ambona zawsze niemal jest zajęta przez ks. Goliana. Odtąd prawie żadna niedziela, ani święto, żadna uroczystość czy nabożeństwo, żadna uroczyściej obchodzona oktawa czy nowenna, żadna manifestacja, — urządzana w kościele N. M. Panny, nie obejdzie się bez jego słowa! Jeździ też często do Bronowic (wioski należącej do parafji N. M. Panny) z nabożeństwem i kazaniem dla ludu wiejskiego, oraz na katechizację dzieci. Urządza rekolekcje i głosi konferencje rekolekcyjne dla zakonnic i ludzi świeckich. To wszystko powoduje, że ks. Golian uprawia wszelkie rodzaje pracy kaznodziejskiej, jako to: głosi homilje, kazania świąteczne i okolicznościowe, kazania pasyjne, egzorty do młodzieży, mowy pogrzebowe, medytacje i konferencje rekolekcyjne, prowadzi katechizację dzieci i starszych.

Łatwo teraz zrozumieć, że ks. Golian wykonywał pracę olbrzymią. Są okresy w roku i to trwające całe miesiące, że przemawia codziennie! I tak w ciągu miesięcy maja, czerwca i października z reguły głosi nauki codziennie; w Adwencie i Wielkim Poście — również. Ba, zdarza się gorzej! Wskutek zbiegu zaproszeń musi mówić nieraz dwa, trzy, cztery, a nawet 6 razy dziennie! Straszna to praca, wyczerpująca, szarpiąca nerwy i niszcząca zdrowie! A jednak rzecz dziwna, w początkach swej pracy, ks. Golian nie skarży się na przepracowanie, nie narzeka na nadmiar pracy, wręcz przeciwnie — cieszy się z niej i wydaje nam się, że znajduje w niej takie zadowolenie, iż pragnąłby jeszcze więcej pracować, wprost nad ludzkie siły! Zobaczmy, jak sam o tem pisze: „Nastąpiło nabożeństwo pierwszorzędne w kościele N. M. Panny z powodu Wniebowzięcia i trwa przez cały tydzień. Mawiam codziennie z prawdziwą własną pociechą... Często też lud wiejski z Bronowic zaprasza mnie do siebie na nabożeństwo i kazanie. Prawdziwa to dla mnie rekreacja“ [1]). A gdzieindziej: „Niedziela dzień większej pracy: cztery razy nauka i to jeszcze jedna na wsi“ [2]).

1) Dz. cyt. str. 56, r. 1873. 2) Dz. cyt. str. 76, r. 1875.

W innym liście: „Ten maj był pracowitszy niż wszystkie dotychczasowe. Wyobraziłem sobie, że to już ostatni i chciałem w nim wyrazić całą moją miłość do Matki Bożej. Cztery razy mówiłem codzień, bo 2 razy u Matek (Opatrzności), 2 razy u Panny Marji. Głowa prawie na moment nie odpoczęła, bo chociaż czasem wybiegałem gdzie w pola, albo do lasu, to zawsze z Ewangelją pod pachą i z pragnieniem rozpatrywania się w tych klejnotach, dotyczących osoby Marji, aby je przedstawić pobożnej uwadze wiernych. Mogę powiedzieć, że cały ten miesiąc przemedytowałem, to w milczeniu, to głośno — i w dzień i w nocy — i w samotności i wśród ludzi“ [1]). Na innem znowu miejscu: „Wczoraj mi Bóg dał szczególniejsze siły, że mogłem 6 razy mówić i jeszcze do tego śpiewać litanję do Serca P. Jezusa w kościele P. Marji. Mój przyjaciel zawsze mi zazdrości żelaznych piersi. Jutro też dosyć będzie roboty, bo i kazanie na sumie. Maj zwykle bywa dla mnie miesiącem pełniejszego życia i restauruje mi duszę na cały rok. Bez tej wdzięcznej pracy życie byłoby za ciężkie... W ciągu maja zwykle bywa tak, że między nabożeństwem i medytacją u Matek Opatrzności, a medytacją u Panny Marji, ledwie tyle mam czasu, ile trzeba, aby wziąć płaszcz i kapelusz i wsiąść w dorożkę... Lubię tak być zatrudnionym“ [2]). — „Dzisiaj od rana była robota. U Matek odprawiałem całe Popielcowe Nabożeństwo z nauką, a potem kazanie i popiół u P. Marji. Mam trochę żołnierskiej natury, to jest, że póki jestem zajęty, czuję się mocnym, a jak tylko ustanie robota, to żebym się na ulicy na bruku położył, zarazbym usnął“ [3]). — „Przytłaczany jestem ustawicznemi pracami. Cztery razy na dzień mówiąc, a czasem pięć, muszę się zastanawiać nad tem, co mam powiedzieć. To mi zajmuje cały dzień głowę. Dobra to rzecz, bo sam kaznodzieja musi żyć ustawicznie w sferze duchownych myśli. Zwykle bywam w tym miesiącu (maj) fizycznie bardziej zmęczony, ale umysłowo i serdecznie więcej ożywiony i swobodny. Zupełnie się czuję, jak ten ptak, który lecąc śpiewa i śpiewa, a jak spadnie na ziemię, trudno mu się bardzo podnieść“ [4]). — „W tym tygodniu nagromadziło się pracy. Od niedzieli do dziś dnia (czwartek) mówiłem 16 razy — liczę w to i 2 godziny

1) Str. 83—85, r. 1875.
2) Str. 122, r. 1877.
3) Str. 138, r. 1878.
4) Str. 142, r. 1878.

kursu akademickiego, oraz w seminarjum nauczycieli — a 14 razy przypada na kazania i konferencje rekolekcyjne"[1]).

Takich i tym podobnych cytat możnaby przytoczyć jeszcze więcej; sądzimy jednak, że powyższe wystarczą w zupełności dla zilustrowania olbrzymiej pracy mówniczej ks. Goliana. Tak, praca to była olbrzymia! Boć przecież do każdego przemówienia trzeba się przygotować, zebrać odpowiedni materjał. Jak zaś przygotowywać musiał się ks. Golian, skoro sam powiada, że „wszędzieby chciał co innego powiedzieć, bo drugi raz już mu nie chce przejść to samo słowo przez usta — chyba że jest słowem samego Pana Jezusa"[2]).

Dobiegając już prawie do końca opisywania działalności ks. Goliana, nie możemy sobie odmówić przyjemności podania dwu jeszcze ciekawych rysów jego pracy kaznodziejskiej. Oto pewnego razu zwierza się w liście, że najtrudniej mu przychodzą konferencje rekolekcyjne: „Najtrudniejszy dla mnie rodzaj nauk, to konferencje rekolekcyjne. Czasem tak się umęczę samem przygotowaniem, że dla wypowiedzenia tego, co się w głowie ułożyło, już sił prawie nie mam"[3]). Komentarze tego faktu chyba zbyteczne!

Drugim bardzo ciekawym rysem twórczości ks. Goliana jest to, że zapewne nie przygotowywał piśmiennie tak licznych kazań i przemówień, kontentując się tylko szkicami, których mnóstwo po sobie zostawił. Tak bowiem, sądzimy, rozumieć należy jego słowa: „Zresztą nie u wszystkich jest równa łatwość mówienia i pisania... Łatwiej by mi przyszło 20 kazań powiedzieć, niż jedno napisać"[4]).

Nie przytaczamy tutaj tego szczegółu poto, żeby go podawać jako wzór do naśladowania dla młodych kaznodziejów. Broń Boże! Wszak jednym z głównych postulatów pracy kaznodziejskiej jest staranne przygotowanie każdego przemówienia na piśmie *in extenso* albo dla starszych w wyczerpującym szkicu. Szczegół ten podaliśmy tylko dlatego, żeby raz jeszsze stwierdzić (co zresztą już inni tylokrotnie przed nami uczynili), że ludzie genjalni mają własne drogi i metody postępowania, których zwykli śmiertelnicy nigdy naśladować nie zdołają.

---

1) Str. 212, r. 1880.
2) Str. 210, r. 1880.
3) Str. 102, r. 1875.
4) Str. 262, r. 1882.

Tak się przedstawia w krótkim zarysie obraz pracy kaznodziejskiej ks. Goliana. W toku niniejszego artykułu wykazaliśmy, jak ks. Golian, przejąwszy się misją głoszenia słowa Bożego, był jej wierny aż do ostatecznych granic poświęcenia. A przecież był on tylko człowiekiem i w dodatku o niezbyt silnej komplekcji fizycznej (o czem świadczą coroczne prawie wyjazdy na kurację do różnych uzdrowisk), nic więc dziwnego, że przepracowawszy ofiarnie szereg lat, zaczyna się skarżyć na przemęczenie, połączone z bólem gardła i piersi. Np.: „Wszystek znowu czas i siły były wyczerpane. Kazanie marjackie okropnie mnie zmęczyło... W sobotę byłem tak zmęczony po nauce, że musiałem uciekać do domu... Wieczorną naukę powiedziałem z nadzwyczajnem wysileniem gardła i piersi“ [1]. — „Wczoraj w wieczór bardzo się zmęczyłem kazaniem u Bernardynów. Kościół był przepełniony. Głosu mi brakowało“ [2]. Ba, później ogarnia ks. Goliana znużenie, podlega silnej pokusie zniechęcenia do pracy na ambonie i zamyśla jej zaprzestać. Tak o tem pisze: „Coraz z większą ciężkością idę na ambonę i nieraz myślę, że już czas ustąpić innym, a samemu oddać się pracy bardziej wewnętrznej i cichej. Wczoraj czytałem życie zakonnika, który był mistrzem św. Tomasza z Akwinu. Otóż ten zakonnik, mając wielkie powodzenie na ambonie, zwłaszcza z powodu niesłychanej pamięci, naraz w czasie kazania utracił pamięć najzupełniej. Biograf przytaczając to dodaje, że była to wielka łaska Boska, gdyż odtąd oddał się pracy około zbawienia swej duszy i uświęcił się. I na mnie podobna łaska przychodzi, gdyż coraz ciężej mi na ambonie“ [3]. A jednak wierny zostaje dewizie życia, którą pewnego razu tak przepięknie wyraził: „Gdyby ambona była tylko miejscem wymowy, tobym ją już dawno pożegnał jako służbę u kapryśnej pani, ale ona jest miejscem, w którem się czuję najwyłączniej zawisłym od Serca tego, w Imieniu którego mówię — i dlatego same niepowodzenia ku niej mnie roznamiętniają. Życie bez ambony byłoby dla mnie nieznośne. Schodzę z niej nieraz jak z krzyża, wchodzę na nią jak na krzyż — a czuję przecież, że mi się jak niebo uśmiecha“ [4]. — Otrząsa się energicznie nasz kaznodzieja ze znużenia, odpędza precz pokusę zniechę-

1) Str. 83, r. 1875.
2) Str. 155, r. 1878.
3) Str. 164, r. 1879.
4) Str. 92, r. 1875.

cenia, na nowo z całym zapałem pracę kaznodziejską podejmuje! Nawet wtedy, gdy został proboszczem w Wieliczce, parafji ogromnej, bo 18.000 dusz liczącej — jeszcze umie znaleźć czas i siły, by jeździć do Krakowa z kazaniami! Ostatnie kazania pasyjne wygłosił w Krakowie w Wielkim Poście 1884 r. na niecały rok przed śmiercią, bo umiera w lutym 1885 roku.

Jak żywa pamięć została dotąd po wielkim kaznodziei, świadczy fakt, że w roku bieżącym pod koniec lutego Wieliczka obchodziła uroczyście 50-ą rocznicę zgonu swego byłego proboszcza. W uroczystościach żałobnych brali udział przedstawiciele władz administracyjnych i samorządowych, a grób ś. p. ks. Goliana odwiedziły tysiączne tłumy wiernych.

Wraz ze śmiercią ks. Goliana ubył Kościołowi i diecezji krakowskiej wspaniały pracownik, niezmordowany „siewca słowa Bożego na roli serc ludzkich“. Pozostał jednak w dziejach polskiej ambony wzór nadzwyczajnej gorliwości, pobudzający do naśladowania liczne szeregi dalszych naszych pokoleń kaznodziejskich.

Ks. W. Stanek, lic. teol.

Zakopane.

AMBONA I ŻYCIE.

ROLA WYCHOWAWCZA AMBONY W KSZTAŁCENIU CHARAKTERU.

Czy ambona może i ma wychowywać? Odpowiedź musi wypaść mimo wszystko twierdząco. Mimo wszystko, gdyż kaznodzieja nie rozporządza temi wszystkiemi środkami, jakiemi rozporządzają właściwe i jakby z natury rzeczy do tego predysponowane środowiska wychowawcze, mianowicie: rodzina i szkoła.

Siłą konieczności wpływ ambony jest raczej dorywczy, a wychowanie domaga się stałego kontaktu z wychowankiem, ustawicznego na niego wpływu. To jednak nie przeszkadza, że i kazanie ma być i powinno być jednym ze współczynników kształtowania w danym wypadku charakteru chrześcijańskiego w słuchaczach. Chodzi przecież nietylko o pouczenie w prawdach wiary, *ut illa veritas pateat et placeat*, ale również, aby te prawdy wiary skutecznie działały na wolę, *ut veritas moveat*, chodzi o życie zgodne z zasadami nauki Chrystusowej, chodzi o doprowadzenie do zbawienia, a zadanie to, jakie sobie stawia przepowiadanie słowa Bożego, jest już ściśle wychowawcze, pedagogiczne. Jesteśmy często świadkami w konfesjonale, gdzie mamy sposobność wejrzeć w głębię duszy cośkolwiek, jak słabe są te dusze, złamane często, bezradne i bezsilne wobec przeciwności życia i pokus, a to dlatego, że im brak nie znajomości prawd wiary i zasad etycznych — ale siły woli, mocy ducha, charakteru.

Pomóc w wyrobieniu charakteru chrześcijańskiego może i winna ambona przez każde kazanie, a zwłaszcza, gdy chodzi o oddziaływanie na te dusze, które w okresie właściwym dla kształtowania charakteru się znajdują — na dusze dzieci i młodzieży, stąd wartość i ważność egzort szkolnych. Każda egzorta powinna być ukoronowaniem nauki religji w klasie, nadaniem tej nauce jeszcze większego piętna nadprzyrodzoności.

Stąd konieczność stosowania w kazaniach tych i naogół we wszystkich, boć wszystkie wychowywać mają, zdobyczy

pedagogicznej wiedzy, naturalnie w zakresie i stopniu możliwym w świątyni i na kazalnicy, odpowiadającym duchowi przepowiadania religijnego.

Jak się do budowania charakteru zabierać, jak przeprowadzać ze znawstwem ludzkiej, a zwłaszcza młodej, duszy to delikatne dzieło poniekąd nawet i na ambonie przez wychowujące pouczenie, dopełnione potem w konfesjonale wpływem indywidualnym, w obrzędach, liturgji i życiu sakramentalnem — podniosłemi motywami uczuciowemi piękna i estetyki religijnej, a wreszcie przepotężnym wpływem przelewającego się w tem wszystkiem strumienia łaski Bożej — uczyć się możemy katecheci, wychowawcy, kaznodzieje z dziełka ks. T. Tótha „Młodzieniec z charakterem".

1. Czemże jest charakter? Św. Augustyn w formie aforyzmu twierdzi: *Homines sunt voluntates* — wartość człowieka stanowi wola. Stwierdzamy często przerost umysłu nad wolą, stąd uczone głowy, ale słabe, chwiejne serca. Pierwszem przeto i naczelnem zadaniem wpływu wychowawczego i ambony — to zdobycie człowieka dla pracy nad sobą samym, przekonanie go o jej konieczności.

Charakter bowiem to stałość woli w dobrym kierunku, a tej stałości bez pracy samowychowawczej nikt nie zdobędzie. Chodzi dalej o wytworzenie w sobie pewnych stałych zasad, to jednak nie wszystko — chodzi o trudniejszą o wiele sprawę: zdobyć się na siłę, by pójść zawsze za temi zasadami. Człowiek z charakterem to ten, który, posiadając szlachetne zasady i wzniosłe ideały, potrafi przy nich wytrwać nawet wtedy, gdyby nikt inny na świecie ich nie wyznawał, gdyby wokół niego mało kto do nich się stosował.

Wytknąć cel życiu swemu dość wcześnie, ale cel wielki, zdolny porwać, ustawicznie entuzjazmować — to warunek nieodzowny zdobycia charakteru. „My place is at the top!" „Moje miejsce jest na czele" (Carneggi) — oto dewiza młodości.

Za hasłem tem pójdzie śmiały czyn — nie rozleniwiające marzycielstwo, wzięcie się w karby — nie źle zrozumiana wolność jako zwolnienie od wszelkich obowiązków, odwaga wytrwania w drobnych rzeczach, trudnościach i niepowodzeniach, samoopanowanie. Człowiek musi umieć powiedzieć sobie: nie. Dlatego musi się uczyć po tysiąc razy powiedzieć sobie kategorycznie i stanowczo: nie, próbować się zatrzymać, zaprotestować: nie — wobec zrywającej się burzy namiętności.

Walka z samym sobą, zaprowadzenie porządku w chaosie naszych instynktów — oto dalszy warunek kształcenia silnego, chrześcijańskiego charakteru. Olbrzymia większość grzechów nie istniałaby na świecie, gdyby ludzie dobrze się nauczyli jednej jedynej cnoty: panowania nad sobą, gdyby zawsze potrafili rozkazywać samym sobie. Triumf ducha ludzkiego nad ciałem, materją — to szczyt tego panowania.

Jasną jest rzeczą, że taki człowiek wykaże nieugiętą konsekwencję w postępowaniu, nie odstąpi od zasad swych dla karjery i względu ludzkiego, stanie się niewolnikiem sumienia. „Cała jego istota była nacechowana dziesięciu przykazaniami“ — mówiono o pewnym parlamentarzyście angielskim. „Prawdziwa męskość polega na silnej woli, kierowanej przez delikatne sumienie“ — trudno lepiej i trafniej określić człowieka z charakterem. Nie wolno o tem nigdy zapominać, gotując się do kazania, iż mam choć o mały krok posunąć naprzód pracę nad urobieniem wewnętrznej tężyzny moich słuchaczy, a zwłaszcza tych, których to wnętrze dopiero się krystalizuje. Książeczka ks. Tótha jest przebogatą i niewyczerpaną kopalnią tego, jak i tego, co mam mówić. Fascynujące swą suggestywną siłą przykłady, porywające do decyzji i czynu krótkie aforyzmy rozsiane prawie na każdej stronicy — to właściwy autorowi sposób oddziaływania na młode dusze, — sposób chyba doświadczeniem wypróbowany i skuteczny. Trudno tu przytaczać jeden lub drugi przykład, dziełko to należy przeczytać w całości.

2. Kształtowanie charakteru nie jest tak łatwe, napotyka na liczne trudności i przeszkody, że wyliczę i omówię pokrótce za ks. Tóthem niektóre.

Szybkie tętno życia dzisiejszego, zbyt wartki prąd wypadków, przeżyć nie pozwala na dokładniejsze poznanie własnej duszy... nurt życia unosi z sobą dusze słabe, dusze-liście.

„Dlaczego, pyta siebie, a może i księdza malec, być złym jest tak dobrze, a być dobrym tak źle?“ — Odpowiedzią na to będzie wskazanie lub doświadczenie w sobie potęgi skłonności do złego, tkwiących w naszej zepsutej naturze. Czy nie zdajemy sobie sprawy spowiednicy i powiernicy młodych dusz, z jaką siłą uderza zło, namiętność na niedoświadczone, nieprzygotowane niekiedy serce, jakiej mocy charakteru potrzeba, by się oprzeć tym atakom. Namiętność nie jest nieszczęściem sama w sobie, może się stać nieszczęściem, gdy jej nie stawi

człowiek tamy. Zadaniem pracy samowychowawczej jest: nie wyzuć się z namiętności, ale je przemienić na towarzyszów broni i sprzymierzeńców. „Jesteśmy tu, aby się stawać, nie żeby być“ (Seiler). Przeto nie można się zrażać trudnościami i niepowodzeniami. Dewizą każdego w zapasach o prawy charakter winny być słowa z godła wypisanego na tarczy pewnej holenderskiej prowincji: *Luctor et emergo* = wysilam się i wychodzę nawierzch.

Brak zdecydowanej silnej woli paraliżuje pracę nad charakterem. Nie: chciałbym, nie: próbowałem, ale postanowiłem winno kierować człowiekiem. Św. Tomasz z Akwinu na pytanie siostry, co ma czynić, aby uzyskać zbawienie, odpowiedział: chcieć je uzyskać.

Walka z niedostatkiem, borykanie się z trudnościami nie powinny łamać człowieka. „Niepowodzenie uczy pokory, ciągłe powodzenie zawraca w głowie“. Lenistwo, niesystematyczna praca — to dalsze przeszkody w krystalizowaniu osobowości ludzkiej, wychowanie w pilności i sumienności, w umiejętności skupienia wysiłków będzie przeciwwagą powyższych braków.

I znów szereg dobrze i trafnie dobranych przykładów, przemawiających swą plastycznością, a pociągających żywotnością ilustruje rozdziały dziełka ks. Tótha, traktujące o przeszkodach w wyrabianiu charakteru.

3. Nic więc dziwnego, iż wychowanie woli stawia autor tej złotej książeczki na czele pozytywnych wysiłków, których owocem ma być człowiek z charakterem. Umieć powiedzieć sobie i nakazać sobie: chcę — to już dużo. Silna i karna wola nieodzownym warunkiem, by się czegoś w życiu dokonało; bez niej niema mowy o dokładnej i szybkiej orjentacji, o logicznej konsekwentnej myśli ani o solidnej pracy.

By jednak dojść do tej karności woli, należy ćwiczyć się codziennie w przezwyciężaniu się choćby w najdrobniejszych sprawach. Nie być sługą, ale panem swych instynktów. Droga to daleka dość i niełatwa, by dojść do takich wyników, ale konieczna.

Przedewszystkiem — zaparcie siebie w szczegółach i odmawianie sobie na początek drobnostek: *abstine*. Potyczka z poduszką rano, w której wielu przegrywa, jest niekiedy decydującą dla całego dnia. Pogoda usposobienia jest również skutkiem samozaparcia, a ileż go się domaga na każdym kroku trzymanie zmysłów na wodzy. Dawid spragniony u wrót Betleem,

a mimo to wylewający „Panu na ofiarę“ przyniesiony kubek wody — to nietylko przykład trafny, jak wszystkie, ale to lekcja poglądowa, która może być stosowana codziennie przez wszystkich w różnych dziedzinach.

Sustine — wytrwałość, stałość, mężne znoszenie cierpień, graniczące z bohaterstwem jest jednym ze składników mocnego charakteru. Wytrwałość naprzód w drobnych rzeczach: w posłuszeństwie, w prawdomówności za wszelką cenę, wierność danemu słowu — oto droga do ustalenia zasad w życiu.

Aggredere — bierz się do rzeczy! trzeci etap w pracy nad kształceniem charakteru. I tu znów wychodzi najaw potęga drobnostek. Gulliwer, skrępowany tysiącem cieniutkich nitek przez liliputów, Absalon, ginący dzięki swym bujnym pięknym włosom, przekonywują w sposób dostateczny o fatalnych następstwach lekceważenia spraw drobnych. Wierność wobec małych rzeczy wyrobi zapał i sumienność w pracy wogóle. Zniknie praca na efekt, „Bóg widzi moją pracę, dość mi na tem“.

Obowiązkowość i solidność w spełnianiu tego obowiązku są nie do pomyślenia bez tężyzny charakteru. Punktualność i słowność zaś — bez panowania nad sobą i bez władania kaprysem, dorywczością i chwilą.

Człowiek z charakterem ma władzę nad każdą chwilą swego życia i z każdej umie wyciągnąć dla siebie korzyść, boć żadnej nie ma do stracenia.

Oto w zarysach naszkicowany obraz pracy nad sobą, pracy osobistej, której ani ojciec, ani nauczyciel, ani spowiednik, ani kaznodzieja za swych wychowanków czy słuchaczy wykonać nie jest w stanie, ani nie może, ale może i obowiązany jest pomóc, dać wskazówki, poprowadzić, by tę pracę dziecko, uczeń, penitent czy słuchacz wykonać zechciał.

Że między innemi czynnikami kazanie ma również oddziaływać wychowawczo, nie ulega kwestji, chodzi tylko o to, by kaznodzieja miał to na uwadze, występując przed pewną grupą słuchaczy, by dobierał odpowiednich środków, korzystał z metod wypróbowanych lub sam szukał dróg, wiodących wprost do dusz, które karmić chce swem słowem, aby w nich to słowo pozostawiło ślad trwały w postaci chrześcijańskiego niezłomnego charakteru.

Ks. S. Sobalkowski.

NOWY PODRĘCZNIK HOMILETYKI.

Upływa 10 lat od chwili opracowania ostatniego w polskim języku podręcznika homiletyki (ks. Haduch T. J. Zasady wymowy ogólnej i kościelnej — oprac. w r. 1925, wyd. 1927). Przez ten czas życie postawiło przed amboną szereg nowych problemów, jej zaś nauka znacznie posunęła się naprzód. Podręcznik zatem homiletyki, obsługującej tak ważny dział prac i powołania Kościoła, powinien uwzględniać ostatnie słowo nauki i być zewszechmiar praktyczny i aktualny.

Potrzebę, zadania i przymioty wzorowego podręcznika homiletyki omawiali profesorowie tego przedmiotu na Sekcji homiletycznej podczas zjazdu Związku Zakładów Teologicznych, który się odbył w Wilnie 1933 r. Jasne było tym, którzy zabierali głos w uprzednio rozpisanej ankiecie, że podręcznik, odpowiadający dzisiejszym potrzebom, będzie wymagał wiele lat pracy, jeśli ma pochodzić z ręki jednego autora. Wchodzi tu bowiem w grę niezwykle obfity i rozległy materjał, jaki ta bujna dziedzina pracy ze siebie wyłania.

Ponieważ jednak życie natarczywie się domaga przewodnika do pracy na ambonie dla parafjalnego duchowieństwa i podręcznej pomocy do studjum dla setek przyszłych kaznodziejów, więc wypadało z konieczności szukać innego rozwiązania wspomnianych trudności i rychłego zaspokojenia ogólnych potrzeb. Zupełnie naturalnie pojawiła się myśl, aby zbiorowemi siłami dokonać w krótkim czasie tego, co już dzisiaj nauce kaznodziejskiej powinno być oddane.

Do opracowania zbiorowej księgi zasad kaznodziejstwa potrzeba było dwóch wstępnych warunków: a) naprzód przygotowania szczegółowego projektu treści i układu podręcznika, zwłaszcza zaś wyraźnego rozgraniczenia działów i tematów do monograficznego ujęcia, a następnie b) dokładnej instrukcji dla współpracowników, aby, o ile to możliwe przy takiej próbie, nadać całej pracy jednolity charakter. Pod koniec maja (26) 1934 roku staraniem redakcji naszego pisma gotowe były te dwa projekty i odtąd rozpoczęły się zabiegi o zebranie takiego zespołu współpracowników, aby ta pilna i ważna praca mogła być pomyślnie w niedługim czasie przeprowadzona.

Szczegółowy (dość obfity) wykaz treści może być podany po wydrukowaniu podręcznika. Całość jego obejmuje 9 działów głównych, które znowu rozpadają się na dalsze rozdziały, względnie paragrafy. Pierwszy dział ustala ogólne pojęcia wymowy i kaznodziejstwa. Drugi — daje naukę o kazaniu (pojęcie, temat, budowa). Trzeci — omawia przymioty kazania. Czwarty — wpływ na słuchacza (oddziaływanie na wyobraźnię i rozum, na uczucie i wolę). Piąty dział rozpatruje źródła kaznodziejstwa (najszerzej o Piśmie św. i o liturgji). Szósty — omawia przedmiot i ważniejsze działy nauczania. Z tej dziedziny dla przykładu przytoczymy szereg rozdziałów: kazania o Bogu, o Chrystusie, pasyjne, o Sercu Jezusowem, o Najśw. Sakramencie, o Duchu Św. i o Kościele (o Ciele mistycznem), o misjach, maryjne, o świętych Pańskich i o patronach narodu, o Dekalogu, społeczne, o Akcji Katolickiej, narodowe...). Siódmy dział poświęcony pracy wychowawczej kaznodziei (w szczegółach kaznodziejstwo stanowe, przemówienia brackie, tercjarskie i t. d.). Ósmy — rekolekcje i misje. Dziewiąty — kaznodzieja i jego praca (osoba kaznodziei, przygotowanie kazania dalsze, bliższe; kształcenie się w kaznodziejstwie).

Z instrukcji dla współpracowników przytoczymy tutaj (w skróceniu) tylko te punkty, które dają pewne pojęcie o charakterze i wytycznych tej zbiorowej pracy.

Celem podręcznika ma być kształcenie i doskonalenie kaznodziejów polskich w ich zawodzie. Ma służyć nietylko do nauczania homiletyki w seminarjach, lecz nadto stać się ciekawym i użytecznym przewodnikiem pracy kaznodziejskiej na parafji. — Podręcznik ma odpowiadać dzisiejszemu stanowi nauki, potrzebom ambony i życia. W tym celu ma zebrać wszystkie zdobycze homiletyki, aż po ostatnią dobę i zreferować je w jednej wspólnej całości.

Nauka dykcji jest z tego podręcznika wydzielona, bo ona stanowi osobny, wstępny (przygotowawczy) dział wyszkolenia kaznodziejskiego i powinna się doczekać (i to rychło) z rąk fachowców osobnego opracowania.

Każdy dział i rozdział zbiorowego podręcznika ma być sumienną i zwięzłą monografją, zestawiającą w zarysie cały dorobek homiletycznej literatury.

Zaleca się pisać stylem prostym, zwięzłym, rzeczowym, bez zbędnych amplifikacyj.

Podział pracy między wielu autorów ułatwi sumienne opracowanie całości we wszystkich szczegółach (i to będzie jej plus największy). Zadaniem zatem poszczególnych referentów będzie sumienne zbadanie całej literatury swego przedmiotu i zebranie wszystkiego, co może posłużyć do wyszkolenia kaznodziejskiego. Ma-

terjał pomocniczy czerpać będą z podręczników homiletyki, z homiletycznych monografij i z roczników fachowych czasopism. To ostatnie źródło zasługuje na baczną uwagę, ze względu na bezpośredni, świeży, praktyczny materjał życiowy.

W poszczególnych rozdziałach autorzy będą cytowali literaturę fachową, która może posłużyć do rozszerzenia i pogłębienia wiadomości podręcznika. Powinno się z zasady cytować monografje, tak samo i ważniejsze artykuły z czasopism, równające się monografjom, z podręczników zaś homiletyki tylko te partje, które są w nich solidniej i oryginalniej ujęte.

Referenci, opracowujący poszczególne działy i tematy, będą z natury rzeczy nietylko czytali podręczniki i czasopisma homiletyczne, lecz również i odpowiednie dzieła kaznodziejskie (wzorowe) — i z nich będą sami wyciągali wskazówki, jak należy opracowywać tego rodzaju kazania.

Teorję wymowy należy wiązać z kaznodziejską literaturą i na wzorowych utworach opierać studjowanie zasad. Zatem w tekscie książki powoływać się dla potwierdzenia wywodów na wybitniejszych kaznodziejów (starszych i nowszych), podając nietylko nazwiska wzorów, lecz i tytuły kazań, które studjujący powinien poznać.

Przykłady i krótsze wzory (do kilkunastu wierszy druku) można cytować w podręczniku, do dłuższych zaś urywków dawać odsyłacze.

Ten zbiorowy podręcznik suponuje, jako nieodzowne dopełnienie, wydanie *wypisów kaznodziejskich*. Referenci tak będą zestawiali tekst książki, żeby drogę do opracowania wypisów torowali i wskazywali. — Nadto w osobnych rękopisach zgłoszą do swych tematów szczegółowe wnioski dla zestawienia przyszłych wypisów kaznodziejskich.

Cały podręcznik ma być nastawiony praktycznie — ma uczyć kaznodziejstwa, dawać rady, wskazówki, nie obciążając tekstu szkolną uczonością i abstrakcją.

Wszędzie starać się o użyteczność i aktualność. Tak np. wskazać w tekscie rozmaite sposoby budowania i układu kazań, zwłaszcza przez samodzielnych, twórczych mówców współczesnych. Ustalać pojęcie dobrego kazania, dawać pogląd na sprawy, wytykać braki i wady dzisiejszych kazań, uczyć korzystać ze źródeł kościelnej wymowy. Uczyć analizy i studjowania wzorowych kazań. Dawać wskazówki do opracowywania kazań.

W toku podręcznika wskazywać odpowiednie ćwiczenia do wyszkolenia się w kaznodziejstwie.

Zaleca się wskazywać w tekscie podręcznika pomocniczą literaturę do opracowywania kazań... Nb. wskazywać literaturę polską, spolszczoną i obcą, (ale tę ostatnią tylko najlepszą). Literaturę podawać w osobnym punkcie, dodając, o ile możności, choć krótką jej charakterystykę.

W podręczniku stosujemy zasadę koncentracji, omawiając, o ile możności pod jednym tytułem cały materjał pokrewny, np. Pismo św. jako źródło kaznodziejskie i odrazu homilje i kazania biblijne.

Gruntowne, sumienne opracowanie podręcznika — tej szkoły kaznodziejskiej dla czynnych i dla przyszłych kaznodziejów — jest nadzwyczajnej wagi nawet (można powiedzieć) dla Kościoła w Polsce. Z tego względu rzecz warta jest poświęcenia i usilnych starań...

Udanie się tej pracy zależy całkowicie od usilnego i gorliwego poparcia wielu pracowników. Jeżeli to przedsięwzięcie będzie należycie przez wszystkich powołanych poparte, to może i powinno być w ciągu roku wykonane. Pod warunkiem jednak, że nie będzie uchylań się od udziału w zbiorowej pracy...

Istotnie, dzięki ofiarności kilkunastu jednostek, które wzięły na siebie do opracowania jużto całe działy, jużto odrębne, monograficzne tematy, ta duża praca homiletyczna i pasterska dobiega już końca i ze względu na potrzeby życia i szkoły będzie w miarę sił w szybkiem tempie składana. Jeśli nie zajdą nieprzewidziane przeszkody, to w następnym zeszycie podamy notatkę o stanie pracy i o przypuszczalnym terminie oddania dzieła do użytku naszych współbraci.

Redakcja.

SPRAWY REKOLEKCYJNE.

ZALETY DOBREGO REKOLEKCJONISTY.

Referat wygłoszony przy założeniu Stowarzyszenia Księży Rekolekcjonistów Diecezji Tarnowskiej.

A. Cudne jest opowiadanie w czwartej księdze Królewskiej w rozdziale 4. o wskrzeszeniu syna Sunamitki przez proroka Elizeusza. — Zrozpaczona matka czepia się nóg świętego i woła z ufnością: „Żywie Pan i żywie dusza twoja, nie puszczę się ciebie". Czytamy dalej: „Wstał tedy i poszedł za nią... Wszedł tedy Elizeusz do domu, a ono dziecię umarłe leżało na łóżku jego. A wszedłszy, zamknął drzwi za sobą i za dziecięciem, i modlił się do Pana. I wstąpił... i położył usta swe na usta jego i oczy swe na oczy jego i ręce swe na ręce jego i nachylił się na nie..." I stał się cud — dziecię odżyło. Oddał je matce, mówiąc: „Weźmi syna swego".

Podobne, ale daleko wyższe poniekąd czeka nas zadanie. Stają przed nami rodziny, staje społeczeństwo, staje Kościół św., wskazując na martwe dusze, albo że ledwie ożywione, które wołają: „Żywie Pan, żywie dusza twoja, nie puszczę się ciebie" — wołają o ożywienie, chcą od nas życia. Stajemy na zawołanie, wchodzimy do kaplic, do domów prywatnych, zbieramy koło siebie dusze chore, zamykamy się, modlimy się do Pana, chcemy przelać życie nasze do tych dusz. Oddajemy je zpowrotem żywe i zdrowe: weźmi syna swego".

Życie Boże dawać, życie Boże budzić — któż nie zadrży na tę myśl, może nawet wymkną się nam słowa Mojżesza: „Któżem ja jest, abym szedł" [1]). Szczytne ale i odpowiedzialne powołanie. Mógł Pan Bóg w inny sposób uczynić, wybrał jednak ten sposób, chciał posłużyć się człowiekiem, kapłanem — chce użyć jego słów, jego ust, chce użyć jego osoby. Prawda, działanie łaski zasadniczo nie jest uzależnione od świętości kapłana, ale w pracy kapłańskiej tak dużo od tej świętości zależy. Jeżeli tak jest w pracy zwyczajnej, tem więcej w takiem nadzwyczaj-

---

1) Ex. 3, 11.

nem działaniu łaski, jakiem są rekolekcje zamknięte. Są one tak często decydujące, przełomowe dla życia, wysiłek rekolektantów skoncentrowany, warunki zewnętrzne specjalne — stąd i kapłan jest tutaj specjalnem narzędziem łaski Bożej.

Jeszcze więcej. Nie wiemy, jakiemi drogami w przyszłości będzie kroczyło duszpasterstwo — pewnie przyjdą nowe formy z nowemi objawami życia, z nowemi potrzebami, ale tak jak jest dzisiaj, rekolekcje zamknięte są środkiem najlepszym i jakby ostatecznym — lepszego narazie nie znamy. Gdyby rekolekcjonista nie wydobył ze siebie *maximum* wysiłku, gdyby z jego powodu rekolekcje nie przyniosly tyle owocu, ile mogą przynieść, wielka byłaby za to odpowiedzialność!

I to jeszcze nie wszystko. Tak jak obecnie rekolekcje zamknięte mają charakter specjalny — misyjny, propagandowy. To początek, początek pracy rekolekcyjnej. Gdzie się odbywają rekolekcje zamknięte, tam są przedmiotem rozmów, dyskusyj, obaw, nadziei. Przecież tylu jest między świeckimi rekolekcjom niechętnych, tylu, którzy w tę pracę nie wierzą. Gdzie się rekolekcje odbywają, tam się z niecierpliwością oczekuje powrotu rekolektantów — nietylko w domach bezpośrednio zainteresowanych, ale we wszystkich. Tam w domach modlą się o powodzenie, tam czasem przychodzą pod dom rekolekcyjny i stają, chcąc podpatrzeć życie rekolekcyjne, tam koło takiego domu w skupieniu i ciszy przechodzą. Gdy rekolekcje przerabiają, gdy rekolektanci z życiem Bożem do domów wracają, budzi się ochota do rekolekcyj, wiara w nie; wyrabia się przekonanie o ich celowości i konieczności; cichną przeciwnicy, a nawet są wypadki, że i ci stają się obrońcami i propagatorami rekolekcyjnej idei. Tem większa odpowiedzialność rekolekcjonistów. Kiedy mówię o zaletach rekolekcjonisty, mam na myśli całą jego pracę — od pierwszej chwili jego przybycia do domu rekolekcyjnego aż do opuszczenia: wszystko, co robi, co mówi, całe jego zachowanie. Najważniejsze czynności to głoszenie nauk, spowiedź, bezpośrednie i indywidualne prowadzenie chłopców czy mężczyzn.

B. 1) Jeżeli rekolekcjonista ma dawać życie Boże, to najważniejsza, żeby tego życia Bożego jak najwięcej w sobie posiadał. *Bonum est diffusivum sui.* To tak jak ogień — im większy, tem silniej działa. Jeżeli nie będzie dużo życia Bożego, to tylko *vox, vox, praeterea nihil.*

a) Potrzeba przedewszystkiem **gorącej żywej wiary**, takiej, któraby się przelewała z duszy, zapalała. Światem rządzą idee. Idee wcielają się jakby w pewnych ludzi, gdzie znajdą ludzi ofiarnych, tam dokonują przeogromnych zmian. My to dzisiaj obserwujemy. To idee świeckie, nieraz przewrotne, złe. Co mówić o ideach Bożych. Szlaki historji kościelnej przecież znaczone są ludźmi, którzy potrafili się przejąć w sposób niezwykły ideami Bożemi. I co rzecz charakterystyczna, że taki przeogromny wpływ wywierali ludzie kontemplacyjni, o silnem napięciu życia duchowego, nieraz nie oddający się wcale pracy tej zewnętrznej — (św. Jan Vianney). Powiedział kard. Nevman: „Każda dusza, która się wznosi, podnosi świat“. Zawsze, kiedy słyszę o formach pracy zewnętrznej, nie mogę się oprzeć myślom, że to tylko martwy szkielet — ożywić, tchnąć w to życie, dać treść temu, to tylko wiara potrafi. Przeciwnie, gdzie dużo życia Bożego, tam ono zawsze znajdzie odpowiedni upust, będzie promieniowało.

Gdy rekolekcjonista posiada dużo wiary, wprawdzie może wszystko będzie to samo czynił, co inny o mniej gorącej wierze, a jednak będzie to wszystko jakieś inne. Inne pierwsze zetknięcie się z rekolektantami, inne słowa, inne pierwsze uklęknięcie w kaplicy, inny znak krzyża, inna modlitwa. Inaczej będzie odprawiał Mszę św., inaczej wystawiał Najśw. Sakrament, inaczej odmawiał różaniec, inaczej będzie spowiadał. Te same może nawet słowa, a jakże inne, pełne życia, mocy. To *imponderabilia* może, a od nich najwięcej zależy — to ogień, który się musi udzielać, musi palić. My wiemy, że nieraz jedno słowo może dużo, nawet wszystko zepsuć, nieraz jedno zachowanie się mniej odpowiednie, nie nacechowane wiarą, decyduje o wszystkiem. I tu nic nie pomogą postanowienia, trzymania siebie na wodzy — natura właściwa pokaże się, wyjdzie najaw. A przecież tu chodzi o młodych tak spostrzegawczych, tak krytycznych, a przecież chodzi nieraz o uprzedzonych — co oni nieraz o kapłanie słyszyli, co nieraz może mówili, jakie nieraz mają o nim przekonanie. Oto spotykają się z kapłanem, który ma zaważyć na całem ich życiu, który może jak nikt inny ma wtargnąć do ich duszy. Przed tym kapłanem ma on otworzyć duszę swą, ma mu może to i tak powiedzieć, jak dotychczas jeszcze przed nikim i nigdy nie uczynił. Jak śledzi, jak patrzy, jak obserwuje! A przecież i natura się chce buntować, może usunąć się z rekolekcyj, może się zamknąć, może tego nie po-

wiedzieć, szuka pseudoracji na swe wymówki, na ustępstwa; jak łatwoby się usprawiedliwiła, gdyby zobaczyła coś u rekolekcjonisty nie płynącego z wiary.

Rekolekcje mają pozostać na całe życie. Rekolektant później ma wspominać te chwile. Mają te wspomnienia go krzepić, gdy mu ciężko będzie, mają go bronić w pokusach, mają być dla niego wytyczną w życiu; te chwile najpiękniejsze — jedyne może. Po latach wielu wspominał św. Piotr: „A głos ten myśmy słyszeli z nieba przyniesiony, będąc z nim na górze świętej“ [1]. Podobnie rekolektant będzie wracał do tych chwil w kaplicy rekolekcyjnej przepędzonych; — niech mu staje zawsze w tych wspomnieniach kapłan okolony nimbem świętości.

Środki rozbudzenia wiary znane są nam tak dobrze — środki, jakie podaje ascetyka; — zwłaszcza dużo przebywać u stóp Pana Jezusa, częste, dobre, może dłuższe niż trzydniowe rekolekcje.

b) Z wiary będzie wypływała miłość do dusz nieśmiertelnych. Kiedy Pan Jezus chce oddać rząd dusz św. Piotrowi, pyta się go po trzykroć: „Szymonie Janów, miłujesz mię więcej, niźli ci“? Chce odpowiedzi: „Panie, ty wiesz, że cię miłuję“? [2]) Miłość Boża nie może być bez umiłowania dusz. Myśmy tak często słyszeli przy święceniach o miłości, *spiritus caritatis*. Nie może być inaczej: przy pracy nad duszami, trzeba te dusze ukochać. Inaczej prace wyglądają, gdy się te dusze kocha. I one to odczują. To tajemnica serc. Serce gorące zaraz odczują i do takiego serca się garną — serca zimne sieją dookoła pustkę, chłód. Bez miłości nie będzie kontaktu, nie potrafi się wyczuć potrzeb, bo miłość jakby rozszerza zmysły i umysł, rozszerza kręgi naszego poznania. Matka tak odczuwa różne potrzeby każdego dziecka, do każdego umie odpowiednio przemówić, a takie znajdzie odpowiednie słowa, raz będą ciepłe, raz nabrzmiałe troską, to znów pełne bólu, albo silne, mocne, pełne wyrzutu. Taka to jest moc miłości.

Taka miłość zbudzi się z wiary. Wiara każe przenikać ciało, patrzeć w głąb duszy, każe patrzeć na wartość duszy nadprzyrodzoną, na jej wielką godność przed Bogiem, na jej szczytne przeznaczenie. A przecież ci rekolektanci garną się do Boga, robią pewne poświęcenie, odrywają się na jakiś czas od

---

1) II Piotr. 1, 18.
2) Jan 21, 15-17.

domu, od zajęć, narażają się nieraz na docinki, składają jakąś opłatę i to w dzisiejszych czasach, w domu rekolekcyjnym milczą, słuchają z wysiłkiem nauk, nieprzyzwyczajeni probują rozmyślać nad sobą — przecież to wszystko trzeba ocenić. Przecież dla tego rekolektanta takie ważne rozgrywają się chwile. Jakże nie dopomóc, jakże go nie kochać!

I wtedy rekolekcjonista trudów nie będzie liczył — wtedy nie będzie wiele zwracał uwagi, że zaduch, że zepsute powietrze, — wtedy niejedno nie będzie raziło z postępowania prostych rekolektantów — zwłaszcza wtedy, kiedy już przychodzi zmęczenie i zdenerwowanie, bo wtedy najciężej. Nie żeby nie widzieć tych rzeczy — widzi się je wszystkie, ale się je tłumaczy, bo miłość cierpliwa jest.

c) Ile tej c i e r p l i w o ś c i p o t r z e b a! Potrzeba, kiedy trudno zpoczątkiem o porządek, o milczenie, a jednak porządek i milczenie, jeśli się mają rekolekcje udać, muszą panować. Prosi się wieczorem, tłumaczy; przypomina się rano — przy różańcu wspólnym modli się w tej intencji — potem się przychwali, że mimo trudności niektórzy tak pięknie się zachowują, a jednak jakoś nie idzie. A wtedy przychodzą myśli ciężkie: poco się tak męczyć, naco się to zda, rekolekcje się nie udają, przeszkadzają, widać, że nie są przejęci, jedni przeszkadzają drugim, coby chcieli dobrze odprawić i tak z tego niewiele przyjdzie. Wystąpi się silniej raz, drugi; wreszcie się „dołapie“ delinkwenta czyli delinkwentów: czy ci czego nie brakuje, a możeś chory? pada pytanie. „Księże, ja sobie rady dać nie mogę, mnie wszystko męczy, odpycha“ i rozpocznie się rozmowa: „bądź spokojny, przejdź się trochę, przyjdź do mnie, jak ci ciężko będzie, uklęknijmy, pomodlimy się, żeby ci lżej było“. Wychodzi szczęśliwy, spokojny, już nie wraca — a potem się rekolekcjonista dowiaduje, ile oni między sobą czynili, żeby zachować milczenie: wzajemnie się pilnowali, kartki w każdym pokoiku widniały: cicho, milczenie, a nawet mokrymi ręcznikami nabili tego, który im przeszkadzał. Miłość cierpliwa jest.

Cierpliwości tyle potrzeba przy spowiedzi. Kiedy się zacznie w drugi dzień po południu, to już niema chwili wolnej, od rana do wieczora ciągle między ćwiczeniami spowiedź trwa i tak do późnego wieczora ostatniego dnia, albo nawet kończy się po północy przed Komunją św. Prawda są i inni spowiednicy, ale rekolektanci chcą się wyspowiadać przed rekolekcjonistą, nieraz kilkanaście godzin czekają na swoją kolejkę, a spowie-

dzie długie, wszystkie z całego życia, sumienie rozruszane, a gruntowny rachunek sumienia przez całe godziny przeprowadzony tyle odkrywa rzeczy nowych. Czyż można im odmówić, jeśli siły fizyczne starczą? Przecież to spowiedź jedyna taka, bo choćby były rekolekcje po latach powtórzone, już nie będą takiego wrażenia czyniły, co pierwsze. A przecież przychodzi zmęczenie; nieraz zaczynają nerwy drgać, a tu idzie spowiedź długa — widzi się, że można skrócić, że pewne rzeczy można opuścić: „to niepotrzebne, bez tego spowiedź i tak będzie dobra". „Niech mi ksiądz pozwoli, na rany Chrystusowe, ja już trzeci dzień się męczę, jeśli nie powiem, ja przez całe życie będę niespokojny, ja muszę to powiedzieć, muszę..." Miłość cierpliwa jest...

Miłość nie będzie się rzucała, ale okaże boleść i smutek i... zdobędzie serce. Przyjdzie potem taki człowiek skruszony: „Proszę się nie gniewać, ja nie wiedziałem, mnie tak żal..." Nie, nie trudno w takich chwilach o wybuchy.

d) Ta miłość z wiary każe p r a c o w a ć. Prawda, może i kto inny odprawić lekturę, odmówić różaniec, odprawić drogę krzyżową, ale dla pewnej koncentracji tak jest pożądaną rzeczą, żeby sam rekolekcjonista te ćwiczenia odprawił. Rekolektanci to poświęcenie widzą, ocenią; to pociąga, kiedy widzą, że rekolekcjonista się nie oszczędza, bo to sprawdzianem miłości... oni liczą dobrze godziny, wiedzą kiedy idzie na spoczynek, oni widzą jego zmęczenie. Przypomina się św. Paweł: „A ja bardzo rad nałożę i nadzwyż się wydam sam za dusze wasze"[1]).

e) Miłość r o z t r o p n a j e s t. Umie w rozmaitych wypadkach nowych, niespodziewanych wybrać zawsze złotą środkową drogę, z jednej strony nie stawia wymagań, ani pozwala na co, coby było za ciężkie, chociaż w zasadzie dobre, z drugiej strony, nie jest miękka, nie ustępuje, gdzie chodzi o zasady; gdzie chodzi o dobro możliwe, wykorzysta jakiś nowy projekt, jakąś nową myśl. Są pewne już rzeczy wypróbowane, pewne metody, np. porządek, trzeba się tych trzymać jako wypróbowanych, ale nie znaczy, żeby popaść w jakiś szablon, w jakąś rutynę drobiazgową, nie robić nowych doświadczeń, nie stosować wypróbowanych rzeczy, zależnie od okoliczności, w jakich się pracuje.

---

1) 2 Kor. 12, 15.

A przecież o rekolektanta niemal się wszystko obija, nawet nieraz techniczne rzeczy czekają na jego decyzję. Musi być roztropność zachowywana wobec rekolektantów, jak również i tych, co rekolekcje urządzają; bo i z tej strony mogą być zpowodu braku znajomości natury, techniki rekolekcyj trudności. To wstawanie wcześniejsze — a naturalnie budzenie i przeszkadzanie wszystkim, to pozwolenie na śpiewy w ciągu dnia, ale też i na przeszkadzanie innym, a i na to, że czasu dobrze na rozmyślanie się nie wykorzysta, boć łatwiej śpiewać, aniżeli męczyć ze sobą, to na całonocną adorację po dwóch, ale też zamieszanie, boć przecież razem śpią, na narażanie na niewyspanie, boć przecież jeżeli pracuje rekolektant przez cały tydzień, to się namęczy dosyć — potrzebuje spoczynku. Ileż takich drobiazgów trzeba rozstrzygać zaraz, natychmiast.

Ile roztropności potrzeba odnośnie do udzielania porad czyto poza konfesjonałem, czyto przy spowiedzi! Przecież tu robią rekolektanci wzniosłe postanowienia, które mają nieraz zaważyć na całem życiu, chcą wielkodusznie oddawać Bogu śluby, budzą się nieraz powołania. Ile potrzeba roztropności, by nieraz węzeł przeciąć, by dać odpowiedź na wątpliwości i zapytania, by pokierować właściwie sumieniem. Wielka znajomość duszy, znajomość teologji moralnej i ascetycznej, w szczególności znajomość kwestyj powołania, ślubów, zobowiązań, praktyk pobożnych, umożliwią roztropne pokierowanie.

2) Z serca przepełnionego wiarą i miłością, będzie płynęło słowo, będą płynęły n a u k i, to ziarno zdrowe, do którego Bóg przywiązuje łaskę. Te ziarna, te prawdy rzucane w dusze, mają ożywić, mają wstrząsnąć, pokazać duszy jej cel, usunąć z duszy brud, mają rozpocząć życie nowe.

a) I najpierw to słowo Boże winno być jak najwięcej p o u c z a j ą c e, działające na umysł. Życie Boże to wola, kierowana rozumem ożywionym wiarą, stale zmierzająca do dobra. Pewnie, wola zależy i od uczucia, ale głównie zależy zwłaszcza w działaniu stałem od myśli, od tak zwanych motywów działania. Kiedy motywy działania, — przekonanie, że należy tak działać, będą silne, a będą stawały w pamięci wtedy, kiedy trzeba będzie działać, tem działanie pewniejsze. Nawet ćwiczenie formalne woli zawodzi, jeżeli w działaniu nie działają motywy — przekonania, prawda, owiane ciepłem uczucia. I dzisiaj wszędzie coraz więcej nacisk kładą na motywy działania — odbywa się jakby przejście z woluntaryzmu na intelektualizm, tak we wszy-

stkich nowszych podręcznikach teologji ascetycznej, tak na polu pedagogiki religijnej. Tem więcej, że dzisiaj w okresie subjektywizmu, który zaraził nietylko inteligencję, ale przelewa się coraz więcej i na wieś, dominantą życia są uczucia i przeżycia. A to tak łatwo uderzyć w uczucia, tak łatwo chwilowo porwać, tak łatwo rozparzyć, ale to wszystko przejdzie jak ogień słomiany, jak fajerwerk, jeżeli nie będzie przerobienia rozumowego.

I zrozumienie tego dzisiaj widzimy wszędzie. Walka o programy szkolne, to walka między uczuciami i przeżyciami a katechizmem i dogmatyką. Akcja Katolicka woła o wyrobienie przekonań, o umocnienie zasad wiary i obyczajów. Kiedy chodzi o ambonę, to słowa O. Stan. Gillet, generała Z. K., wypowiedziane w czasie uroczystości jubileuszowych św. Tomasza w Rzymie, chociaż wypowiedziane w formie niezwykle ostrej, znajdują coraz więcej zrozumienia. Oto ich treść: „W Kościele Bożym panuje ignorancja religijna mimo ogromnego postępu wiedzy. Jest ona początkiem wielu błędów i herezyj, które z dniem każdym wyrastają. Dlaczego? Bo księża nie każą, jak się należy. Co jest tego przyczyną? Bo nie umieją. Myślą, że frazesy i uderzanie na moralność dzisiejszą wystarczą. Nie zdają sobie sprawy, że potrzeba raczej doktrynalnego wyjaśnienia prawd dogmatycznych, aby wierni poznawali z dniem każdym coraz więcej wielkość i dobroć Bożą, umieli oceniać potęgę łaski Bożej“ [1]).

Tak i w czasie rekolekcyj to niebezpieczeństwo istnieje, niebezpieczeństwo działania zbytniego na uczucie, na efekt chwilowy, a tu nie chodzi o rekolekcje jako takie, bo te tylko mają być środkiem do życia. Egzaminem udania rekolekcyj to przedewszystkiem dobre życie rekolektantów. W czasie rekolekcyj jeszcze łatwiej działać na umysł niż kiedyindziej, bo wszystko umożliwia pracę umysłu: skupienie zewnętrzne, skupienie wewnętrzne, wytężona uwaga w jednym kierunku, możność oddziaływania przez dłuższy czas rekolekcjonisty, a i działanie obfitsze łaski Bożej.

b) Podawane słowo musi być g ł ę b s z e.

My tak głęboko ujmujemy psychikę dzisiejszego wieku — coraz więcej areligijnego. Człowiek zamiast szukać Boga i dążyć do Niego jako do swego celu, począwszy od końca wieków średnich poprzez prądy reformacji, oświecenia, racjonalizmu,

---

1) O. Cyryl Markiewicz: Zalety dobrego rekolekcjonisty, str. 8.

postawił jako cel siebie — dąży do siebie, żyć chce sobą. Wielkie odkrycia nowych lądów, łatwość wzbogacenia się, postępy techniki, wynalazki skierowały człowieka do materji z zapoznaniem swego ducha, z zapoznaniem świata pozazjawiskowego. Oto to, co określamy mianem subjektywizmu i materjalizmu. Człowiek szuka siebie, wychodzi w ocenie życia z punktu swego „ja", kanonami jego postępowania staje się coraz więcej to, co odpowiada lub nie odpowiada jego zmysłowości, wygodzie, użyciu. A ponieważ człowiek, materja, są zmienni, stąd nic stałego, ciągła zmiana, zmiana zasad, zmiana poglądów, bo niema oparcia na czemś stałem, na zasadach niezmiennych, opartych na Bogu.

Jeżeli ma być nawrót u człowieka, to musi być uznany świat duchowy, musi być uznana konieczność zależności człowieka od Boga. I nie na wiele się przyda mówić o prawdach pochodnych, tem więcej o uczuciach, czy nawet objawach życia religijnego, jeżeli niema fundamentu dosyć silnego. I my to obserwujemy: męczymy się, przygotowujemy się do kazań, myślimy, coby jeszcze uczynić, a tymczasem dookoła zimno, chłód, dziwimy się, że jeszcze nie porywamy, urządzamy obchody, uroczystości, akademje, zmian wiele nie widzimy, zwłaszcza u inteligencji, ta sama zostaje; weźmie udział w obchodach z tradycji, przez grzeczność, ale tam świat inny niż u nas, inaczej myślą, inaczej czują, inaczej sądzą, inaczej patrzą na to wszystko, to dla nich obce, dalekie, oni w innym świecie — trzeba znaleźć pomost do nich: katechizm w jakiejś formie, uznanie tego świata duchowego, przekonanie, dopiero wtedy inaczej będą brali wszystko i rzeczywiście korzystali. Czy i po wsiach tego nie obserwujemy: brak kontaktu między amboną a młodzieżą; z przerażeniem dowiadujemy się, że te rzeczy, które dla nas święte, na nich wrażenia nie czynią. Zanik poczucia świata duchowego. I my przy rekolekcjach takich dostajemy. Chodziłoby o obudzenie czy ugruntowanie wiary w zasadnicze prawdy, o wzmocnienie fundamentu. Prawda — działają w tym względzie całe rekolekcje w swej strukturze, ale chodziłoby o specjalne wykazanie celu człowieka, mniejsza w jakiej to formie, i o budowanie na tym fundamencie, na odnoszeniu wszystkiego do naszego celu. I znów nie będą tu wszystkie prawdy omówione, na to czasu nie stanie, ale chodzi o rozbudzenie zainteresowania, zajęcia, może nawet umiłowania; zresztą odesłać resztę na zebrania stowarzyszeń, czy w formie pogadanek, czy refera-

tów, czy skrzynki zapytań; żeby tylko okazać ten drugi świat wielki, piękny, niezmiernie ważny, konieczny dla życia człowieka.

Ale też chodziłoby nie o przeciętne ujęcie tematów, ale daleko głębsze niż zwyczajnie. Na rekolekcjach inaczej się mówi niż w zwyczajnem kazaniu, inaczej niż na misjach, inaczej niż na rekolekcjach otwartych. Warunki już, o których przed chwilą wspomniałem, na to wskazują. Sam cel rekolekcyj zamkniętych o tem mówi: budzenie i pogłębienie życia wewnętrznego. Kiedyindziej chodzi o pobudzenie do czego: przyprowadzenie do dobrej spowiedzi, w czasie rekolekcyj otwartych o pewną refleksję nad sobą, o pewną poprawę, tutaj chodzi jakby o przebudowę swego życia, o oparcie swego życia duchowego jakby na nowych fundamentach; przyrównałbym — każde porównanie kuleje — że w tamtych wypadkach o poprawę domu starego, tutaj jakby o nową budowę.

Nic dziwnego, że do takiego celu musi się zdążać przez więcej psychologiczne trafienie do duszy, przez nieprzeciętne podanie tych prawd fundamentalnych.

Zresztą, urządzając rekolekcje dla stowarzyszonych w szeregach Akcji Kat., chodzi nam o elitę, chodzi nam o tych, którzy się mają odznaczać życiem wiary tej uświadomionej, a więc i podkład musi być głębszy.

Wkońcu rekolekcje zamknięte nie dla wszystkich są dostępne. Ktoś może z pożytkiem wysłuchać misji, brać udział w rekolekcjach otwartych, ale nie skorzysta wiele z rekolekcyj zamkniętych. Chodzi o to budzenie życia prawdziwie duchowego — ktoś będzie niezdolny do takiego życia wewnętrznego zpowodu braku rozwinięcia, co zwłaszcza nowsze podręczniki ascetyki podkreślają. Od takiego, jak się to mówi, nic się nie „wykopie“ — wszystko będzie piękne, ładne, wszystkiego wysłucha, ale od wysłuchanego nic ująć ani dodać nie potrafi, niezdolny do zastanowienia się nad samym sobą. Mając więc materjał dobrany, można z takim materjałem więcej zrobić.

I pokazuje się, że z wielkiem zainteresowaniem i przejęciem słuchają rekolektanci nawet rzeczy cięższych, o ile odpowiednio są podane. Np. psychologiczny powolny rozwój upadku, rozwój grzechu, powolne staczanie się natury zmysłowej pod wpływem skażenia i pod wpływem zewnętrznych czynników, wartość i cenienie łaski, choćby na podstawie pierwszych rozdziałów O. Plus'a „W obliczu życia“, a przecież to rzecz jedna z najcięższych.

c) Z tego się okazuje, że słowo, **nauki muszą mieć pewną organiczną całość**, całość dostosowaną do przemiany, jaka się ma odbyć w duszy. A więc cel życia, nieodpowiadanie temu celowi, rumowisko w duszy, usuwanie tego rumowiska, a potem już budowanie pozytywne, a ciągle w odniesieniu do celu, do zadania życiowego. Im więcej będą nauki dostosowane do natury przemiany w duszy, tem lepiej spełnią swoje zadanie. To naprawdę tak, jak przy budowie — usuwa się najpierw gruzy, kładzie się fundamenty, a potem się stawia, a ciągle używa się pionu, żeby ściany były rzeczywiście prosto na fundamentach wzniesione. Przy budowie są rozmaite odpadki, to i tamto nieodpowiednie, może służyć do innej budowy, ale nie do tej i takiej. Tak i tutaj, niejedno, co nie odpowiada celowi, musi odpaść, niema dla tego miejsca, wszystko powinno odpowiadać naturze rekolekcyj, celowi. Odpadnie nauka, która gdzieindziej byłaby dobra, ale nie tutaj. Ucierpi nieraz i miłość własna, bo mamy coś dobrego, efektownego, — a jednak tutaj niepotrzebne.

Studjum Ćwiczeń duchownych św. Ignacego, na których tyle miljonów kształciło się w życiu duchownem, mogłoby wskazać proces duszy, jaki się odbywa w czasie rekolekcyj i sposób działania umiejętnego na duszę, która się chce wznieść do Boga. Tam nic niepotrzebnego, tam wszystko celowe — wszystkie medytacje, wszystkie konsyderacje, wszystkie uwagi. W Innsbrucku odbywały się dwa kursy rekolekcyjne — w roku 1922. przeszło dwustu słuchaczy, w roku 1923. przeszło stu sześćdziesięciu — każdy przez trzy dni; za podkład do wszystkich referatów służyły wyłącznie Ćwiczenia duchowne.

d) Jeszcze mało. **Nietylko nauki i konferencje jasno, planowo powinny zmierzać do celu, ale nawet i inne praktyki i nabożeństwa.** Np. adoracja w pierwszym dniu, w dniu grzechu i żalu, będzie przeproszeniem i skruchą, w drugim dniu, kiedy się już pozytywna praca rozpoczyna, może służyć już podkreśleniu pewnych obowiązków rekolektantów, w trzecim dniu, kiedy rekolekcje się kończą, będzie dziękowaniem, pełna podzięki, próśb i pożegnania. Kiedy mowa o czystości — cząstkę różańca poświęca się tej materji; szczególne medytacje osnuwa się to na tle szkarady tego grzechu, to żalu zpowodu tych uchybień, to środków służących do poprawy i do wytrwania; jakże przepięknie się nadaje do tego pierwsza czy druga część. Kiedy mowa o rzeczach ostatecz-

nych, jak łatwo jest osnuć ten materjał na części trzeciej i t. d. Podobnie i z drogą krzyżową. Jakże więc pożądaną jest rzeczą, żeby, o ile możności, te ćwiczenia sam rekolekcjonista odbywał. To wszystko przyczynia się do koncentracji, do syntezy, w ten sposób buduje się jedność, całość, jak i całość jedno przedstawia życie. I znów charakterystycznem dla naszej epoki: rozbijanie, specjalizacja, objaw materjalizmu, bo materję da się rozbić, a tak trudno o syntezę, o ujęcie całości i podporządkowanie jednemu celowi. To była cecha wieków średnich, wieków wiary. W czasie rekolekcyj winna ta jedność życiowa wystąpić, winno wystąpić wspólne zazębianie się objawów życiowych.

e) Kiedy chodzi o poszczególne nauki, winna wystąpić harmonja działania na umysł, uczucie i wolę. Dzisiaj niektórzy chcą mówić o kryzysie ambony. Nie kryzys ambony, ale może kryzys pewnego sposobu mówienia. Dedukcja, analiza nie odpowiada dzisiejszej psychice. Dzisiaj się wymaga, żeby uchwycić jakieś zjawisko życiowe, zainteresować, podciągnąć to zjawisko pod prawdy Boże, przedstawić te prawdy, wysnuć wnioski praktyczne, zakuć w jakieś hasło, któreby pociągało i wpływało na życie, a to wszystko żywo, sposobem filmowym, tak odpowiadającym dzisiejszej duszy nerwowej. Tego się dzisiaj wszyscy domagają. Czy to coś nowego? Śmiem twierdzić, że nie, — toć przecież forma znana nam dobrze pod inną nazwą: rozmyślanie. Rozmyślanie w jakiejkolwiek formie wzięte, a zwłaszcza w formie ignacjańskiej, niesie w preludjach przedstawienie, obraz fantazji, któryby więził wyobraźnię, ją jakby całkowicie pochłaniał, potem rozpatrzenie prawdy, faktu, wysnucie wniosku, wniosku umotywowanego tak, żeby człowiek wychodząc z rozmyślania gotów był do działania, wola winna być rozgrzana ogniem motywów. I jeszcze obraz moralny przeszłości i teraźniejszości w świetle tej prawdy, jakby w soczewce skupienie wniosku w postanowieniu i oto do życia. Czy nie przypomina to wyżej podanego opisu sposobu mówienia w myśl wymagań nowoczesnych?

Tak i kiedy chodzi o nauki rekolekcyjne. Mają one charakter nauk paregoretycznych — całkowicie mogą być ułożone w formie rozmyślań. Podejście do duszy, podanie czegoś, co kieruje uwagę na siebie, na życie swe, jakieś zdarzenie, jakiś objaw życiowy — to zainteresowanie, działanie na fantazję; podciągnięcie pod prawo Boże, pod zasady, rozpatrzenie tych

zasad, wysnucie prawideł życiowych w myśl tych zasad — to wszystko przypomina działanie rozumu w rozmyślaniu; te prawa muszą być zachowane, motywy. Niestety jakże w życiu było inaczej, jakże inaczej postępuje świat, postępuję ja, — analogiczna praca w rozmyślaniu; musi być inaczej, będzie inaczej, — wychodzi się z postanowieniem. Hasła dzisiejsze jakże przypominają dawniejsze sentencje, akty strzeliste, wiązanki duchowne, mniejsza o nazwę! Przecież one służyły do przypominania sobie rozmyślania, służyły jako pobudka do pracy — a jakaż rola dzisiejszych haseł? Słowa nowe, rzecz dawna; dobrymi psychologami byli dawniejsi mistrze życia duchownego.

Może nie przekonywuję jeszcze. „Tak trudno mi słuchać kazań — mawiał ś. p. ks. arcybiskup Wałęga, nie mogę myśleć, kiedy kazanie logicznie nie jest ułożone. Kazanie powinno przypominać rozmyślanie, wtedy będzie działało“. Wiemy wszyscy, jakie były jego przemówienia i jak działały.

W Niemczech istnieje dążenie, żeby ten, który rekolekcyj udziela, sam rekolekcje równocześnie odbywał. W konwikcie Jezuitów w Innsbrucku odbywały się w roku 1934 w sierpniu dwie serje rekolekcyj, dla kapłanów świeckich i zakonnych; jedna trzydniowa, — brało udział księży przeszło pięćdziesięciu, — druga ośmiodniowa, — brało udział trzynastu, — w obydwu wypadkach rekolekcjoniści sami odbywali rekolekcje.

Dlaczego tak? — bo wtedy się rekolekcje przeżywa, bo wtedy drugim łatwo przelać, jeżeli się niemi samemu żyje, ale też wtedy dający rekolekcje rozmyśla głośno, dając jakby swe życie. Wtedy tak, jak prawdy działają na niego, poddaje innym, żeby również tam podobny skutek wywoływały.

Prawda — w naszych warunkach trudno je razem odbywać, ale poniekąd przeżywać trzeba — wtedy życie będzie budziło życie.

f) To słowo — nauki — winno być przygotowane i to w szczegółach obmyślane. Nie można się spuszczać na czas rekolekcyj, nie można wtedy dopiero tworzyć. Wtedy człowiek zmęczony, myśl nieraz z taką precyzją nie pracuje. Zresztą i czasu niema. Czas wypełniony, to ćwiczeniami, to rozmowami prywatnemi, a jak w drugi dzień po południu rozpocznie się spowiedź, to już czasu wolnego niema.

Winien rekolekcjonista być panem słowa. Nie znaczy, żeby dysponował jednemi i temi samemi naukami — owszem,

kiedy je zmienia, więcej potrafi sam siebie w nie włożyć i przeżywać; przy powtarzaniu tych samych nauk może przyjść szablon i rutyna, a to niebezpieczeństwo naprawdę istnieje, stąd zmiana taka korzystna. Ale być panem materjału, tak rozumiem, że powinien mieć przemyślany, pamięciowo ujęty, że może go łączyć rozmaicie, przestawiać, w miarę potrzeby rozszerzać, ilustrować, skupiać, zależnie od tego, jakich ma słuchaczy; już nie mówiąc o tem, czy chłopców czy dziewczęta, matki, czy ojców, ale czy starszych chłopców czy młodszych, wiejskich czy podmiejskich, zależnie więc od tego, jaki panuje nastrój. Czasem trzeba więcej skierować uwagę na pewne prawdy, dłużej zatrzymać się przy jednym przedmiocie, czasem dać inne porównanie, czy może coś tylko ruszyć pobieżnie, to znów wzmocnić argumentację, podobnie jak żelazo zależnie od natury dłużej lub krócej trzyma się w ogniu. Tylko opanowanie materjału umożliwia takie postępowanie. A ciągle zbiera się nowe doświadczenia, ciągle przychodzą nowe a coraz lepsze i świeższe myśli, — człowiek się wyrabia.

Słowo pada na dusze, ma w duszach wywołać przemiany rekolekcyjne. Kiedy siewca rzuca ziarno w ziemię, może tę ziemię rozmaicie przedtem uprawić. Rekolekcjonista tego uczynić nie może. On te dusze ma przed sobą pierwszy raz, on rzuca ziarno zaraz, on ma te dusze przygotowane przez innych. On prosi Boga, by Pan Bóg raczył swojemi łaskami te dusze podatnemi uczynić na działanie słowa Bożego, on w tym celu kieruje te dusze na drogę modlitwy. Ziarno rzuca siewca różne, rozmaite, zależnie jaka jest ziemia i jak jest uprawiona. Bez znajomości gleby trudno siać. Tu już mamy podobieństwo, zależnie od gleby można siać takie lub inne słowo. Stąd też wynika *konieczność znajomości duszy, psychiki rekolektantów*. Trudno mówić, jeżeli się nie zna dusz. Trudno niemi kierować poza konfesjonałem, czy w konfesjonale bez znajomości ich psychiki. Trudno dawać wskazania, przepisywać środki, chronić przed niebezpieczeństwami bez wniknięcia w potrzeby duszy. A te wskazania mają być pewne, jasne, stanowcze. One przecież dawane są tutaj w najważniejszym momencie życia, może już rekolektant drugich rekolekcyj nie odprawi, a choćby odprawił, zwyczajnie te pierwsze robią największe wrażenie. One mają być określone, nie ogólniki; ogólniki, zwłaszcza u ludzi prostych, do niczego nie doprowadzą. One muszą być stanowcze, bo to tylko takie mogą być dy-

rektywą i tylko takie mają moc suggestywną. Rekolektant musi widzieć, że rekolekcjonista się nie pląta, że ma jasny pogląd, sumienie pod tym względem urobione, tylko takie wskazania przyjmie.

Bez znajomości duszy nie będzie kontaktu ze słuchaczami, słowo wtedy jakby się mijało z duszą, nie będzie wtedy zainteresowania, bo psychologicznie to, co dotyczy naszego ja, to nas najwięcej interesuje. Im kto potrafi się lepiej wczuć w duszę, tem potrafi nią lepiej wstrząsnąć i nią pokierować. Tu leży tajemnica takich zjawisk, że słuchacze, kiedy mowa o pewnych grzechach, np. nieczystości, formalnie się wiją, to tak jakby przeprowadzano na nich wiwisekcję — albo że przychodzą z uwagami, jakoby całkowicie o nich była mowa, albo że ich stany były opisywane.

Rozumiemy, że potrzebna jest znajomość poszczególnych stanów: inteligenta, robotnika, chłopa, kiedy się do nich mówi, że potrzebna znajomość mężczyzn, kobiet, chłopców, dziewcząt, znajomość ich sposobu myślenia, ich trudności, ich wad i nawyków, znajomość temperamentów, ich stron niebezpiecznych, to znów objawów dobrych. Potrzebna jest znajomość rozwoju duszy, począwszy od dziecka aż do starości, znajomość rozwoju pewnych wad, jak zmysłowości, pychy, braku uszanowania i t. p. Trzeba się zorjentować, w jakiem stadjum rozwoju jest rekolektant, żeby mu odpowiedzieć na jego trudności, żeby go pouczyć, przestrzec, przepisać odpowiednie środki, uspokoić. Weźmy modlitwę, trudności przy praktykach religijnych: inne u dziecięcia w szkole, inne u dorastającego, kiedy wypuszczony jest z opieki w szkole, a i opieka domu jest minimalna, kiedy przechodzi w tym czasie zmianę psychiki z uczuciowej na więcej rozumową, inne u ludzi zapracowanych, inne u staruszka, u którego władze już nie są tak sprawne jak dawniej. Znając rozwój człowieka, trudności każdego wieku, ileż można wnieść ukojenia, wyjaśnienia, pewnego pokoju, uniknienia dziwactw itp.

Jeżeli chodzi o typy psychiczne, diecezja nie jest jednolita — są rozmaite typy. Pewna orjentacja w tych rzeczach mogłaby ułatwić pracę rekolekcyjną, nawet mogłaby poniekąd znaleźć roztropne zastosowanie w naukach, ale przedewszystkiem w indywidualnem prowadzeniu dusz.

Jeżeli chodzi o zmysłowość, istnieją po wsiach — pomijam miasta — pewne pasy czy centra zepsucia moralnego, zwłaszcza u młodzieży; w takiej okolicy panuje zepsucie w wielkim stopniu,

trudno tam o życie czyste — mniejsza o przyczyny. Zorjentowanie się, czy się nie ma rekolektantów, głównie chodzi o młodzież, z takiego pasma czy centrum, byłoby również ważnem.

Znajomość duszy własnej, znajomość poruszeń swojej duszy to przedewszystkiem środek do znajomości psychiki ludzkiej. Natura innych ludzi, natura rekolektantów jest specyficznie ta sama co i rekolekcjonisty, podlega tym samym prawom, przechodzi te same trudności, podobnie reaguje na podniety, podobnie się stacza wdół, podobnie się podnosi. Tutaj znów mamy wytłumaczenie tego faktu, że ludzie prawdziwie głębocy, żyjący życiem zamkniętem zdala od świata, gdy ich Opatrzność postawiła na kierowniczych stanowiskach, potrafili umiejętnie kierować innymi, prowadzić sprawy wymagające wielkiej znajomości ludzi i stosunków. Im ktoś lepiej podpatrzy swoją naturę, tem trafniej i głębiej będzie ujmował naturę innych.

Dalej tak dużo dopomaga obserwacja innych, obserwacja stosunków, ale głównie ta obserwacja stosunków od ich strony wewnętrznej. Zanim dojdzie np. do zerwania u kogoś z Kościołem, tam w duszy odbył się proces wewnętrzny niezmiernie skomplikowany, trwający nieraz całe lata. Zanim ktoś wystąpił przeciwko swemu ojcu, proboszczowi, przeszedł ewolucję wewnętrzną, ewolucję pojęć, która doprowadziła do buntu zewnętrznego. Akty t. zw. *primo primi* są wyskokiem natury danej, temperamentu, nastroju, ale akty robione na zimno, obmyślane, te za sobą mają cały proces powolny świadomy i dobrowolny. Zaobserwowanie tego procesu, zorjentowanie się, w jakiem stadjum ktoś się znajduje, pewna intuicja przy pomocy łaski w duszę, umożliwi radę czy przestrogę czy wytyczenie kierunku, ale takie, że naprawdę będzie niezmiernie ważne dla życia — powiadamy opatrznościowe; powiadamy: tak dziwnie Pan Bóg pokierował mną przez tego człowieka. A przecież, wracam do tej samej myśli, rekolekcje są dla ludzi czemś niezwykłem, są niezwykłem narzędziem w ręku Bożym i my musimy rekolekcje tak traktować, jako coś niezwykłego.

Powie może ktoś, że to trochę sztuczne; w moich wywodach starałem się wszędzie dostosowywać albo do natury rekolekcyj jako ćwiczeń, albo do natury rekolektantów. Zresztą zawsze kiedy się rozpatruje jakąś rzecz z życia, ona już nie jest w badaniu taką jak w życiu, podobnie jak serce wyjęte z organizmu żywego pokazywane przez profesora uczniom.

W pracy te rzeczy przychodzą jako naturalne, jako konieczne, przychodzą z całą swobodą.

To znów słyszy się, że przedewszystkiem łaska, że jak Pan Bóg zechce, to w duszy nastąpi łatwo przełom. Prawda, Pan Bóg może wszystko, Jego łaska jest wszechmocna i Pan Bóg w pewnych wypadkach dokonuje tego, co nazywamy cudami łaski, ale *gratia supponit naturam, supponit* pracę i rodzaje pracy, użycie środków; samo urządzanie rekolekcyj to już szukanie specjalnych środków dla ułatwienia i umożliwienia działania łaski. Rekolekcjonista winien najlepiej użyć tego środka, a temat postawił do omówienia zalety dobrego rekolekcjonisty, *bonum ex integra causa.*

C. I oto staje przed nami obraz pracy rekolekcjonisty. Pełen ducha Bożego, działa, używa słowa, używa go odpowiednio do natury, do psychiki, żeby umożliwić rozbudzenie życia wewnętrznego, żeby spełnić zadanie Pańskie: „Otom cię dziś postanowił... abyś wyrywał i burzył, i wytracał i rozwalał, i budował i sadził“ [1]). Piękna praca, piękne życie.

Na zakończenie niech mi będzie wolno skierować uwagę na inną pracę, na inne życie, które się paralelnie do tamtego odbywa, ale głębsze jeszcze, piękniejsze, życie osobiste rekolekcjonisty.

Pełen wiary patrzy na świat, jako na jeden szpital moralny, pracuje, modli się, ofiaruje brewjarz, Msze św., koronki na intencję tych, którzy mają brać udział w rekolekcjach, może odprawi nowennę. Przyjeżdża owiany duchem Bożym, patrzy na rekolektantów, jako na przysłanych mu przez Boga. Klęka u stóp Pana Jezusa w domu rekolekcyjnym, prosi, przecież to sprawa Jego. Zaczyna orkę, idzie praca. Przychodzi zniechęcenie, wyłaniają się trudności, rekolektanci nie gną się w jego rękach tak, jakby chciał; dużo zostawiają do życzenia, przyczynia się do zniechęcenia i organizm, który się męczy, nie może się włożyć. To pierwszy dzień. Następuje rozruszanie, rozgrzanie, trudności przechodzą, zmęczenie znika, nerwy zaczynają grać. Łaska zaczyna obficiej działać, dodaje siły, łaska łamie trudności, rekolektanci się rozpalają prawem jakiegoś rekoszetu duchowego, że życie dawane wraca, rozbudza się coraz więcej i sam rekolekcjonista. Przychodzą chwile spowiedzi, podziwia cuda łaski Bożej, widzi z jednej strony biedę, nędzę, z drugiej strony

---

1) Jer. 1, 10.

widzi podnoszenie, widzi się rwanie dusz do Boga, wielkoduszne postanowienia, ofiary, z kaplicy prawie nie wychodzi, wieczorne chwile przepędza u stóp tabernakulum, niezapomniany zwłaszcza ostatni wieczór — chwila udzielania Komunji św. wynagradza wszystkie trudy, widać dookoła łzy, twarze rozradowane, rozpromienione; ze czcią spoglądają na rekolekcjonistę oczyma, całą postawą wyrażają, co mu zawdzięczają. „Łaska jego we mnie próżną nie była... a nie ja, ale łaska Boża ze mną“ [1]). I gdyby jeszcze było więcej świętości, więcej pracy, to i owoce byłyby lepsze. „Słudzy nieużyteczni jesteśmy“ [2]).

Wraca do domu, inne jakieś ściany, inne jakieś te zwyczajne obowiązki, takie zimne, takie prozaiczne, żyje pod wrażeniem przeżytych chwil rozpalenia, jakiegoś rozgrzania. Powoli przychodzi zmęczenie, nerwy się uspokajają, przychodzi nawet niechęć do nowych wysiłków i postanowienie nie ruszania się z miejsca. Zmęczenie. Ale powoli siły się odnawiają, równowaga wraca, znów budzi się ochota, zapał, znów pociąga ten zagon pracy, ciężki, odpowiedzialny, ale przepiękny i tak owocny.

Tarnów. *Ks. dr. Jan Bochenek.*

1) 1 Kor. 15, 10.
2) Łuk. 17, 10.

MATERJAŁY I SZKICE.

WSKRZESZENIE POLSKI.

(Urywek z kazania J. E. Ks. Arcybiskupa J. Teodorowicza).

Pod koniec listopada 1934 roku ks. arcbp. Teodorowicz na poświęceniu kaplicy przy politechnice lwowskiej wygłosił kazanie, w którem głębiej oświetlił tak ważny problem wskrzeszenia do niepodległego bytu Polski.

„Jaką mocą Polska się dźwignęła? — pyta ks. Arcybiskup. — Czy mocą państw zaborczych, licytujących się obłudnie i nieszczerze w wywoływaniu imienia Polski w czasach zmagań wielkiej wojny? Ale śmiesznem byłoby nawet o tem mówić. Czy może zawdzięcza Polska powstanie państwom sprzymierzonym? I to nie. Bo te państwa miały pośród siebie Rosję, która u swoich sprzymierzeńców paraliżowała każdy odruch swoich przyjaciół ku myśli o samodzielnej Polsce. A może własnym wysiłkom przypiszemy cud wskrzeszenia Polski? Nie chcę obdzierać choćby listka jednego z wieńca chwały i sławy szlachetnych naszych wysiłków. Przecenną też jest ofiara krwi, która przez życie oddane stwierdza najwyższą miłość dla ojczyzny. Ale któż to zaprzeczy, patrząc na te ofiary i wysiłki z wielkiego obserwatorjum potężnych historycznych wydarzeń, że są one kropelką tylko w wielkim oceanie krwi, kruszynką drobną, która na potężnej wadze, na szalach jej rozstrzygających o losach miljonów i losach wielkich państw i narodów, tak jak nic nie ważyła. Kto temu zaprzeczy, że listek to tylko, który wśród zmagań się burz i wichrów pędzony był to tu, to tam, to w tę, to w tamtą stronę? A więc komu zawdzięcza Polska swoje powstanie?

W odpowiedzi dostojny Kaznodzieja przytoczył zdanie dwóch wielkich postaci: ks. kardynała Merciera, wodza duchowego wielkiej wojny, i marszałka Focha, wodza zwycięskich armij. W pięknem orędziu poświęconem powstaniu Polski ks. kardynał Mercier, stwierdzając, że we wszelkiej rachubie ziemskiej problem jej powstania wydawał się nierozwiązalny, pisał: „Bo jakże może Polska powstać w takiej wojnie, w której w dwu obozach z sobą walczących, zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie są ci, którzy Polskę okuli w kajdany? Którakolwiek więc strona zwycięży — a tak się dzieje, że zawsze jedna zwycięża — sprawa Polski przegrywa i przegrać musi. Jeżeli więc stało się inaczej, jeżeli naprzekór wszelkim przewidywaniom nastąpiło zmartwychwstanie Polski, jeżeli z samego rachunku prawdopodobieństwa wyszła Polska wskrzeszona, to jest dzieło nie ludzkiej, ale Boskiej mądrości, nie ludzkiej ale Boskiej potęgi i mocy“.

A marsz. Foch wznosząc przed kilku laty na zebraniu najwyższych przedstawicieli kultury z prezydentem Republiki Francuskiej na czele toast na cześć bawiącego w Paryżu J. Em. ks. kardynała Kakowskiego, oświadczył:

„Nie nam to zawdzięczacie powstanie Polski, myśmy o niej myśleć nie mogli; wszak wiecie, że wróg wasz naszym był sprzymierzeńcem, który nas w tej właśnie sprawie we wszystkiem krępował. Znam dobrze dzieje tej wojny, znam wszystkie i najskrytsze jej sprężyny. I dziś powiem otwarcie, że nie żadną ludzką mocą, nie zamierzeniem ludzkiem, ale raczej wbrew zamierzeniu, cudem Bożym Polska powstała do życia i bytu“.

Przechodząc zaś do spraw aktualnych, mówił ks. Arcybiskup: „Jak mamy patrzeć na Polskę, wskrzeszoną cudem Bożym? Na jakim fundamencie oprzeć jej budowę? W jakim duchu ją tworzyć i budować? Czy dziś wśród pewnych prądów wśród młodzieży nie uderza nas to zjawisko, iż sam ideał państwowy, chociaż tak potrzebny, nie zdoła utrzymać na wodzy młodej i palnej duszy. Dusza ta pozbawiona steru wiary i Bożego zakonu wniesie do gmachu państwa nieraz błędne i szkodliwe ognie, któremi wprost zagrozić może. Ogniki te i ognie świecące złowrogo, to nihilizm i komunizm; są one równie groźne i dla wielkiej idei narodowej. Oto dlaczego państwo i naród wtedy dopiero stają się silne i żywotne, gdy w łonie swem noszą świątnicę, w której Bóg pisze głoskami czytelnemi myśl Swoją i wolę Swoją“.

Ks. Arcybiskup zakończył przemówienie, cytując testament ideowy, jaki nam w dziedzinie stosunku do wiary pozostawili wielcy wieszczowie Mickiewicz i Krasiński. W tym testamencie tkwi afirmacja i wzbogacenie Polski, poza nim jest tylko jej zaprzeczenie.

(KAP. 28. XI. 1934 r.).

ADORACJA DOMOWA NAJŚW. SAKRAMENTU.

Myśli do kazania.

Kazania eucharystyczne zajmują poważne miejsce wśród nauk roku kościelnego. Nigdy zadosć nie można mówić o Sakramencie Miłości. Gorliwi kapłani i wierni wyczuwają gorące wezwanie Doktora Anielskiego: *Quantum potes, tantum aude; quia maior omni laude, nec laudare sufficis* — i szukają nowych dróg, którym Bóg i życie udziela swej aprobaty. Zjawia się odniedawna nowy i bardzo wdzięczny temat — adoracja domowa Najśw. Sakramentu. Nawołuje do niej gorliwy apostoł — O. Mateo w swej książeczce „Jezus Król Miłości"; istnieje i rozwija się u nas bractwo Straży Honorowej; liczne dzieła pobożne w tej dziedzinie mają już zagranicą bogatą przeszłość. Równolegle do imponujących kongresów eucharystycznych idzie przez świat zachęta do prywatnych, domowych hołdów i adoracyj i to w zjednoczeniu z Jezusem-Hostją.

Kapłanom mówiącym o N. Sakramencie odda zapewne duże usługi wydana w języku francuskim encyklopedja eucharystyczna p. t. *Eucharistia — encyclopédie populaire sur l'Eucharistie* (publiée sous la direction de M. Brillant, Paris, Bloud et Gay, 1934, pages X et 1022, 60 fr.). Rzecz poważna, mająca tyle uroku, że gdy się otworzy jej obfity *index rerum,* chciałoby się szukać i studjować kwestję po kwestji. Wszechstronnie, zwięźle, encyklopedycznie ujęta — traktuje wiele tematów eucharystycznych ze stanowiska dogmatycznego, liturgicznego, historycznego i artystycznego. Również we Francji ukazał się *Manuel d'adoration du Très Saint Sacrement,* Téqui, 1929, 228 str., coś w rodzaju naszego podręcznika Straży Honorowej. Otóż z tych źródeł czerpiemy pewne myśli o samej adoracji domowej i o duchu, jaki ją winien ożywiać.

Autor pamiętnika „Drogą pielgrzymów" opowiada, że ksiądz w Argentynie nocuje zwykle w kościele. Za wielkim ołtarzem rozkłada się łóżko polowe. Kapłan, jako strażnik najświętszych w kościele tajemnic — dzień i noc w kościele. Czyż może być zaszczytniejsza służba! Minister Chrystusa zawsze w towarzystwie Mistrza, tuż przy Nim, razem z Nim, *supra pectus Domini.* Myśl adoracji domowej zrodziła się również przed ołtarzem. W r. 1844. O. de la Bouillerie wysunął i przeprowadził myśl założenia stowarzyszenia osób pobożnych, któreby stale, kolejno po sobie adorowały w domu Najśw. Sakrament, choć jednę godzinę w nocy. W dwa lata później już powstała pierwsza grupa, a jej członkowie w swych domach, przenosząc się w duchu przed tabernakulum, zainaugurowali tę świętą praktykę. Pius IX pobłogosławił dziełu i obdarzył je odpustami. Nabożeństwo objęło cały katolicki Paryż, aby się potem

rozszerzyć we Francji, a stąd pójść poza jej granice. Oto początki stowarzyszenia domowej adoracji nocnej.[1]).

By zagrzać wiernych do adoracji domowej (mamy tu na myśli nietylko adorację nocną), trzeba im powiedzieć o celu przestawania Jezusa z nami i o Jego wewnętrznem, eucharystycznem życiu. On ukochał samotność. Tyle razy oddalał się od Apostołów. „A rozpuściwszy lud, wstąpił na górę, aby się modlił; a gdy był wieczór, sam tam był“[2]). A kiedy przyszło mu przeżyć agonję w Getsemani, prosi o modlitwę trzech apostołów: „Czuwajcie i módlcie się...“[3]). Wtedy przesunęły się przed oczyma Zbawiciela przeszłe i przyszłe dzieje grzechu; dziś, gdy przewidziane w Ogrójcu grzechy krzyżują go, on modląc się z tabernakulum, zwraca się do nas z tem samem: „Czuwajcie i módlcie się“. A gdy mimo to widzi nas obojętnych i śpiących, z większą, niż wtedy goryczą, wymawia nam nasze niedbalstwo: „Śpicie? nie mogliście czuwać ani jednej godziny“[4]).

Ten, który stale przebywa w jedności Ojca i Ducha Św., który ani na chwilę nie jest pozbawiony wiecznej adoracji duchów czystych, wyciąga swe ku nam ręce i żąda naszych niedołężnych modlitw, naszej adoracji, naszych rąk do jednej pracy nad zbawieniem świata. On ogląda się na naszą pomoc, gdy skarży się przez Proroka: „Oglądałem się, a nie było pomocnika; szukałem, a nie było, ktoby ratował“[5]).

Spojrzyjmy na jego wewnętrzne, eucharystyczne życie w tabernakulum. On tu obecny, jak w łonie Matki, jak w Betleem, Nazarecie, Jerozolimie, Ogrodzie Oliwnym, na Kalwarji, na tronie swego Ojca. Tu skupione wszystkie tajemnice jego życia, zjednoczone wszystkie cnoty, łaski...

On tu adoruje Ojca w duchu i w prawdzie. Ogląda Go, podziwia, chwali i błogosławi.

On Mu dziękuje za wszystkie dary, za uszlachetnienie natury naszej przez Wcielenie; za łaski, udzielone Swej Matce, aniołom, ludziom.

On wynagradza grzechy synów Adamowych, oddając się Bogu Ojcu we czci i poddaniu. On modli się ustawicznie, prosi, błaga i otrzymuje *Accepit dona hominibus.* Spełnia w tabernakulum dosłownie to wszystko, o czem w dwunastym roku swego ziemskiego życia powiedział: „W tych rzeczach, które są Ojca mojego, potrzeba, abym był“[6]). Że jednak stanowi z nami jedno mistyczne Ciało, słowa te przybierają sens rozszerzony, który wskazuje nam nasz obowiązek: W tych rzeczach, które są Ojca naszego, potrzeba, byśmy byli.

---

[1]) By uczestniczyć w łaskach stowarzyszenia, wystarczy zgłosić swe nazwisko w jednej z dwu centrali (l'adoration nocturne à domicile): Paris, 6, rue de Bagneux; Lyon, 3, rue Cléberg, — obrać sobie przynajmniej jedną godzinę miesięcznie i tę poświęcić adoracji. Poza tem, żadna praktyka nie jest przepisana. Wedle swych możności, czas ten można spędzić na rozmyślaniu, czytaniu duch., modlitwie ustnej i w ten sposób towarzyszyć w swych domach Chrystusowi, osamotnionemu w świątyniach naszych.

[2]) Mat. 14, 23. [3]) Mar. 14, 38. [4]) Mar. 14, 37. [5]) Iz. 63, 5. [6]) Łuk. 2, 49.

Wczuć się w życie Eucharystycznego Zbawcy, dać się wciągnąć w orbitę i wymianę myśli między Bogiem, a naszym pośrednikiem w tabernakulum, wyczuwać każde tętno jego serca — oto dusza adoracji. Aby się nie zniechęcić do adoracji, zgóry trzeba zerwać z tem wszystkiem, co modlitwę pozbawia skutku. Jakież to smutne, że w większości ograniczamy się do modlitwy upraszającej. Deklamujemy Bogu o sobie, przedstawiamy Mu całe katalogi naszych, zwykle doczesnych potrzeb, okrasimy je prośbą o własne zbawienie i tak wciąż, aż do własnego znudzenia i jeśli tak można powiedzieć, do znudzenia Boga. I stąd pochodzą te codzienne skargi naszych penitentów: nie mogę się modlić, nawet Bóg mnie w modlitwie opuszcza i dlatego przestałem się modlić. Jeden i ten sam temat znudzić się wreszcie musi, a gdy tematu rozmowy z Bogiem zabraknie nam na modlitwie, musimy się pogodzić z tem, że modlitwy nasze zostaną bezwładne, nużące, dając początek zawinionej oschłości. W Sercu Bożem pomieszczą się wszyscy. Niema ani jednej duszy, nawet stworzenia niema i nie będzie, któregoby nie dosięgła pamięć i troska Boża. Modlitwami przeto tych, którzy w przestawaniu z Bogiem nie chcą opuścić zaczarowanego koła własnego ja, Bóg się brzydzi, bo mają swe źródło w egoizmie. I skutku one nie przynoszą żadnego, bo przestają być modlitwą. Skoro modlitwę określamy, jako rozmowę z Bogiem — to przecież rozmowa nie polega tylko na ustawicznej jeremjadzie o swej nędzy. Trzeba również oddać głos swemu rozmówcy, a jeśli to ma być rozmowa przyjacielska, wypada wyrazić swą radość z jego szczęścia, a smutek ze wszystkiego, co go boli. Modlitwa uwielbiająca, współczująca i wynagradzająca usunie ten brak, podda nam wiele tematów i ożywi nasze adoracje.

Przenoszę się duchem i klękam u stóp tego, który jest w tabernakulum mojego parafjalnego kościoła. Za drzwiczkami mieszka wielki, święty, niezmierzony, niepojęty, wszystkowiedzący, nieśmiertelny Bóg. Ten, który tak daleki od wszelkich braków, niedoskonałości, mnie właściwych. Ten, którego nieskończone doskonałości: piękność, mądrość, sprawiedliwość, miłość i miłosierdzie zgłębiać będzie dusza moja przez całą wieczność i całą tęsknotę za poznawaniem go osładzać będzie myśl, że wieczność nigdy się nie skończy. Oddać cześć i uwielbienie Umysłowi Bożemu, który teraz wie, co się ze mną stanie i jakiemi drogami poprowadzi mych braci i świat cały. I pomyśleć, że ten Bóg jest tak blisko mnie, tuż przedemną. Wtedy serce chce się przyłączyć do uwielbiającego hymnu Archaniołów: „Święty, Święty, Święty — Pan Bóg Zastępów, pełne są Niebiosa i ziemia chwały Twojej“. Modlitwa uwielbienia.

Wpatrujemy się dalej w naszego Pana. Jak miłą mu jest każda dusza. Ofiarował się za nas na krzyżu. Ten, który dla swego szczęścia nic nie potrzebuje, gotów jest powtórzyć ofiarę swą, byle nas szczęśliwymi uczynić. Tymczasem tyle dusz gardzi jego uprzedzającą miłością i dobrowolnie wyrzeka się skutków Odkupienia. Czy myślimy o nich w modlitwach? Każdego dnia umiera przeszło sto ty-

sięcy ludzi, a czy wszyscy idą tam, gdzie dusze ich nieśmiertelne Bóg chciałby widzieć?! Około nas tyle nędzy moralnej i materjalnej. Czy im współczujemy, pomagamy, czy też los ich jest dla nas rzeczą obojętną? Nie mogąc im udzielić innej pomocy, czy pamiętamy o nich przed Panem? Obserwujemy losy Kościoła i Ojczyzny, czy polecamy je Bogu?

M. Benson, w swem dziełku *Scènes et récits de la mystique* opowiada swe wrażenia z pobytu w jednej z kaplic klasztornych. Za kratą klęczała zakonnica, której dokłądnie nie widział, lecz odgadywał jej obecność. Poznał, że „jakiś żywy węzeł łączy bardzo ściśle tę nieznajomą niewiastę z tabernakulum“, coś jakby taśma czy pas transmisyjny, sprzęgający dwa koła. „Gdy jedno zacznie się obracać, musi poruszyć się i drugie. Pod wpływem tego wrażenia powstała we mnie świadomość, że ta czarna postać znajduje się właśnie w centrum jakiegoś świata rzeczywistego, niepojętych sił, a każde uderzenie jej serca, każde poruszenie jej warg stanowi o losie ludzkich istnień w wieczności. Z tej cichej kaplicy rozchodzą się promienie potęgi duchowej, które sięgają w dal nieszkończoną i odbijają się wszędzie z siłą i obfitością bezmierną. Gdy ta ciemna postać wytęża swoją wolę, dosięga ramieniem modlitwy dusz ludzkich. Te, których ona dotknie, zrywają się w upojeniu radości i wesela. Dusze, które w tejże chwili opuszczają swoje ciała, wsparte emanacją tej woli, rzucają się znużone może, lecz już ocalenia pewne, do stóp Odkupiciela na progu wiekuistego żywota“ [1]). Oto modlitwa współczująca i połączona z trudem przeniesienia swej duszy z domu przed tabernakulum — w adoracji domowej — zdolna jest sprowadzić tak błogosławione skutki.

Mówi pobożna legenda, że gdy Jezus umierał na krzyżu, kiedy zgraja żydowska przestała już z niego szydzić — przyleciała pliszka i usiadłszy na ramieniu krzyża, wyciągała ze skroni Zbawiciela kolce cierniowej korony, chcąc mu ulżyć w strasznem cierpieniu. I nasze adoracje muszą być przepojone duchem wynagrodzenia i przeproszenia za tych, którzy tego uczynić nie chcą lub nie mogą. Grzech krzywdzi Boga, który ze Swej sprawiedliwości każde zło karać musi. A ma On gorliwych komorników, mogą nam o tem powiedzieć czasy nasze, którzy w sposób dotkliwy potrafią wyegzekwować na zuchwałym człowieku każdą krzywdę, każdą zniewagę, wyrządzoną Bogu przez grzech. W przeciwnym razie tolerowałby zło. Rządząc się jednak prawem głębokiego miłosierdzia, chętnie ulituje się, nawet przepuści winowajcy, ale ktoś inny musi przyjąć na siebie obowiązek wyrównania należności. Nie może On zrezygnować ze Swych praw i przekreślić Swych słusznych pretensyj.

Sieroty, wychowywane przez św. Jana Vianneya, ilekroć dowiedziały się, że święty proboszcz jest zmartwiony z powodu zniewagi, wyrządzonej Panu Bogu przez zgorszenia na zabawach i tańcach, prosiły swą nauczycielkę, by pozwoliła im spędzić noc całą na modlitwie wynagradzającej. Umówiły się, że jedna drugą będzie

---

1) Por O. Plus, T. J. Chrystus w braciach naszych. Str. 218, 219.

budziła co godzinę. Wynagrodzenia Bóg oczekuje i liczy się z niem. Garstka sprawiedliwych, gdyby się tacy znaleźli, miała w swych rękach losy Sodomy. A kiedy w ciągu wieków potrzeba było wynagradzać za złych, wypraszać łaskę wytrwania dobrym, zawsze znalazły się wspaniałomyślne dusze. W czasach Awinjonu — św. Katarzyna Sieneńska czuwała nocami z modlitwą na ustach, gdy jej „czarni bracia“ zasypiali po trudach znojnych dni. Dopiero gdy dzwon poranny wzywał wiernych na nabożeństwo „bezpieczna, że nie zostawi Pana bez hołdu, a świat bez serdecznej pokuty, uciemiężone ciało zwalniała na krótki spoczynek“ [1].

W czasach Aleksandra VI — potrzebne były wynagrodzenia Marji Henriquez i św. Franciszka Borgjasza. — Izabella de la Vallière w szesnastym roku życia wstępuje do klasztoru, aby ostrą pokutą i czuwaniem przed Panem wybłagać nawrócenie dla swej kuzynki, smutnie osławionej faworyty Ludwika XIV. Jasne to zresztą, bo „kto chce dusze zbawiać, musi koszta ponosić“ (Bossuet). Myśl zadośćuczynienia i wynagrodzenia doskonale ujął Rubens w swym obrazie, ktory znajduje się w muzeum brukselskiem. W głębi płonie miasto. Niewiasty, ścigane przez żołnierzy, by uniknąć hańby, rzucają się do stawu. Bóg chce zesłać surowe kary na świat, ale św. Franciszek Seraficki zasłania go skrwawioną ręką, a drugą przyciska do piersi kulę ziemską. Karząca ręka Boża cofa się przed tą małą, drobną, ale nieprzezwyciężoną przeszkodą [2].

Gdy takiemi tematami wypełnimy nasze adoracje, nigdy na nich nie doznamy znudzenia. Ustąpi przed naszą wiarą odległość z domu do kościoła, znikną drzwiczki tabernakulum, zobaczymy „jak słodki jest Pan“ i jak dobrze jest z nim przebywać.

Kielce. *Ks. Fr. Wajda.*

---

1) Marjan Pachucki, Św. Katarzyna. Str. 55, 56.
2) Por. O. Plus, Chr. w braciach naszych, str. 236.

PRZYKŁADY Z ŻYCIA.

I. Głosy prasy o katolicyźmie.

1. Powaga katolicyzmu i papiestwa w czasach powojennych.

„Niedawno temu prasę obiegało sprawozdanie protestanckiego dziennikarza o posłuchaniu, którego udzielił Ojciec św. 70-ciu jego kolegom ze wszystkich stron świata, reprezentującym przeszło 4 tysiące czasopism.

Była to wogóle dla przedstawicieli międzynarodowej prasy pierwsza tego rodzaju audjencja w Watykanie. — Ludzie najróżniejszych zapatrywań, różnych ras i ze wszystkich części świata stali w sali posłuchań, żywo dyskutując w czasie czekania nad tem, czy papieża powitać uklęknięciem, czy też w inny sposób wyrazić mu hołd. Nie mogli zdań swoich uzgodnić, miło im więc było usłyszeć słowa jednego z dyplomatów dworu papieskiego. „Moi panowie, chacun a son goût! Każdy na swój sposób!"

Ledwo dziennikarze odetchnęli, zjawił się Ojciec św., a wszyscy przedstawiciele uklękli, żaden z nich nie stał. Co mogło ich do tego skłonić? Protestancki sprawozdawca dodaje, że i on ukląkł, ale jest przekonany, że mu przez to korona z głowy nie spadła.

Obraz uwagi i zastanowienia godzien: Prasa światowa na kolanach przed Papieżem! Kilkanaście lat temu byłoby to nawet wcale nie do pomyślenia! Czasy się zmieniły. Po wojnie należy stwierdzić niezbity fakt, że powaga katolicyzmu wogóle, a Stolicy Apostolskiej w szczególności, znacznie wzrosła wśród wszystkich narodów ziemi.

Przedtem z uśmiechem politowania przechodzono do porządku dziennego nad wszystkiem, co katolickie, obecnie Kościół katolicki i papiestwo otacza się prawdziwym szacunkiem.

Wyczuwa się coraz silniej i mocniej, że katolicyzm jest wielką i jedyną w swoim rodzaju potęgą na świecie i że na dziejach ludzkości coraz więcej zaważa ustosunkowanie się papieży do kwestyj obchodzących cały świat. Na giełdzie światowej wartości katolickie stale zyskują na kursie".

(„Dziennik Gdyński" cyt. w „Przegl. Kat." Nr. 31 z dnia 19 sierpnia 1934 r.).

II. Przykłady do spowiedzi i katechizacji...

2. Postanowienie poprawy — restytucja.

Pewien młody gospodarz będący przy rodzicach, którzy mieli zarząd całego majątku, nie miał przy duszy grosza, a był winien 5 zł. Chciał sumiennie dług oddać, przemyśliwał nad tem, ale nie mógł znikąd dostać pieniędzy... Przyszedł do ks. proboszcza na

poradę. Sytuacja była ciężka, a rada trudna... Ks. proboszcz zaczął z nim debatować, biorąc pod uwagę *principia restitutionis*...

„Aha, już wiem! przerywa młody człowiek — już wiem, jak oddam! Postanawiam odtąd nie palić tytoniu, aż zaoszczędzonemi groszami spłacę mój dług..!“ Ks. proboszcz utwierdził go w szlachetnem postanowieniu, którego święcie dotrzymał. To jest prawdziwe postanowienie i żal, które stwierdza wymowa czynu.

(Od ks. S. 21/II. 1934).

3. Czy kartki do spowiedzi wielkanocnej mają moralny i duszpasterski sens?

Pewien człowiek poza konfesjonałem oddaje kapłanowi na dowód wypełnienia swego obowiązku wielkanocnej Komunji św. 13 kartek do spowiedzi wielkanocnej.

Dlaczego aż trzynaście?!

Proszę księdza, zaczyna tłumaczyć zdziwionemu duszpasterzowi, bo moja kobieta przyniosła mi kartkę do spowiedzi — ale mi bezbożnicy wytłumaczyli, by za paszportem do spowiedzi nie iść, bo ona i tak nie da mi nic... Nie poszedłem... Po gorącej zwadzie, żona przylepiła mi kartkę do łóżka... Nie robiłem sobie z tego nic... Na drugi rok ta sama scena zakończyła się przybiciem drugiej kartki do spowiedzi wielkanocnej do mego łóżka. Odtąd powtarzało się to stale przez lat dwanaście... Aż mi się uprzykrzyło... Ale ta trzynasta kartka tak mi już dogryzła i spokoju nie dała, żem zerwał wszystkie i przyszedłem do spowiedzi, by Boga za grzechy 13-u lat przeprosić... (Autentyczne, 19/II. 1934).

Kartki do spowiedzi wielkanocnej mają swe uzasadnienie w przymusie moralnym do spełnienia obowiązków, które przyjęło się na siebie dobrowolnie... Poleca go Ewangelja: *compelle intrare*... Oczywiście że praktyczne stosowanie, zwłaszcza o ile chodzi o jego stronę materjalną, wymaga wiele taktu, umiaru i wyczucia psychologicznego.

III. Gorliwość robotników w wypełnianiu praktyk religijnych...

Nieraz oskarża się masy robotnicze o brak zrozumienia spraw dotyczących Boga i zbawienia duszy, o zbytni materjalizm, o komunizm, bezbożność i t. d. Stąd rodzi się zgubne uprzedzenie, niechęć, nieufność pewnych duszpasterzy do rzesz robotniczych, co ujawnia się w chłodnej rezerwie względem nich, co nieraz kończy się fatalnem zerwaniem bliższego kontaktu z nimi. Tak staje ta najumiłowańsza Chrystusowi część owczarni łupem komunizmu i wywrotowej agitacji bezbożniczej... Może to przyda się konfratrom, jeżeli podzielę się z nimi garścią spostrzeżeń z kilkunastoletniej praktyki misjonarskiej w ośrodkach przemysłowych prawie całej Polski.

Faktem jest, że znaczna część polskich robotników podminowana jest wywrotową agitacją antypaństwową i antyreligijną. Ma postawę nieufną, niechętną, rzadziej wprost wrogą wobec ducho-

wieństwa. Ale jeżeli kapłan nawiąże z robotnikami bliższy kontakt, jeżeli im okaże dużo serca i zrozumienia dla ich rzeczywiście ciężkiej doli; w ich upośledzeniu i wyzyskiwaniu — stara się im zaradzić, uprzedzenia się rozwiewają, a serca się otwierają.

Robotnicy stanowią wdzięczniejsze tworzywo duchowe od rzesz chłopskich, bo są naogół bardziej inteligentni i szlachetniejsi. Szczególnie polski robotnik — jak powielekroć wyznali wielcy mężowie stanu Ameryki, Anglji i t. d. jest pracowity, sumienny, skromny w wymaganiach, a do krwawych awantur i rozbojów rewolucyjnych niezbyt pochopny i dlatego na zagranicznych rynkach robotniczych wielce ceniony i poszukiwany. Przyczyną tego pięknego rysu robotników polskich jest wrodzona szlachetność plemienia Lechitów i głęboka raligijność. I rzeczywiście objawy religijności polskich mas robotniczych zwłaszcza na misjach, rekolekcjach podbijają serca kapłańskie swem wzruszającem pięknem, głębią — nieraz — chciałoby się powiedzieć — heroizmem. Oto kilka przykładów na ich chwałę, konfratrom-kapłanom na otuchę:

4. W Jankowicach pow. Rybnik (Górny Śląsk) niektórzy robotnicy kopalniani podczas misji (sierpień 1923 roku) opuszczali „szychty“, t. j. całodzienny zarobek, by móc odprawić spowiedź z całego życia.

5. W Irządzach k. Pilicy jeden robotnik pracujący w Zagłębiu Dąbrowskiem przyszedł pieszo około 8 mil drogi, by brać udział w misji (maj 1928 r.) w swojej parafji. Pozostał 3 dni, a po przyjęciu Sakramentów św. — pieszo powrócił znów do swych zajęć.

6. Myszków — pow. Częstochowa (przemysł żelazny, papierniczy i t. d.). Udział w misji (jesień 1928 r.) robotników bardzo budujący. Jeden robotnik po spowiedzi odprawionej wieczorem prosił misjonarza o pozwolenie wypalenia papierosa przed Komunją św. Zapytany o powód, odrzekł: Mam pracę w fabryce papieru przez noc aż do godziny 3 po południu. Bez posiłku wytrzymam, ale bez papierosa trudno mi będzie... Do Komunji św. przyjdę jutro około 4 godz. po południu! I rzeczywiście o tej godzinie przystąpił do Stołu Pańskiego.

Tamże właściciel największej fabryki papieru w Polsce co pewien czas wyznaczał swym robotnikom większą sumę pieniężną na cele według ich uznania: „Daję wam 10 tysięcy złotych... co chcecie: kino, orkiestrę, zabawę?..“ Po naradzie robotnicy oświadczyli mu, że pragnieniem jest, by za tę sumę sprawił organy do nowego kościoła w Myszkowie.

7. Brzeszcze — pow. Oświęcim — 2 kopalnie węgla — miejscowość opanowana całkowicie przez socjalistów. Sytuacja religijna w chwili rozpoczęcia misji (1928) zdaniem tamtejszego proboszcza beznadziejna. Kontragitacja socjalistyczna bardzo silna. A jednak powoli, cierpliwie udało się podczas misji opanować nastroje i rozbudzić wielki zapał religijny. Czego dowodem nietylko tłumne uczęszczanie na nauki i przystępowanie do Sakramentów św., ale i charakterystyczne momenty. Socjaliści zapowiedzieli zabawę taneczną młodzieży w lokalu „Tur“. Misjonarz zwrócił się z prośbą

w kazaniu do młodzieży, by nie wzięła w zabawie udziału, i do rodziców, by na nią swych dzieci nie posyłali, bo przecież czas misji jest najmniej odpowiedni na podobne imprezy. Zabawa się nie odbyła, bo ani jedna dziewczyna na nią się nie stawiła, a z młodzieńców paru wyrostków tylko — i ci zawstydzeni rozeszli się do domów.

Misja przypadła na święto socjalistyczne pierwszego maja. Zdawiendawna ludność miejscowa i z okolic w pochodzie z czerwonemi sztandarami, orkiestrą — mężczyźni, kobiety, młodzież, a nawet dzieci (tak że szkoły zpowodu ich nieobecności były zamknięte) — wszystko ciągnęło na uroczystości socjalistyczne do Oświęcimia.

Groziło kościołowi opustoszenie i przykra całodzienna przerwa misji. Misjonarze, nie wspominając słowem z ambony ani o 1 maja, ani o pochodzie, urządzili w tym dniu Komunję generalną dla mężczyzn i młodzieży i zaprosili na tę uroczystość całą parafję. Skutek tego był taki, że poraz pierwszy pochód na 1 maja się nie odbył, a orkiestra, nie mając komu czerwonego marsza przygrywać, pociągiem odjechała do Oświęcimia.

Charakterystyczny był przyjazd i odjazd misjonarzy. Jadąc do Brzeszcz (3 misjonarzy i ks. proboszcz), nie zauważyli, by choć jeden człowiek powitał ich zdjęciem czapki, kiedy odjeżdżali, pozdrawiano ich ogólnie.

Po misji założono w Brzeszczach samorzutnie 10 kółek „Rozkrzewiania Wiary“.

8. W Warszawie na misjach podmiejskich (1928 r.) takie były zauważone wzruszające objawy religijności. Robotnicy, nie mogąc doczekać się spowiedzi, zmuszeni byli odejść od konfesjonału i spieszyć do zajęcia. Lecz by nie utracić „kolejki“, ustawiali na swoje miejsce żony. Po pracy wracali i zajmowali swoją legalnie strzeżoną kolejkę do spowiedzi.

Były i takie wypadki, że robotnik płacił robotnikowi za zastępstwo w pracy, by mieć wolny czas na kazania misyjne i do spowiedzi.

9. Pamiętne było stanowisko polskich robotników na misji w Drohobyczu (Zagłębie naftowe borysławskie) krótko przed wojną europejską. Socjaliści, by odwieść robotników od misji, zapowiedzieli w niedzielę, godzinę przed naukami stanu dla mężczyzn, wiec robotniczy na rynku. Przemawiał na nim znany agitator i poseł socjalistyczny z Przemyśla, mecenas Libermann... Sytuacja wytwarzała się przykra, bo duszpasterz i misjonarze cały rynek widzą zaczerniony od mężczyzn, każdy ozdobiony czerwoną kokardą i zasłuchany w agitatora, który ze swadą i werwą hańbował na kapitalistów i księży-pijawki, a wrogów ludu roboczego...

Zbliżała się godzina druga — czas oznaczony na naukę stanu, a masy nieporuszone słuchały wiecownika. „A to będzie klapa!“ mówi ks. proboszcz do misjonarzy, przygnębionych niewesołą perspektywą... Dziesięć minut przed godziną drugą zaczęło się coś kotłować i kolebać wśród mas... Odezwały się głosy: „Kończyć, kończyć — bo nauka stanu!..“

Ale agitator wcale nie miał ochoty kończyć i dać za wygraną, więc hańbował dalej coraz zawzięciej. Parę minut przed drugą godziną robotnicy hurmem ruszyli w stronę kościoła... Na mównicy pozostał p. Libermann sam w otoczeniu semitów. Ojcowie wypełnili kościół, młodzieńcy zgromadzili się na dziedzińcu kościelnym i programowo punktualnie o godzinie drugiej rozpoczęły się dla nich nauki stanu...

10. Miasto Stryj we wschodniej Małopolsce uchodziło za niepodzielną domenę wpływów socjalistycznych (Moraczewski — warsztaty kolejowe). Misja w 1926 roku miała być próbą sił Kościoła i socjalnej międzynarodówki. Przed misją rozwinięto też z obu stron wytężoną agitację za i przeciw misji... A rezultat?.. Dokładnie prowadzona statystyka przez sfery katolickie wykazała, że tylko kilku (około 6-ciu) prowodyrów nie przystąpiło do spowiedzi misyjnej i wielkanocnej — misja odbyła się w wielkim poście — reszta robotników ochotnie lub po krótszym lub dłuższym oporze wzięła udział w misji i przystąpiła do Sakramentów św. Na zakończenie misji robotnicy samorzutnie wykonali w warsztatach kolejowych piękny spiżowy wieniec na krzyż misyjny.

Wiara — Kościół — są potęgą — to triumfalny pochód Chrystusa. „Ufajcie! jam zwyciężył świat!“ — „A to jest zwycięstwo, które zwycięża świat — W i a r a n a s z a“. (S. Joan. 1 Epist.).

O. Fr. Świątek C. Ss. R.

KRONIKA.

Rzym. Papież do kaznodziejów wielkopostnych.

Z roku na rok kaznodzieje wielkopostni przed rozpoczęciem swej pracy zgłaszają się do Watykanu po błogosławieństwo apostolskie. W tym roku byli oni przyjęci przez Papieża dnia 5 marca w sali Konsystorjalnej, po uprzedniem złożeniu przysięgi na ręce Wikarjusza papieskiego na miasto Rzym, kardynała Marchetti Selvaggiani. Papież, powitawszy na wstępie kaznodziejów, zachęcał ich do pracy, którą mieli za parę dni rozpocząć. Kaznodzieje wielkopostni, mówił Ojciec św., są, jak ich określał Grzegorz Wielki, tymi, którzy przygotowują drogę do Boga: słowa ich otwierają wrota do nowego światła, do nowych łask Bożych. Smutne to zaiste, jak często nawet wśród wiernych, uprawiających ćwiczenia pobożne, zjawia się rozdźwięk między wiarą przez nich wyznawaną a ich życiem. Życie dzisiejsze po pogańsku skierowane jest ku poszukiwaniom zadowolenia i skażone wszetecznością, przewyższającą nawet starożytną nieobyczajność pogańską tak dalece, że dochodzi się do kultywowania i uwielbienia nagości. W Rzymie i w Grecji istniała nagość w sztuce, nie można jednak mówić, by panowała również w życiu. Obecne prądy pogańskie czynią gorzej, usiłują bowiem kult nagości rozszerzać w życiu. Ojciec św. ufa, że kaznodzieje tegoroczni zwrócą szczególniejszą uwagę swych słuchaczy na te tak bolesne objawy i wierzy w owocność obecnego Wielkiego Postu, ostatniego etapu Roku świętego. Wprawdzie Rok święty dotyczy obecnie nie Rzymu, lecz całego świata. Jak jednak w pierwszym jego okresie nic nie przeszkadzało wiernym całego świata łączyć się w modłach z wiernymi Rzymu, tak teraz nic nie stoi na zawadzie, by wierni Rzymu przyłączyli się do modłów całego świata.

Detroit. Ks. Coughlin, głośny kaznodzieja radjowy.

Dziennik warszawski „ABC" pod datą 12 marca b. r. (nr 76) umieszcza krótki artykuł pod tytułem „Świat zmienia się", w którym czytamy następujące uwagi: „Drugim rewolucjonistą" i najpopularniejszym, obok Roosevelta, człowiekiem Ameryki jest dziś ks. Coughlin, proboszcz małej katolickiej parafji w proletarjackiej dzielnicy Detroit.

Przed 9 laty ks. Coughlin zainstalował na swej ambonie mikrofon i co niedzielę zaczął wygłaszać kazania, rozsyłane za pośrednictwem małej stacji nadawczej w Detroit. Już po kilku tygodniach imię ks. Coughlina stało się głośne i sławne w całym stanie, a po roku kaznodzieja musiał zaangażować 20 sekretarzy dla za-

łatwiania napływających korespondencyj. Dziś ks. Coughlina zna cała Ameryka.

Jak stwierdza jeden z poważnych perjodyków francuskich, co niedziela słucha ks. Coughlina za pośrednictwem 27 stacyj nadawczych 50 miljonów słuchaczy w całej Ameryce, 100 sekretarzy zajmuje się korespondencją wynoszącą około miljona listów tygodniowo, a specjalnie zorganizowany związek słuchaczy kazań ks. Coughlina finansuje tę olbrzymią organizację. Gdy niedawno jedna ze stacyj nadawczych ogłosiła ankietę, czy kazania mają być kontynuowane, nadeszło około 150.000 odpowiedzi domagających się energicznie dalszych kazań.

Na czem polega zagadka tej olbrzymiej popularności skromnego księdza? Na pytanie to można odpowiedzieć znanym aforyzmem Roosevelta. Ks. Coughlin „wynalazł" sobie „dobrego wroga". Wrogiem tym jest materjalizm, niesprawiedliwość i wyzysk społeczny. W bezwzględnej walce przeciw tym wrogom ks. Coughlin nie oszczędza nikogo. W zeszłym roku nie zawahał się z całą bezwzględnością zaatakować najwybitniejszych bankierów Ameryki i wymieniając po imieniu tych Morganów, Loebów i Dillonów, napiętnować wszystkie ich sprawki. Z prezydentem Hooverem, jako obrońcą metod kapitalistycznego wyzysku, walczył jeszcze w czasie urzędowania b. prezydenta.

Nie obawia się nikogo. Walczy zarówno z kapitalizmem, jak i marksizmem, nazywając ich sjamskiemi bliźniętami, gdyż oba opierają się na tem samem materjalistycznem podłożu. Pozytywną część swoich kazań ks. Coughlin wywodzi z programu społecznego encyklik Leona XIII i Piusa XI, które dzisiaj są w Ameryce znane daleko lepiej i powszechniej, aniżeli w Europie".

Barcelona. Niezwykłe powodzenie kazań wielkopostnych.

Wydarzeniem niezwykłem dla całej katolickiej Hiszpanji jest nadzwyczaj wielkie powodzenie kazań wielkopostnych, które wygłasza w bazylice Santa Maria del Mar w Barcelonie wybitny kaznodzieja o. Laburu. Napływ słuchaczów, przekraczających liczbę 7-iu tysięcy, jest tak wielki, że w dnie kazań uruchamiać potrzeba specjalną komunikację. Kazania o. Laburu nadawane są przez radjo i przy pomocy głośników ustawionych nawet na ulicach wysłuchiwane przez liczne rzesze tych, co nigdy nie chodzą do kościoła. Jak wielce pożądane są te kazania, świadczy fakt, że, kiedy podczas jednego kazania nastąpiła wskutek przeszkody technicznej przerwa w transmisji radjowej, ze wszystkich okolic Hiszpanji posypały się do radjo barcelońskiego niezliczone protesty i skargi.

(KAP. 28. III. 1935 r.).

Francja. (Lot-et-Garonne). Nauczanie wiernych poza kościołem. — W jaki sposób dotrzeć do tych parafjan, którzy z różnych względów odwykli już chodzić do kościoła? Na to aktualne dla wielu duszpasterzy francuskich pytanie znalazł odpo-

wiedź ks. Grezolle, proboszcz Monbahus (w depart. Lot-et-Garonne). Urządza on, idąc za wzorem swego poprzednika, w różnych punktach parafji, bardziej odległych od kościoła, zebrania religijne w domach prywatnych. Ponieważ parafjanie nie przychodzili do kościoła, więc proboszcz sam się do nich udaje. Zaznaczyć trzeba, że parafja jest rozległa i osiedla rozproszone po całem jej terytorjum. Proboszcz w niedzielę zapowiada z ambony, w których domach w ciągu tygodnia odbędą się zebrania. Ale to wezwanie nie wystarcza. Sami bowiem gospodarze domów, gdzie się ma odbyć nabożeństwo, rozsyłają zaproszenia do swoich sąsiadów, krewnych, znajomych. I ludzie przychodzą z ciekawości, nawet robiąc po kilka kilometrów drogi. Na przyjęcie gości urządza się salkę, ustawia mały ołtarzyk z figurką Matki Boskiej, zdobi kwiatami, światłem. Gospodarze współzawodniczą między sobą, kto z nich piękniej potrafi ozdobić ołtarzyk.

Na zebrania, zależnie od miejsca i pogody, przychodzi około 100, 120 osób, wliczając naturalnie i dzieci. Jeżeli okolica słabiej zaludniona, to 50, 70, 80 osób. Raz się zdarzyło przy złej pogodzie, że się stawiło tylko 30 osób. Gdyby jednak proboszcz zapowiedział zebranie, a choć raz nie przybył na nie, albo je rozwiązał z powodu małej liczby uczestników, toby sobie popsuł na przyszłość wszystką pracę. Jeżeli choć trochę ludzi się zebrało, to nabożeństwo musi się odbyć. W tem samem miejscu odbywają się zebrania mniej więcej co dwa tygodnie. Ponieważ jednak wypadnie je urządzać w różnych punktach parafji, więc proboszcz miewa w tygodniu dwa i trzy takie wyjazdy.

A teraz program nabożeństwa. Najpóźniej o godz. 8 wieczorem proboszcz, ubrany w komżę, rozpoczyna odmawiać głośno modlitwy wieczorne. W tym czasie jeszcze się ludzie schodzą i zajmują miejsca. Potem rozpoczyna się nauka, ale w formie żywej, pociągającej, w tonie zupełnie swobodnym, nie wykluczającym nawet umiarkowanego humoru. Omawia się tylko tematy religijne: istnienie Boga, życie Jezusa, rolę dobroczynną Kościoła w świecie, porusza się wogóle tematy apologetyczne, głównie zaś odpowiada na rozpowszechnione zarzuty. Po nauce następuje pieśń religijna, po niej krótkie, żywe omówienie, dalej śpiew *Parce* (trzy razy). Na końcu błogosławieństwo krzyżem i Ojcze nasz, Zdrowaś za wszystkich obecnych, a *memorare* za nieobecnych chorych.

W ubiegłym roku ks. Gr. wprowadził pewną inowację — mianowicie omawiane tematy religijne ilustrował przeźroczami, budząc jeszcze większe zainteresowanie wśród ludności. Dziennik *La Croix* (6 marca 1935 r.) zaleca te doświadczenia innym duszpasterzom Francji.

Paryż. *La Croix* o apostolstwie jako istotnem zadaniu Akcji Katolickiej. — Ks. Leon Merklen, naczelny redaktor tego dziennika, we wstępnym artykule (dn. 7. III. 35 r.) stawia twierdzenie, że apostolstwo katechizmowe jest istotnem zadaniem Akcji katolickiej. Wywodzi je zaś z następnych założeń.

Ogół ludności poganieje, natomiast wytwarza się niemal wszędzie elita gorąco katolicka. Istotnie bezbożność albo przynajmniej życiowy materjalizm pustoszy całe połacie kraju. Ginie wiara nadprzyrodzona, a z nią giną i dusze. Ignorancja religijna staje się wielką bolączką czasu. Przed stu laty ignorancja religijna oddalała od Kościoła i od praktyk religijnych sfery inteligencji, dzisiaj ludność prosta tak w mieście jak i po wsiach żyje bez sakramentów, bez trosk moralnych. Ogólny kryzys moralności i spraw duchowych zaznacza się wszędzie. Rzadko zło bywało tak powszechne i sięgało tak głęboko. Możnaby, i nawet słusznie, składać odpowiedzialność za te następstwa na postęp czysto materjalny, nastawiony całkowicie na użycie — na szkodliwy wpływ tajnych organizacyj, na sekularyzację życia i laicyzację szkoły — ostatniem jednak źródłem tego powszechnego upadku ładu moralnego i cywilizacji będzie nieznajomość Ewangelji i zaniedbanie przykazań Dekalogu. Duszom, jak i społeczeństwu, potrzeba przedewszystkiem prawdy, światła i uświadomienia religijnego.

Zdaje sobie z tego sprawę Papież, gdy 10 listopada 1933 r. pisze do patrjarchy Lizbony, że „jednym z pierwszych obowiązków Akcji katolickiej wśród waszego szlachetnego narodu będzie... skupić się koło swych pasterzy, aby im nieść skuteczną pomoc w nauczaniu prawdy chrześcijańskiej". Ta myśl była już wcześniej wyrażona w kodeksie prawa kanonicznego (kan. 1333, § 1): *Parochus in religiosa puerorum institutione potest, imo, si legitime sit impeditus, debet operam adhibere clericorum, in paroeciae territorio degentium, aut etiam, si necesse sit, piorum laicorum, potissimum illorum qui in pium sodalitium doctrinae christianae aliudve simile in paroecia erectum adscripti sint.* Stolica św. nie widzi więc trudności w tem, aby do nauki katechizmu użyć pomocy osób świeckich. Tak było w pierwotnym Kościele, tak się dzieje i dzisiaj w krajach misyjnych.

Do tego wielkiego dzieła wzywa Ojciec św. kierowników i działaczy Akcji katolickiej; należy więc zachęcać młodzież, mężczyzn i niewiasty do poświęcenia się katechizacyjnej pracy; należy ich do tej akcji organizować i szkolić; zachęcać do pełnienia miłości chrześcijańskiej ku tym niezliczonym duszom, które nie znają Boga; wskazywać na wielki zaszczyt, że mogą współdziałać w służbie kapłańskiej. Rozsyłać ich wreszcie grupami, według wskazówek Władzy duchownej, do ośrodków spoganiałych i do opuszczonych parafij.

Następuje wykaz, co zdziałano na tem polu we Francji powojennej. Ks. prał. Odelin założył sekcję mężczyzn katechetów obok „Stowarzyszenia Pań Arcybractwa Katechizmu". Ks. Verdier, obecny arcybiskup, prowadził pierwszy w sali profesorów Instytutu katol. kurs nauki religji dla panów; brało w nim udział 12 panów. Drugi kurs, urządzony w kaplicy OO. Zmartwychwstańcow prowadził O. Gillet, dzisiejszy generał dominikanów; uczestników było już 140. Następnie konferencje św. Winc. à Paulo biorą udział w tej pracy; 1.600 katechetów świeckich rozchodzi się na przedmieścia Paryża. Od lat 13 O. Goupil gromadzi w każdą sobotę po 300 przy-

szłych katechetów. Organizacja mężczyzn katechetów rośnie coraz bardziej, darzona zaufaniem i zachętami Władzy duchownej.

Najinteligentniejsza młodzież Francji poświęca się w wielkiej liczbie temu apostolskiemu dziełu tak w Paryżu jak i na prowincji. Stała Komisja Episkopatu Francji na zebraniu dnia 11 października 1933 roku uchwala wniosek, aby organizacje mężczyzn katechetów powstawały w poszczególnych diecezjach, i aby dla ułatwienia i kierowania ich apostolstwa urządzano kursy religji. Zainteresowanie tą pracą jest ze strony mężczyzn i młodzieży uniwersyteckiej tak wielkie, że już dotąd zpośród katechetów z akademickiem wykształceniem 65 wstąpiło do rozmaitych zakonów, aby się całkowicie poświęcić apostolskiej pracy.

Kolonja. Areszt za kazanie „Chrystus jako Wódz". Przed sądem specjalnym w Kolonji odbyła się rozprawa przeciwko aresztowanemu ponownie ks. Józefowi Spieckerowi T. J., który oskarżony był o to, że w jednem z kazań rzucał oskarżenia pod adresem rządu Rzeszy i kierował zamaskowane ataki przeciwko Hitlerowi. Rozprawa odbyła się przy licznym udziale publiczności zpośród duchowieństwa i osób świeckich. Oskarżony odmówił informowania o treści swego kazania, ponieważ za tę treść odpowiedzialny jest tylko wobec swojej władzy kościelnej, przyczem powołał się na art. 1 konkordatu z Rzeszą, który uznaje samodzielność Kościoła. W dalszym ciągu ks. Spiecker oświadczył, że uznaje prawowity autorytet państwa, jak również obecny rząd Rzeszy. Jedyny świadek oskarżenia, radca Kochs, dowodził, że w kazaniu ks. Spieckera na temat „Chrystus jako Wódz" dopatrzył się wielemówiącej antytezy i ukrytej tendencji politycznej.

Sąd po dwugodzinnej naradzie ogłosił wyrok, uniewinniający oskarżonego. Ciekawe były motywy wyroku. Sąd nie uznał podkreślonej przez podsądnego zasady wyłącznej odpowiedzialności kaznodziei za głoszone nauki wobec zwierzchności kościelnej i dodał, że oskarżony nie powinien wychodzić z sali rozpraw z podniesioną dumnie głową, ponieważ mimo wszystko jest winny przestępstwa w stosunku do rządu. Uwolnienie nastąpiło tylko dlatego, że sąd po skrupulatnem zbadaniu sprawy doszedł do wniosku, iż winy podsądnego nie można udowodnić w sposób całkowity i niewątpliwy. Mimo takiego wyroku ks. Spieckera jeszcze następnego dnia po rozprawie nie wypuszczono z aresztu. (KAP. 19. III. 35).

Płock. Św. Kongr. Konsystorjalna o pomnożeniu pracy kaznodziejskiej. W odpowiedzi na sprawozdanie ze stanu diecezji Kongregacja ta pod datą dnia 19 stycznia, wyrażając zadowolenie z osiągniętych wyników, dodaje jednak życzenie, że dla osiągnięcia pomyślniejszej doli na przyszłość „należy szczególniejszy nacisk położyć na katechizację i głoszenie Słowa Bożego, iżby wiernych uchronić zwłaszcza od nieszczęsnego zobojętnienia, wolę zaś pobudzić do spełniania przykazań Bożych. Ażeby zaś tem obfitsze zjednać sobie łaski w tym roku jubileuszowym, trzeba zalecić odbywanie po parafjach misyj".

Płock. Praca Stowarzyszenia Nauki Chrześcijańskiej w r. 1934. — Diecezja płocka posiada 52 kanonicznie erygowane „Stowarzyszenia Nauczania Chrześcijańskiego“ z ogólną liczbą 902 członków. Według nadesłanych z 32 parafij kwestjonarjuszy za 1934 r. stowarzyszenia odbyły w tym okresie 193 zebrania ogólne i 141 zebrań zarządów. Posiadają one po parafjach 159 stałych punktów, gdzie w każdą niedzielę i święto o oznaczonej godzinie odbywają się zebrania w celach nauczania chrześcijańskiego. W 14 bibljotekach parafjalnych zorganizowano działy religijne, które służą pomocą przy nauczaniu. Stowarzyszenia posługują się perjodycznemi pismami treści religijnej, których w okresie sprawozdawczym miały do dyspozycji w ilości 5.843 egzemplarze. Członkowie ich pomagali w przygotowaniu do pierwszej spowiedzi i Komunji św. 1.622 dzieci, a do spowiedzi i Komunji św. generalnej — 1.068, razem 2.690 dzieci. W jedenastu parafjach Stowarzyszenia wraz z kapłanami brały udział w konferencjach dla młodzieży o wyborze stanu. Dwadzieścia stowarzyszeń parafjalnych szerzyło naukę pieśni religijnych w kościele podczas nabożeństw i procesyj. (KAP. 10.III. 35).

Tarnów. Zapomogi na parafjalne misje i rekolekcje. — Według statutu Stowarzyszenia Kapłanów Diecezji Tarnowskiej pod wezwaniem św. Józefa (cfr. Synod str. 126), składają księża proboszczowie na cele stowarzyszenia 10 złotych rocznie, a księża wikarzy 6 zł., inni kapłani 4 zł. lub 2 zł. rocznie. Datki te tworzą fundusz, z którego się udziela zapomogi na misje i rekolekcje parafjalne. — W ostatnim czasie Kurja Biskupia przypomniała księżom, aby pamiętali o obowiązku dopomagania misjom parafjalnym. Kurja będzie uwzględniała prośby księży proboszczów jedynie tych dekanatów, które prześlą corocznie składki, określone par. 3 a Statutu.

Kraków. Wydanie popularne Pisma św. Nowego Testamentu. Wydawnictwo ks. Jezuitów (Kraków, Kopernika 26) przesłało do pism komunikat, w którym donosi, że przygotowuje nowe wydanie całego Nowego Testamentu, bardzo poręczne, bo w formacie niewielkiej książki do nabożeństwa — papier brewjarzowy — a bardzo tanie, bo cały Nowy Testament kosztowałby w kartonażu około 1.20 zł., w oprawie cało-płóciennej około 1.60 zł. Tekst byłby prawie identyczny z tekstem podanym w jednotomowem Piśmie św., które ukazało się w tem „Wydawnictwie“ ostatniemi czasy; komentarz jeszcze nieco krótszy i popularniejszy. Dla rozszerzenia w naszym kraju znajomości i zamiłowania Słowa Bożego, gotowi jesteśmy, mówi ks. Dyrektor Wydawnictwa, posunąć się w tem wydaniu do kilkuset tysięcy egzemplarzy. Że jednak tak wielkie przedsięwzięcie wymaga pewnej wstępnej orjentacji w popycie na rzecz wydawaną, bylibyśmy bardzo wdzięczni czyto Księżom Proboszczom, czy Prefektom, czy diecezjalnym lub parafjalnym Instytutom Akcji Katolickiej i t. p. za uwiadomienie nas czysto informacyjne i nie wiążące, na jakie ilości tak taniego wydania zechcieliby reflektować. Od tego zależy oznaczenie wysokości nakładu.

RECENZJE.

Pismo święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie polskim W. O. Jakóba Wujka T. J. Tekst poprawili oraz wstępami i krótkim komentarzem opatrzyli: Stary Testament ks. Stanisław Styś, prof. egzeg. w Koleg. Bobolanum w Lublinie; Nowy Testament ks. Jan Rostworowski, b. prof. teol. dogm. w Koleg. Krak., Kraków, 1935. Wydawnictwo Księży Jezuitów. Str. 1121 + 286. Cena w oprawie 20 zł.

Nowe wydanie Pisma św. witamy jako cenną i zdawna upragnioną pomoc do pracy kaznodziejskiej. Pojawia się bowiem w takiej postaci, że może służyć do ciągłej lektury, nie mówiąc już o kaznodziejach, nawet katolikom świeckim. Przedewszystkiem całe Pismo św. ukazuje się w jednym, podręcznym, gustownie oprawionym tomie. Następnie tekst przekładu ks. Wujka znacznie oczyszczony z archaizmów (więcej w Nowym Test., a mniej w Starym!) i poprzerabiany w miejscach niejasnych. Poszczególne księgi Pisma św. podzielone przejrzyście według treści, zaopatrzone orjentacyjnemi tytulikami i wykazem treści wszystkich urywków. Tradycyjny podział na rozdziały i wiersze utrzymany, jednak liczby wierszy widnieją na marginesach, tekst zaś pisma jest ciągły, ułatwiający płynne czytanie i ogarnienie okiem całych okresów. Komentarze w odnośnikach bardzo zwięzłe, poruszają rzeczy najkonieczniejsze. W samym tekście ksiąg św. dla większej jasności powstawiano miejscami w nawiasie kursywą wyrazy wyjaśniające. Druk całego dzieła wprawdzie drobny, ale czytelny i czysty, papier jasny.

Wszystko to sprawia, że tak ujęty i przerobiony tekst można czytać swobodnie, jak każdą inną książkę i orjentować się łatwo w toku myśli i w treści. Dobrze się stało, że Wydawcy zdecydowali się na znaczne oczyszczenie i wyklarowanie archaicznego tekstu i w tym kierunku wypadnie iść jeszcze dalej, aby przeciętny czytelnik mógł jasno każdą myśl ogarniać. Tu jeszcze trzeba zaznaczyć, że w opracowaniu Nowego Testamentu, zwłaszcza w listach św. Pawła, sygnalizowanie dużemi literami w środku zdań początku nowego wiersza (liczbą zaznaczonego na marginesie) przeszkadza nieco w czytaniu, gdyż sprawia wrażenie nowego, głównego zdania. W popularnem wydaniu Pisma św. nie było to manifestowanie konieczne, a w ostateczności można je było zastąpić lekką pionową kreską.

Do komentarzy zgłosimy tu choć jednę małą poprawkę. — Mt. 16, 28 (i paralelne teksty u Mr. i Łk.): „Są tacy wśród tych, co tu stoją, którzy nie skosztują śmierci, aż ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w Królestwie swojem“ (w. 27 „w chwale Ojca swego“) — te słowa odnoszą się nie do „duchowego przybycia na

sąd nad Jerozolimą", lecz do Przemienienia Pańskiego, którego chwałę oglądali po 6 dniach trzej apostołowie. Dlatego i św. Piotr w swym pierwszym liście (5, 1) mówi o sobie: „Uczestnik tej chwały, która ma się objawić".

Obecne wydanie całego Pisma św. jest przeznaczone na szerszy zbyt wśród ogółu katolików świeckich — i już do nich zaczyna docierać. Wślad za niem ma iść popularny masowy nakład Nowego Testamentu w kilkuset tysiącach egzemplarzy. Zanosi się więc na to, że Pismo św. stanie się istotnie księgą rodzinną wiernych, a przez to nawet pośrednio przyczyni się do ożywienia pracy na ambonie. Wierni bowiem, zapoznawszy się z Pismem św., będą lepiej przygotowani do słuchania kazań i będą oczekiwali ze strony księży szerszych i głębszych wyjaśnień. Będzie się więc przyjmował po kościołach zwyczaj czytania i wyjaśniania Pisma św. czyto przez wprowadzenie na ambonę nowych perykop, czy przez wykład poszczególnych ksiąg św. w niedziele po nieszporach, albo nawet i w ciągu tygodnia w Adwencie i w Poście.

Żeby móc wiernym Pismo św. czytać i wykładać, trzeba je samemu znać, trzeba przedtem zdobyć jego wyczucie, a to się osiąga przez ciągłą, samodzielną lekturę. Stała lektura sprowadzi rozmiłowanie się w słowie Bożem, pogłębi duszę i życie czytelnika, da obfity zasób religijnej wiedzy, a nadto tak cenny w nauczaniu przymiot — namaszczenia mowy. Słowem nasze kaznodziejstwo odrodzi się wtedy, jeśli ogół księży wdroży się do stałego czytania Pisma św. Dobrą introdukcję homiletyczną do ksiąg świętych da nam nowy podręcznik homiletyki, w którym ten dział „Pismo św. w kazaniu", obrobiony szeroko i gruntownie, niejednego pobudzi i wprowadzi do omawianej pracy. Nasza literatura kaznodziejska musi się rychło zdobyć na cykle kazań biblijnych oraz na zbiory homilij tak na nowe perykopy z obu Testamentów, jak również i na całe księgi Pisma św. To są potrzeby czasu, których zaspokojenie zbliża tak w ostatnią porę zjawiające się nowe, wdzięczne wydanie katolickiej Biblji.

Ks. Z. Pilch.

Ks. dr. Ildefons Bobicz. **Wykład codziennego pacierza i katechizmu.** Kazania katechizmowe opracowane na podstawie tekstu pacierza ustalonego przez Ks. Ks. Biskupów polskich.

Tom I: Pacierz codzienny. — Znak krzyża św. — Modlitwa Pańska — Pozdrowienie Anielskie — Skład Apostolski. Lwów 1935. Bibljoteka Religijna. Stron 382. Zł. 6.80.

Przynajmniej co dziesięć lat powinny wychodzić nowe kazania katechizmowe. Nie zmieniają się wprawdzie dogmaty i Boże przykazania, ale zmienia się ustawicznie ludzkie ustosunkowanie się do treści wiary i moralności. Zmienia się ustawicznie duch czasu, życie przynosi ze sobą nowe problemy i nowe trudności, a te zmiany w obecnym okresie postępują tak szybko, że uznanie kazań wydanych przed laty dziesięciu za przestarzałe pod pewnym względem nie jest przesadą.

Nowość jest więc pierwszą zaletą omawianych kazań. Autor jest zbyt znaną osobistością na polu homiletyki teoretycznej i praktycznej, aby potrzebował jakiegokolwiek polecenia. Ujmuje prawdy wiary w swych kazaniach wedle współczesnego nastawienia psychiki. Uwzględnia współczesne potrzeby i współczesne trudności. Minął czas, kiedy dogmaty traktowano w oderwaniu od życia, metodą nieco zbliżoną do absurdalnej tezy estetycznej: „sztuka dla sztuki". I to życiowe nastawienie dogmatów jest drugą ważną zaletą omawianych kazań. Przyczem należy podkreślić, że teologja tych kazań jest bez zarzutu, a w braku przeładowania w materjale dowodowym ujawnia się taktowny i naprawdę praktyczny umiar.

Logiczny rozkład (którego zrozumienie ułatwią dyspozycje podane na początku każdego kazania), ogromna jasność i zrozumiałość wywodów, to trzecia charakterystyczna cecha kazań ks. dr. Bobicza, zawartych w pierwszym tomie „Wykładu". Ze względu na osiągnięcie tego celu starał się autor o zwięzłość, jasność, oraz największą prostotę stylu. Ozdobny bowiem i „kwiecisty" styl, jest z natury rzeczy zawiły, powtórzyć się na ambonie nie da (chyba, żeby ktoś w nieroztropności swojej chciał „kuć" napamięć kazania), a wreszcie styl taki nie jest obecnie „w modzie".

Jeżeli wreszcie podkreśli się fakt, że każde z omawianych kazań, można — nawet po jednem przeczytaniu — łatwo powtórzyć, że prawie każde zawiera jakiś konieczny dla poglądu interesujący przykład, że wreszcie kazania te nie są pisane przez jakiegoś profesora lub zakonnika, odgrodzonego grubym murem od praktycznej pracy duszpasterskiej i współczesnego życia, to wartość tych kazań będzie pod każdym względem należycie uwzględniona i oceniona.

Jazowsko (tarn.) *Ks. dr. Juljan Piskorz.*

Ks. dr. Tihamer Tóth, profesor uniwersytetu w Budapeszcie. **Wierzę w Jezusa Chrystusa.** Przekład z oryginału madziarskiego. Kraków. Nakładem ks. dr. Ferdynanda Machaya, 1934. Str. 292. Cena zł. 6.50.

Otrzymujemy do omówienia nowy cykl kazań, już V zkolei tom (VI ukazał się wcześniej), powszechnie znanego i cenionego kaznodziei węgierskiego ks. dr. T. Tótha. Książka zawiera 35 kazań, wygłoszonych przez radjo, a zajmujących się rozbiorem II i III artykułów Składu Ap. Zbiór niniejszy rozpada się na 3 główne działy: I — „Wierzę w Jezusa Chrystusa" 10 kazań; II — Czego nauczał Chrystus? — 16 kazań; III — „Narodził się z Marji Panny" — 9 kazań o Matce Bożej.

Jak już pisaliśmy w recenzjach tomów poprzednich, kazania ks. Tótha nie są właściwemi kazaniami katechizmowemi — i ktoby chciał ich używać jako jedynego źródła do kazań parafjalnych, zwłaszcza na wsi, doznałby zawodu. Przeważa w nich raczej pierwiastek apologetyczny. Strona dogmatyczna natomiast mniej znajduje uwzględnienia, może dlatego, że i słuchacz dzisiejszy, zwłaszcza wielkomiejski, mniej się interesuje dogmatem. Kaznodzieja niekiedy ledwo szkicuje naukę Kościoła i wnet przechodzi do wniosków

praktycznych i zastosowań życiowych. Najbardziej charakterystyczne jest pod tym względem kaz. XXXIII, cz. II, gdzie mowa o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Marji Panny. Trzeba jednak podkreślić, że właśnie w zbiorze niniejszym autor zwraca więcej uwagi, niż w poprzednich, na dowody teologiczne. Szereg kazań, od IV do IX włącznie, może służyć za wzór, jak należy rozwijać w kazaniu dowody z Pisma św., teologji i historji. Kazanie IX zawiera bardzo ciekawy i nowy dowódboskości Chrystusa Pana. W kazaniu X autor czerpie nieczęsto spotykane dowody tejże prawdy z oblicza Zbawiciela. Ciekawe też jest kazanie XXII o rozwoju kultu maryjnego na przestrzeni wieków.

W omawianym tomie znajdujemy znacznie większą, niż w poprzednich, obfitość tekstów Pisma św. Cytuje się je wszędzie według starego, wujkowego przekładu.

Rzecz uderzająca: taki naprawdę aktualny kaznodzieja, a tymczasem nigdzie nie mówi ani słowa o Akcji Katolickiej, z wyjątkiem może kazania XXI, cz. III, ale i tam nie wymienia jej nazwy.

Przechodząc do układu kazań, musimy powiedzieć, że ks. Tóth ma dość swoistą metodę wprowadzania słuchaczów w sedno rzeczy. Nigdy nie używa tekstu naczelnego, ale zato długo, może niekiedy za długo, rozwodzi się we wstępie nad uzasadnieniem obranego tematu. Zapowiada zazwyczaj, ile kazań na jakiś temat wygłosi, jakie będą punkty w kazaniu, dlaczego ten właśnie przedmiot obiera i t. p., — słowem, zwraca baczną uwagę na t. zw. *propositio* i *partitio*, chcąc widocznie przykuć tem pewniej uwagę słuchaczów. Każde kazanie, miast takstu, poprzedza stereotypowa, niekoniecznie potrzebna inwokacja: „Kochani Bracia w Chrystusie".

Ze względów metodycznych ks. Tóth zazwyczaj przed dłuższym cyklem kazań wygłasza jedno albo i więcej kazań przygotowawczych, wstępnych, w których bardzo szczegółowo i przystępnie wyjaśnia *status quaestionis*. Kazania u niego zazwyczaj ściśle się o siebie zazębiają tak, iż jedno służy wstępem do drugiego. Ulubionym sposobem wprowadzania w tok kazania jest u niego przykład, podany we wstępie. Przykład taki zpunktu podnieca uwagę słuchacza. — Każda część kazania gwoli przejrzystości nosi swój osobny tytuł, bardzo często w formie pytania. — Kazania są naogół krótkie, gdyż długich dziśby nie chciano słuchać.

Na osobną wzmiankę zasługują domówienia kazań ks. Tótha. Kaznodzieja lubi kończyć swą mowę jakąś krótką maksymą, która stanowi jakby wyciąg i streszczenie całego kazania i łatwo może pozostać w pamięci, tem bardziej, że jest dobrze przygotowana, częstokroć jakimś trafnym przykładem (np. domów. w kaz. XXI, VII). Maksymę tę ujmuje zazwyczaj w formę modlitwy i uwidocznia ją tłustym drukiem. Zakończenie kazania III nie wolne jest od pewnego naciągania. Natomiast nader efektownie wypadło domówienie w kazaniu VII.

Przekład książki jest naogół gładki, ale nie wolny od błędów językowych i stylistycznych. Rzucają się w oczy takie usterki: „uznamy Go równego Bogu", zam.: „jako równego Bogu" (str. 28);

„w następną niedzielę zobaczymy dalsze dowody, które jeśli ktoś nie uznaje, stoi wobec niejasnej zagadki“ (str. 31); „nowy naród stoi ponad rasy i narodowości“ (str. 57); „kto się ujmie za Kościół?“ (str. 58); „uznawają“ zam. „uznają“ (str. 60); „faryzeusze gorszyli się Jego miłosierdziem, a dla nas jest ono największą nadzieją, budząc (zam. ponieważ budzi) w nas ufność“ (str. 74); „chrześcijanin nie powinien troszczyć się światem... człowiekowi nie wolno zawładnąć nad materjalnym światem“ (str. 165); „wnieśli wniosek“ (str. 195); „nie rozwiąże się przez komunizm, rzucający wstecz swych wyznawców całemi setkami (zam. o całe setki) lat“ (str. 202); „zarzucają zarzut“ (str. 226—7); „nikt nie powinien się dziwić albo gorszyć nami, katolikami“ (str. 251); „ufać w Boga“ (str. 269) i t. p. Mimo te, powiedzmy, przeoczenia językowe książkę czyta się z prawdziwą przyjemnością. Niema w niej żadnych niejasności i niedomówień. W wielu miejscach spotykamy formę dialogową, ta zaś zaostrza uwagę. Zrzadka wpleciono w tok mowy piękne wiersze, nawet niemieckie.

Jakiż będzie nasz ostateczny wniosek? Tom V kazań ks. Tótha, jak i wszystkie poprzednie, zasługuje na gorące polecenie. Trzeba się w nim pilnie rozczytywać, żeby się nauczyć mówić aktualnie, ciekawie i przekonywająco. Bez dzieł ks. Tótha trudno już się dziś obejść! *Ks. Ild. Bobicz.*

Ks. Jan Szukalski. **Katechezy dla wyższych oddziałów szkoły powszechnej.** Część I, II i III. Str. 369 + 480 + 454. Nakład Seminarjum Zagranicznego. Potulice p. Nakło n/N. 1934. Cena trzech tomów 15 zł. (w opr. 18.60).

Autor jest już znany w naszej literaturze katechetycznej, jako tłumacz dużego niemieckiego dzieła Mikołaja i Henryka Fassbinderów p. t. „Podręcznik metodyczny do nauki historji biblijnej“. Ktokolwiek miał sposobność zapoznać się z tym „Podręcznikiem“, napewno dodatnio ocenił wielki trud ks. prof. Szukalskiego, ukoronowany pełnem powodzeniem. Polska katechetyka tudzież polskie kaznodziejstwo skorzystały z przyswojenia naszej literaturze takiego właśnie dzieła.

W ubiegłym roku wydał znowu ks. Szukalski, nakładem Seminarjum Zagranicznego w Potulicach, trzechtomowe dzieło p. t. „Katechezy dla wyższych oddziałów szkoły powszechnej“. Do opracowania swego dzieła autor szczęśliwie wykorzystał obfitą w języku niemieckim literaturę katechetyczną; to i owo zapożyczył z naszej literatury i nieco z katechetyki francuskiej. Wstęp do swojego dzieła zakańcza ks. Sz., mówiąc: „Niniejszemi katechezami... pragnę w miarę możności ułatwić nauczycielstwu jego zbożną pracę nad rozbudowaniem Królestwa Chrystusowego w sercach naszej dziatwy. W znacznej części wypróbowałem je w lekcjach praktycznych w „szkole ćwiczeń“ zakładu nauczycielskiego (Państw. Sem. Naucz. w Inowrocławiu), w którym pracuję już czas dłuższy. Starałem się w nich uwzględnić w możliwie wielkiej mierze postulat współpracy dziecka z nauczycielem, duchowym jego przewodnikiem. Nie moją rzeczą

osądzić, w jakim stopniu praca niniejsza cel swój osiągnęła". Otóż stwierdzić należy, że „Katechezy" ks. Szukalskiego są w dużej mierze rzeczą udaną. Nauczyciel-katecheta znajdzie w nich sumiennie zebrany i metodycznie ułożony materjał, dzięki któremu potrafi już z łatwością przeprowadzić katechizmową lekcję religji. Nic to, że „Katechezy" oparte są o niedawno wydany „Nowy Katechizm dla archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej", albowiem niema i nie może być obawy, ażeby autor, na przestrzeni 1294 stronic swego dzieła, nie wyczerpał całkowitego materjału katechizmowego na poziomie średnich i wyższych oddziałów szkoły powszechnej; to też każdy nauczający religji, według własnego diecezjalnego katechizmu, znajdzie z pewnością opracowaną treść, która mu wybitnie ułatwi przygotowanie się do lekcji.

Jeśliby chodziło o określenie metody, jakiej ks. Sz. używa w swoich „Katechezach", to nazwałbym ją u a k t y w n i o n ą m e t o d ą m o n a c h i j s k ą. Ale nie sprawę metody „Katechez" pragnę podkreślić w recenzji, przeznaczonej do pisma homiletycznego, lecz raczej wysoką wartość, jaką przedstawia omawiane dzieło pod względem kaznodziejskim. Dla przekonania się o tem wystarczy przeczytać tę lub ową katechezę: ot np. o znaku krzyża świętego, lub też o łasce uczynkowej, o łasce uświęcającej, albo o poszanowaniu prawdy; wyraźnie nawet stwierdzić trzeba, że z tej ostatniej daleko więcej skorzysta kaznodzieja, aniżeli katecheta, a to ze względu na dużą ilość nagromadzonej w niej treści teologicznej i ujęcie tejże raczej akroamatyczne, aniżeli heurystyczno-indukcyjne.

Każdy duszpasterz głosi z obowiązku kazania katechizmowe; powinien tedy wiedzieć, że w „Katechezach" ks. Szukalskiego znajdzie solidnie opracowany materjał katechizacyjny, ujęty nowocześnie, uzmysłowiony przykładami szczęśliwie dobranemi; pozostanie mu do wykonania niewielki stosunkowo trud przystosowania tego dydaktycznie ułożonego materjału do wymagań homiletycznych, trud — powtarzam — niewielki, który jednak da mu satysfakcję, płynącą z osobistej i oryginalnej współpracy z autorem.

Dodać wypada, że strona wydawnicza dzieła, poza może jakością papieru, nie pozostawia nic do życzenia. Cena przytem „Katechez", wynosząca kilkanaście złotych za 3 tomy wielkiego formatu, jest naprawdę przystępna. *Ks. dr. P. Tochowicz.*

Felix K r a j e w s k i. **Christus bei den Kindern.** Nowe kazania do dzieci, Freiburg im Breisgau, 1934. Herder, 8-o (XVI i 148 str.); broszurowane 2 mk., w płótno opr. 3 mk.

Berliński katecheta o polskiem nazwisku daje nam w tej książce rzecz nową, oryginalną i pożyteczną. Mówi się dziś tak dużo o nowej pedagogice, o nowej szkole, są też nowe kazania do dzieci. — We wstępie ujmuje autor krótko jakby teorję kaznodziejstwa dziecięcego; warto, choć pobieżnie zapoznać się z jego trafnemi wywodami, a więc: kaznodzieja, na wzór św. Pawła, młodym tym duszyczkom podawać winien strawę prawdy Bożej nie w formie po-

karmu mocnego, który znieść może dorosły, zaawansowany, ale jakoby mlekiem słodkiem, a lekkiem je karmić.

1. Wyobraźnia żywa, lotna jest dominującą władzą duszy dziecka. Kazanie zatem musi się do tego psychologicznego faktu dostosować. Nie wystarczy przykładem li tylko wtrąconym zilustrować dogmatyczną czy moralną naukę w kazaniu omawianą, ale całe ono winno być opowiadaniem żywem i barwnem tak, by prawdy religijne były przez dziecko niejako oglądane. W Ewangeljach mamy sporo wzorów takiego dramatycznego przedstawiania wypadków z życia Chrystusa, które bez filozoficznych argumentów przekonać zdolne o bóstwie Zbawiciela, np. Jan 9 — opis uzdrowienia ślepego od urodzenia.

2. Kaznodzieja musi się liczyć z psychiką dziecięcą, winien znać zasady myślenia, odczuwania i całego procesu życiowego dziecka, by do nich dostosować i treść i formę swych przemówień. Nie mogą one być kazaniami dla dorosłych „en miniature", tak jak dziecko nie jest minjaturą dorosłego człowieka, ale posiada właściwą swemu wiekowi strukturę psychiczną.

3. Kazania te muszą być współczesne, ujmujące konkretnie dzisiejsze warunki życiowe dzieci; otoczenie bowiem, w jakiem wyrastają i kształtują się ich charaktery, to nie przedwojenne spokojne, względnie dostatnie gniazda rodzinne, ale nowe burzliwe czasy, gdzie na każdym kroku życie już nawet od nich domaga się ofiar, ustępstw, podporządkowania się. Trzeba się liczyć z nowym typem chłopca i dziewczęcia: dziecko kollektywne jest na widoku. Stwierdzić należy fakt, pomijając jego ocenę pedagogiczno-etyczną.

4. Nie mogą ujść uwagi kaznodziei przesunięcia wartości, jakie się dokonały i w duszy dziecięcej. Na pierwszy plan wysunęły się realne wartości doczesne: silne zdrowie, zbiorowa społeczna karność, wzmożona samodzielność i etyka władczej siły — natomiast wartości duchowe: wiedza, szukanie prawdy, religijne ideały zeszły na plan drugi. Koniecznem jest ukazać dziecku pełnię życia nadprzyrodzonego w Chrystusie i to w formie psychologicznie rozwiniętych i pogłębionych opowiadań ewangelicznych.

5. Stąd wniosek, by głosiciel słowa Bożego maluczkim znalazł odpowiedni język: niezłożony, bez pragmatycznych i przyczynowych związków, których umysł niewprawiony do ścisłego myślenia nie chwyta jeszcze; naturalnie nie wolno mu się upodobnić wysłowieniem do dziecka tak dalece, by się zniżył aż do żargonu dziecięcego, to wyszłoby tylko na szkodę.

Przytem zapomnieć nie można o różnicy, jaka zachodzi w bogactwie pojęć i słownictwie między dzieckiem wiejskiem a miejskiem i tu jeszcze między małomiasteczkowem, a wzrastającem w wirze i kulturze życia wielkomiejskiego.

6. Sposób ujęcia tematu obrazowy, w miarę dramatyzujący, plastyczny. Ma się to przejawiać w głosie, geście, żywości, tempie i rytmice mowy; kaznodzieja winien barwą głosu, tonem, gestem malować w dziecięcej wyobraźni obrazy religijne, nie tracąc mimo wszystko z oczu zasadniczej wytycznej: iż nie chodzi w ostatecz-

ności o barwne opowiadanie tylko lub wywołanie obrazu, ale o nauczenie prawdy Bożej, przyzwyczajenie do dobra, by, broń Boże, forma nie zaćmiła całkowicie treści.

7. Ponad wszystkiem ma górować nadprzyrodzona postawa kaznodziei. Świadomość Boskiego, Chrystusowego posłannictwa „przemawia, jako moc posiadający“ w duszy kapłana, a z drugiej strony wewnętrzne nastawienie młodego słuchacza do przyjęcia wiary, które Duch Św. sprawuje, — oto dwa korelatywy, wzajemnie się uzupełniające, w budowie świątyni Bogu w sercach dziecięcych.

A jak się autorowi udało urzeczywistnić te wskazania w swych 20 przemówieniach do dzieci szkół powszechnych Berlina. Trzeba przyznać, iż talent narracyjny, swada, zdolność do amplifikacyj występują u autora w stopniu bardzo wysokim. Ks. Krajewski, przestając z dziećmi, wczuł się w ich sposób myślenia i pojmowania rzeczy. Plastyka i dramatyzacja świetne, czy w drugiem i trzeciem kazaniu, gdy mówi o roli aniołów w dziele przyjścia na świat Pana Jezusa i Jego lat niemowlęcych — niebo w ustach mówcy ożywia się, obserwujemy z napięciem akcję, narady poszczególnych duchów, czy w 13-tem, jakże zajmująco udramatyzowane stany duszy Józefa z Arymatei i Nikodema, szukających całej prawdy! albo w 14-tem nawrócenie Marji z Magdali. Każda nauka kipi życiem, czasem do przesady, choćby te same sceny niebieskie, czy w pierwszem, gdzie kaznodzieja prowadzi słuchaczów do studni w Nazarecie, trącić będą trochę legendarnością, przed czem autor we wstępie wyraźnie się zastrzega i legendę, przytoczoną w 4-tem kazaniu o Panu Jezusie, lepiącym ptaszki, które w rękach Jego ożywiają się, jako taką z lekceważeniem odrzuca. Tu lub ówdzie zbytni realizm w ujęciu, np. w kaz. 14-tem o Marji Magdalenie. Realizm ten przybiera niekiedy formę niestosowną dla wieku dziecięcego: w 1-szem N. Panna w rozmowie z Gabrjelem mówi — dziecka nie otrzymam przez miłość mężowską (str. 7), w drugiem — św. Józef odzywa się do Marji: Marjo, teraz wiem, iż nosisz w sobie tajemnicę. Oczekujesz dziecka. Ja nie jestem jego ojcem i dlatego chcę Cię jutro opuścić (str. 15)... aby ludzie nie mniemali, iż jesteś niewierną żoną. W 14-tem ta kłótnia Magdaleny z matką, która wyrzuca córce złe życie, nie przebierając bardzo w wyrażeniach (freches Ding, du Teufelskind) nie licuje, zdaniem mojem, z amboną, a do tego wyrzut matki: każdego wieczoru chodzisz z innym mężczyzną na przechadzkę, a noc spędzasz na ulicy (str. 98 i 101) jest za drastyczny dla dziecięcych uszu w kościele. Może dzieci berlińskie bardziej uświadomione to nie razi, ale naogół chyba powiedzenia te byłyby conajmniej bardzo ryzykowne.

Autor na początku każdego kazania, nim rozpocznie malować w żywych barwach obraz biblijny, wzywa dzieci do uwagi (prócz 4-ch pierwszych nauk), szczególnie fascynujący wstęp do kazania 15-go, biorący odrazu małego słuchacza. Na zakończenie w kilku zdaniach apeluje do uczucia, budzi refleksje, podsuwa praktyczne postanowienia. Czasem to będzie pytanie lub alternatywa: albo—albo; charakterystycznie kończy się 4-te kazanie: bo odczytaniem urywka

z Ewangelji (Łk. 2) o 12-letnim Chrystusie w świątyni zamiast przed nauką na początku. Zastosowania te naogół trafne i owocne, zdaniem mojem, za krótkie, niezawsze wykorzystane w odpowiednim momencie: 10-te kazanie np. zawiera 3 opowiadania ewangeliczne o walce P. Jezusa z czartem: pokusy na pustyni, opętany w bóżnicy w Kafarnaum, opętany z Gerazy (zadużo), a zastosowanie nieprzygotowane brzmi: dzieci, komu oddacie swe serce w darze? Zwycięzcy Jezusowi Chrystusowi! Nic nie mówiące zakończenie ma kazanie 13-te. Podkreślić należy piękne i oryginalne przeprowadzenie kazania 11-tego na temat: rozmnożenie chleba trwa ustawicznie w Komunji św. i w głoszeniu słowa Bożego. Jest to homilja, objaśniająca tekst perykopy ewangelicznej z natychmiastowem zastosowaniem. Kaznodzieja wykorzystuje trafnie a zgrabnie obrazy, rzeźby i malowidła w kościele w celu unaocznienia prawdy religijnej (Chrystus z książką i literami A i O na ambonie wyrzeźbiony, symbole: chleb i ryba obok balustrady komunijnej). Chłopiec z 5-ciu chlebami pszennemi i 2 rybami — to ministrant, usługujący do Mszy św.

Unowocześnienie idzie niekiedy może za daleko: w 4-tem autor mówi o kościelnym i zakrystji w świątyni Jerozolimskiej, w 7-em: Jakób-apostoł myśli o tece ministerjalnej w królestwie Chrystusowem, a Piotr o urzędzie kanclerskim. Król Herod w kazaniu 9-tem jakby przemyśliwał nad problemem rasizmu, występując przeciw uzdrowieniom dokonywanym przez Chrystusa w imię zdrowia publicznego i siły narodu. Chorych nie należy podtrzymywać, bo i ich potomstwo chore będzie, ale: albo zabijać lub wyrzucać (str. 63).

Autor miejscami dość swobodny w tłumaczeniu faktów biblijnych, stąd rodzą się nieścisłości: w kazaniu 13-tem Gamaljel radzi na zebraniu Sanhedrynu — iż lepiej, aby jeden umarł za cały naród — podczas kiedy Ewangelja słowa te wkłada w usta Kajfasza, Gamaljel występuje dopiero w Dziejach Apostolskich; w 16-tem Marja Magdalena po powrocie od grobu, gdzie już widziała Chrystusa, nie mogła Apostołom mówić: „Ciało Pana zabrano i nie wiemy, gdzie je położono“, wszak posłana była przez P. Jezusa do uczniów z radosną wieścią zmartwychwstania (str. 119); w 17-tem, zastanawiając się nad zdradą Judasza, postępek jego tłumaczy w ten sposób, jakoby Judasz chciał, by kapłani pochwycili Chrystusa i zmusili Go, by stanął na czele wojsk żydowskich i poprowadził ich do walki o niepodległość (str. 129). Porównanie Chrystusa Pana po Zmartwychwstaniu do psa owczarskiego, spędzającego apostołów rozproszonych, jak stado owiec — wysoce nielicujące z powagą miejsca i tematu, wszak wystarczyło porównanie z pasterzem (kaz. 16-te, str. 120). Kleofas, w kazaniu 18, wygrażający pięścią w stronę Jeruzalem, gdy po zjawieniu się Chrystusowem w Emmaus wracał do miasta świętego i w uniesieniu wołał: teraz możecie nas prześladować, faryzeusze, jeśli chcecie, wiemy bowiem, iż nam z Jezusem cierpieć trzeba i z Nim zwyciężać — wygląda trochę groteskowo.

Powtarzanie dość częste tych samych zdarzeń i momentów, a nawet zdań, np. kaznodzieja aż 4 razy w różnych kazaniach omawia

scenę, jak Piotr z mieczem w ręku rzucił się na sługę arcykapłańskiego w ogrodzie oliwnym, psuje wrażenie.

Mimo tych usterek kazania te, naprawdę nowe, pomyślane pedagogicznie i psychologicznie, zasługują na wczytanie się, a korzyść przyniosą niewątpliwą. *Ks. S. Sobalkowski.*

Ks. dr. Józef Łapot. **Zbiór przykładów z życia współczesnego** dla ambony i szkoły. **Tom II — Skład Apostolski.** Kielce, 1935. Str. 224. Cena księg. 3.50 (u autora — Kielce, Seminarjum Duchowne, wraz z przesyłką 3 zł.).

Pierwszą zaletą tomu II jak i poprzedniego, o czem świadczą bardzo przychylne głosy krytyki. jest prawdziwa „współczesność" przykładów, którą należy rozumieć nietylko jako wybór dobrych przykładów z obecnego życia, ale również jako ujęcie przykładów w odpowiednie działy, dostosowane do potrzeb życia.

Wobec błędnych manowców, na jakie schodzi dzisiaj dusza ludzka w poszukiwaniu szczęścia i pociechy, staje przed nami jasna Boża droga, ku której poprowadzą każdego, kto dobrej woli, piękne przykłady. Drugi tom „Zbioru przykładów" daje poznać, że tylko Bóg jest szczęściem duszy — że nad człowiekiem jest Boża wszechmoc, sprawiedliwość i opatrzność, że w dążeniu do celu nadprzyrodzonego jest sens ludzkiego życia i dlatego *beati mortui*. To jest, ujęta w krótkich punktach, treść tomu II „Zbioru przykładów", który autor słusznie nazwał „Składem apostolskim", bo mieści w sobie *Credo*, które winien w duszy swej wypisać współczesny człowiek ku swemu szczęściu i Bożej chwale.

Wartość poszczególnych przykładów podkreśliła również wyraźnie krytyka tomu I. Jedne, ujęte krótko, dają niejako samą istotę prawdy, inne stwierdzają prawdę, przedstawioną w pięknem opowiadaniu, czy jasnej, a żywej rozmowie. Spora ilość przykładów w każdym dziale daje kapłanowi możność łatwego wyboru odpowiedniego przykładu do różnych tematów kazań, przemówień i lekcyj szkolnych. W końcu każdego działu umieszcza nadto autor spis przykładów z tomu I, które mogą być zastosowane i do zagadnień tomu II. Wreszcie pociągająca szata zewnętrzna dodaje wartości zbiorowi. Na okładce Chrystus na tle tęczy wśród wieżyc kościołów, drapaczy chmur, kominów fabrycznych, anten radjowych i drutów telegraficznych, błogosławiący życie współczesne, które do Niego należeć winno, w treści wyraziste, rzucające się w oczy, tytuły poszczególnych przykładów i wyraźny druk. Całość zbiorów autor ma zamiar zamknąć w kilku tomach. Będzie to skarbnica, w której czerpać mogą życie, moc i siłę nasze kazania i przemówienia.

Ks. B. K.

FRANCUSKA BIBLJOGRAFJA HOMILETYCZNA.

PATROLOGJA.

Les plus beaux sermons de S. Augustin, reunis et traduits par le chanoine *G. Humeau.* Tome II. In-8, de 410 p., 15 f. — Paris, Bonne Presse.

Celem autora jest przyjście z pomocą duszpasterzom, którzy nie mają czasu, ani możności do szukania materjałów kaznodziejskich w pismach św. Augustyna. W 1-ym tomie było 23 kazania, w obecnym jest ich 33. Na końcu książki znajduje się wykaz treści, obejmujący dwa tomy.

PISMO ŚW.

B. Catesson, P. S. S. **Entretiens évangéliques.** *Sentences — Paraboles — Miracles.* Paris, Lethielleux, 1932, (19 × 12 cm.), X + 178 p. 12 frs.

Książka ta, pełna ducha pobożności, dla wiernych stanowi znakomitą lekturę duchowną, a dla kapłanów przydatny materjał kaznodziejski.

KAZANIA RADJOWE.

Pierre Lhande, S. J. (L'Evangile par-dessus les toits). **Carillons de Fètes.** In 8, 256 p., 12 f. Paris, Spes.

W tym nowym tomie kazań, nadawanych przez radjo, kaznodzieja podaje tematy liturgiczne o pierwszej Komunji, o Zielonych Świątkach, o Świętej Trójcy, o Bożem Ciele, o Sercu Jezusowem. Pomiędzy te wielkie tajemnice wplata również sylwetki i świętych: Joanny d'Arc, Elżbiety, Cecylji.

Aby zaś wszystko umieścić, że tak powiem, w oprawie radjofonicznej, autor podaje na wstępie i w zakończeniu bardzo ciekawe studjum o problemach aktualnych: „Radjo wobec religji i moralności" i „Około Międzynarodowego Kongresu Radjowego". Nakoniec maluje obraz nowych parafij na przedmieściach paryskich, oglądanych z lotu ptaka.

J. Draime O. P. **La rencontre.** Radio — causeries. 3-e série. Liège, La Pensée Catholique, 1933 (19 × 12 cm.), 166 p., 10 frs.

Mowy te, pełne wdzięku i powagi, jako też głębokiego przekonania, potrafią otworzyć oczy tak wierzącemu jak również i niewierzącemu, aby go przekonać o ustawicznej opiece Boga nad nami, aby go umocnić w przekonaniu, iż Bóg na drogach naszego życia szuka spotkania z nami; czy jesteśmy biedni czy bogaci, czy smutni czy pełni radości, wierni czy zatwardziali grzesznicy — zawsze Chrystus tuż obok nas się znajduje, aby nas pocieszać, umacniać i chronić od wszelkich przeciwności. Ta bezgraniczna miłość Boża musi nas pobudzić do wzajemnej miłości.

J. Dassonville, S. J. **Les grandes heures da la famille.** II Les heures graves. Radio — sermons. Paris, Editions Mariage et Famille, 1933, (19 × 14 cm.), 96 p., 6 frs.

Miłość, szczęście, zjednoczenie albo rozbicie, ruina rodziny — oto zagadnienie, któremu autor poświęca w tej książce szereg wywodów. Mowy proste, popularne, wzruszające ze względu na prawdę, którą w sobie zawierają, jako też ze względu na subtelne wyczucie istotnych podstaw rodziny.

EUCHARYSTJA.

Joseph Wilbois. **Ceux qui ont faim.** Méditations quand on va communier. — In 12, 220 p., 12 f. Paris, Bloud et Gay.

Jest to zbiór rozmyślań o Komunji świętej, tworzący pewną całość, całość życia chrześcijańskiego jednostki, rodziny, społeczeństwa, całość powstałą z naturalnego porządku i nadnaturalnego obcowania z ciałem Jezusa Chrystusa. Uczestnictwo w ciele realnem Chrystusa jest tutaj źródłem zjednoczenia z ciałem mistycznem. Te rozmyślania są zasilane ustępami z Pisma św. Słowa samego Chrystusa i św. Pawła nadają im wyjątkową aktualność. Duszy, która się czuje pociągnięta ideałem Chrystusowym, która wyzbyła się błędu i złudy ziemskiej, autor daje treściwy pokarm. Tą mową wiary o tyle jeszcze daje się lepiej trafiać do przekonania, że uwzględnia stronę psychologiczną człowieka. Oto dlaczego dawna nauka, powstająca u źródeł objawionych, jest tak aktualna i tak odpowiada wymaganiom życia. Jest to więc traktak o życiu nadprzyrodzonem, traktat żywy i przeżyty, którego wartość ascetyczna i mistyczna jest jeszcze bardziej podniesiona wyrazistością i doskonałością stylu.

F. Astruc. **Une Heure Sainte.** La mort rédemptrice de Jésus. — Brochure de 40 p. in — 32, 1 f. 50 franco. — Lyon, Oeuvre de Propagande du Sacré-Coeur, Montée du Télégraphe. 1934.

Sam tytuł już wskazuje na treść dzieła. Autor potraktował głównie dwa momenty: 1) cierpienia Jezusa za nas i 2) odpowiedź, jaką powinien otrzymać od dusz ofiarnych nasz Mistrz, za Jego nieskończoną miłość.

H. Petitot, O. P. **La Passion.** I. L'agonie ou l'oraison de Jésus au jardin de Gethémani. — In — 12 de 92 p. — Les Editions du Cerf, à Jurisy (S.-et-O.). 1933.

46 paragrafów jedno lub dwustronicowych, podzielonych na wstęp i 3 punkty, przedstawia konanie Zbawiciela. O. Petitot opiera się ściśle na zdrowej egzegezie i danych historycznych, które nim kierowały przy odtworzeniu miejsc i wypadków; jego pobożność nie zrywa nigdy kontaktu z teologją. Lecz to zasadnicze teologiczne ujęcie nie wybija się na pierwszy plan w tych rozważaniach, przez które nas autor skłania do wniknięcia aż do głębi duszy cierpiącego Zbawiciela. Autor pragnie, aby, w myśl metody modlitwy św. Teresy, każde z jego zdań czytano wolno i w ten sposób zatapiano się w kontemplacji osobistej, któraby sprawiała, potęgowała i rozpalała działanie w nas Ducha Św.. Materjał do wykorzystania przy urządzaniu „godziny świętej“.

MARJOLOGJA.

E. Neubert. **Marie dans le dogme.** Paris, Éditions Spes, 1933 (19 x 12 cm.), 304 p., 12 frs.

Autor niniejszego dzieła, wydając już w roku 1908 słynne: „Marie dans l'Église anténicéenne“, postawił sobie za cel szerzyć kult Marji w jak najszerszych warstwach społecznych. Siedem pierwszych rozdziałów poświęca

omówieniu głównych przywilejów Matki Najświętszej, dla których punktem oparcia i niewzruszonym fundamentem jest boskie Macierzyństwo. W dalszych wywodach szczególną zwraca uwagę na cnotę czystości, zdobiącą postać Matki Bożej. Obszernie też jest potraktowane Niepokalane Poczęcie, Wniebowzięcie, pośrednictwo i wreszcie macierzyństwo duchowe Matki Najświętszej. Dodatek poświęcony środkom bliższego poznania przywilejów M. B.

Abbé A. Brenon, missionnaire. **Mois de Marie.** In 12 de 190 p. — Paris, Bonne Presse.

Mamy tu cykl nauk (31), mówionych w katedrze Chartres w czasie nabożeństw majowych. Tematem ich są wydarzenia z życia Marji, jak nam to przedstawia Pismo św. i Tradycja i rola Marji w dziele Odkupienia. Mówi też autor o usposobieniu wewnętrznem i o cnotach Marji.

ŚW. JÓZEF.

R. de la Chevasnerie, S. J. **Le fidèle Serviteur.** Mois de Saint Joseph. — In 12 de 298 p., 10 f. — Paris, Peigues.

Każde z 31 rozmyślań, z których się składa ten „Miesiąc św. Józefa" komentuje jedno z wezwań litanji o św. Józefie. Jeśli weźmiemy pod uwagę całość, to znajdziemy tu pełny obraz życia i cnót św. Józefa. Zwłaszcza cnoty autor potraktował dość szczegółowo, przechodząc równocześnie do obowiązków chrześcijan, którym życie codzienne nie dostarcza podobnych wzniosłych momentów, lecz przeciwnie tysiące zajęć, trosk i walk o byt.

Niniejsza praca rzuci może nieco światła na dostojność każdego stanu; pragnie też zachęcić do ochotnego poddania się woli Bożej, wskazując nagrodę, jaką otrzymał św. Józef.

BIBLJOGRAFJA.

TEOLOGJA MORALNA.

Franciscus Ter Haar, C. SS. R. **Casus conscientiae de praecipuis huius aetatis peccandi occasionibus.** In 8-o max., 1934, pag. VIII-178. Marietti, (Via Legnano, 23) Torino (118). L. 10.

Autor dużej i cenionej w kołach fachowych monografji moralnej „De occasionariis et recidivis" (str. 459, wyd. Marietti w Turynie, 1927 r., 25 lir.) daje z tejże dziedziny monografję dopełniającą — kazuistyczną. W pierwszej części tej praktycznej książki omawia na podstawie szeregu żywych wydarzeń okazje do grzechu wogóle, okazję bliższą, okazję dobrowolną i nieuniknioną; w drugiej zaś okazje poszczególne — a więc złe szkoły, grzeszną lekturę (dzienniki i książki oraz wydawnictwa indeksowe), gorszące tańce (nowożytne), teatry i kina, znajomości i miłostki (niebezpieczeństwa małżeństw mieszanych), życie na wiarę, nieskromne stroje, audycje radjowe i lokale rozrywkowe. — W pisaniu autor trzyma się tego systemu, że naprzód daje życiowy, współczesny kazus, po nim idzie szeroki wykład zasad, a wreszcie rozwiązanie przedłożonej trudności i wskazanie dla duszpasterza i penitenta środków zaradczych. Niejednę z tych sytuacyj życiowych omawia O. H. tak gruntownie i praktycznie, że te jego wywody mogą się w całości przydać naszym księżom na wykład i omówienie podczas konferencyj pasterskich (i do tego użytku pracę tę wszystkim

polecamy). Autor wreszcie rzecz swoją tak praktycznie nastawił, że nawet kaznodziejom chciał przyjść z pomocą — do walki z okazjami do złego, dostarczając im pobudek i napomnień życiowych.

P. Thoma Villanova Gerster a Zeil O. M. C. **De integritate confessionis tractatus moralis.** Marietti, Torino, 1934, str. 115, cena 5 lir.

Już sam autor zastrzega się w przedmowie, że celem jego było podać kapłanom oddanym duszpasterstwu rodzaj memento, krótko ujętego, a jednak w całości dającego zagadnienia niezmiernej wagi. Monografja ta jest istotnie praktyczną pomocą dla wszystkich spowiedników. Dodaje autor nawet pewną ilość kazusów. Dość sporo poświęca uwagi zagadnieniu wychowania przez konfesjonał, szkoda tylko, że nie uwzględnił postulatów, jakich dostarcza psychologja.

ASCETYKA.

Upominek rekolekcyjny. Zbiór nabożeństw na czas rekolekcyj. Rozmyślania w czasie odnowień miesięcznych z dodatkiem najpotrzebniejszych modlitw. Opracował *ks. Józef Małysiak,* P. P. Kraków. 1935. Str. 448 in 16-o. Cena w gustownej oprawie zł. 2, z przesyłką zł. 2.30. Na składzie: Księża Przemienienia Pańskiego — Kielce, ul. Złota 27.

W ułożonej zręcznie i wydanej mile książeczce zgrabnego formatu zmieszczono wiele wskazówek o rekolekcjach, jak również modlitw, pieśni i nabożeństw. Jest to doskonała książeczka do użycia w kościele i w domu, a zarazem miła pomoc w odprawianiu rekolekcyj i miesięcznych odnowień rekolekcyjnych. Zwracamy uwagę na 31 rozmyślanie w czasie odnowień miesięcznych, w których uwydatniają się ważne tematy dla pogłębienia życia duchownego po rekolekcjach zamkniętych. Krótkie a głębokie wyjaśnienie ważniejszych części Mszy św. z rozważaniem Męki Pańskiej (str. 61—65) pozwoli pobożnym wiernym zrozumieć tajemnicę Chrystusowej ofiary Krzyża i ołtarza. Droga krzyżowa w specjalnym układzie (str. 328—342) pasmem myśli i uczuć rekolekcyjnych skieruje za Chrystusem wszystkich odprawiających to pobożne ćwiczenie.

D. W. Mut. **Pójdźmy drogą krzyża.** O chrześcijańskiem cierpieniu. Podał do druku ks. Stan. Szpetnar według 3-go wyd. niem. Kielce 1934. Nakł. Zgrom. Sł. N. Serca Jezusowego — Karczówka. Str. 221. Cena zł. 1.30.

Czytania duchowne o cierpieniu, zestawione z najlepszych źródeł, bo z dzieł świętych pisarzy i z powiedzeń największych autorytetów Kościoła w tej dziedzinie, — czytania, przeplatane szeregiem udatnie przełożonych hymnów kościelnych oraz innych utworów poetyckich na temat cierpienia i krzyża. Rzecz cała szczęśliwie zestawiona i przełożona starannie, może oddać duże usługi każdemu chrześcijaninowi, bo mu pomoże poznać wielką cenę tej najaktualniejszej dzisiaj służby Bożej i nauczy pełnić ją z poddaniem się woli Bożej. Zasługuje na polecenie wszystkim wiernym, zwłaszcza chorym, a dużą pomoc wyświadczy kaznodziejom do wszelkich przemówień na temat cierpienia.

Ks. Marjan Proński. **Panna chrześcijańska.** Kraków. Nakładem OO. Redemptorystów, 1935. Str. 63. 30 gr.

Budująca, wychowawcza książeczka dla dorastających panien; daje im pouczenia o życiu religijnem (modlitwa, rozmyślanie), o pracy nad sobą,

uświadamia o życiu rodzinnem, o małżeństwie i męczeństwie. Zasługuje na rozpowszechnienie wśród młodzieży żeńskiej, przyda się też duszpasterzom do nauk stanowych.

DZIEJE KOŚCIOŁA.

O. Marucchi. **Pietro e Paolo a Roma.** IV ed. Marietti, Torino-Roma, 1934, str. 206 i XX tablic.

Znany i słynny archeolog O. Marucchi publikował prawie co roku, od 1892 do 1929, prace historyczno-archeologiczne na podstawie sumiennych badań pomników katakumbowych. Jedną z takich prac była w pierwszem wydaniu niniejsza, wydana w r. 1900. Jakiem cieszyła się powodzeniem, świadczy jej w roku ubiegłym czwarte wydanie. Rzeczywiście i sam temat i materjał jest naprawdę ciekawy. Możnaby powiedzieć, że książka ta jest nawet bardzo na czasie. Myślą autora przy pierwszem wydaniu była chęć dostarczenia faktycznego materjału apologetycznego dla naukowców protestanckich, stawiających całe serje tez, zwalczających naukę katolicką o prymacie rzymskim św. Piotra, o życiu i organizacji Kościoła pierwszych wieków. Ponieważ i dziś czyni się podobnie ze strony „apostołów“ wszelkiego rodzaju kościołów narodowych, wykorzystanie i zwrócenie uwagi katolików na te pierwociny Kościoła, jakich dostarczają nam wieki pierwsze jego istnienia, wiązałyby wiernych z Piotrem-Opoką i jego następcą.

PRAWO KOŚCIELNE.

Marjan Pilarski. **Małżeństwo czy wolna miłość.** Niepokalanów, 1935 r., str. 55, cena 35 gr.

W tej broszurce autor w popularny sposób rozprawia się ze zwolennikami małżeństw cywilnych i rozwodów. Często cytuje encyklikę „Casti connubii“. Może oddać usługi dzięki swej zwięzłości w argumentacji, dając ewentualny materjał do kazań o małżeństwie czy do dyskusji. Ułatwia nabycie nadzwyczajna taniość tego dziełka.

AKCJA KATOLICKA.

Ks. B. Bangha T. J. **W służbie Akcji Katolickiej.** Ks. Ks. Jezuici, Kraków, 1935, str. 88, cena 50 gr.

Jesteśmy na dobrej drodze, bo zaczynają się pojawiać praktyczne wskazówki do pracy A. K., dotyczące metody pracy konkretnej. Taką właśnie jest niniejsza broszurka, przełożona z węgierskiego. Bardzo dobrze, że wydana została w serji „Spraw sodalicyjnych“, gdyż Sodalicje powinny dostarczać najbardziej aktywnych pracowników A. K.

Dr. Mieczysław Skrudlik. **Masonerja w Polsce.** Katowice, 1935. Nakładem „Księgarni i Drukarni Katolickiej“ S. A. w Katowicach. Str. 95.

Treść sześciu rozdziałów tej ciekawej broszury: cele masonerji; zasłony dymne; z przeszłości masonerji w Polsce; masonerja w dobie współczesnej; organizacje kryptomasońskie; przenikanie wpływów i ideologji masonerji. — Broszura ta, zestawiona z wielu cytatów, podająca materjał informacyjny wraz z jego oświetleniem, zasługuje na uwagę stowarzyszeń polskich i katolickich, zwłaszcza w końcowych rozdziałach, gdzie są wskazane organizacje, żyjące duchem masońskim i służące jego celom.

WYDAWNICTWA S. A. „OSTOJA"
W POZNANIU, Pocztowa 15.

Żywe Słowo — materjały do wykładów, pogadanek i dyskusyj, pod redakcją *ks. W. Klimkiewicza.* Cena 1 egz. 15 gr.

Ukazał się cykl wykładów (nr. 25—37) na temat przygotowania dziewcząt do małżeństwa. Szereg autorek omawia w nim następujące kwestje: zawieranie znajomości młodych z młodymi, wybór męża, narzeczeństwo, obowiązki przedślubne, istota sakramentu małżeństwa, liturgja ślubu, nowy świat kobiecy, wychowanie dziecka i zdrowie rodzinne.

Dalsze, ostatnio wydane numery, omawiają tematy następujące: Nr 38: Czem jest dla nas papież? Nr 39: Jak walczyć z pijaństwem? Nr 40: W drodze do małżeństwa zapoczątkowuje cykl przygotowania do małżeństwa dla młodzieży męskiej, który ukazać się ma w przyszłości.

St. S. **Wybór książek do bibljotek K. S. M.** Poznań, 1935. Str. 38. 50 gr.

Broszurka daje pogląd literatury powieściowej, życiorysów, opisów podróży i t. p., wymieniając tylko książki dobre, zarówno pod względem treści, jak i formy. Przeprowadzona też w niej jest klasyfikacja książek z uwzględnieniem poziomu umysłowego czytelników. Pożyteczne dla wszystkich organizacyj kulturalno-oświatowych.

Eremus. **„Rocznica założenia K. S. M."** Bibljoteka Wieczornicowa Nr 40. Poznań, 1935. Str. 93. Zł. 1.75.

Broszura zawiera urozmaicony program wieczornicy dla zespołów męskich i żeńskich, na który się składają przemówienia, deklamacje (solowe i chórowe) oraz (do wyboru) kilka utworów scenicznych. W tym programie każdy zespół może przedstawić swój dotychczasowy dorobek oraz program dalszych zajęć.

Marja Glaubicz. **„Wieczór przedślubny druchny".** Bibljoteka Wieczornicowa. Nr 39. Poznań, 1935. Str. 94. Zł. 1.75.

Tomik ten zawiera utwory poważniejsze i wesołe, a przedewszystkiem ma urozmaicenia o charakterze organizacyjnym, obrzęd pożegnania, w którym zespół młodych żegna pannę młodą okolicznościową radą, żartem i podarkami. Całość praktyczna i sympatyczna.

Zbiórki publiczne — obowiązujące przepisy prawne, zebrał i wstępem zaopatrzył mgr. praw *Władysław Oleksy.* Poznań, 1935. Str. 22. 50 gr.

Broszurka ta ma duże praktyczne znaczenie dla wszystkich organizacyj i instytucyj społecznych, informuje bowiem wyczerpująco o ustawie, rozporządzeniach i okólnikach Min. Spraw Wewn., dotyczących kwest publicznych. Zawiera ona też rozporządzenie ks. Prymasa w sprawie zbiórek na cele kościelne.